
ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY



Ryc. 118.

DWÓR W CZOMBROWIE.

Fot. J. Bułhak.

ZARYS GEOGRAFICZNY ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ.

Geograficzne pojęcie Ziemi Nowogródzkiej, aczkolwiek zarówno historycznie jak i terytorjalnie ściśle wiąże się z Województwem Nowogródzkim, to jednak nie pokrywa się z nim całkowicie, już choćby dlatego, że granice województwa tego w stanie dzisiejszym nie zgadzają się z jego obszarem przedrozbiorowym.

Granice Województwa Nowogródzkiego dawniejszego, utworzonego r. 1504, obejmowały rozległy obszar W. Ks. Litewskiego (około 900 km. kwadrat.) wydłużony w kierunku równoleżnikowym, okalający od północy moczary poleskie (Województwo Brzeskie-litewskie); na zachodzie sięgały one granic Podlasia, pomiędzy Bielskiem a Wołkowyskiem opierając się na południku Grodna o koryto Narwi; na wschodzie zaś—wciskały się najodleglejszym swym punktem aż do ujścia Ptyczy do Prypeci — pomiędzy Mozyrzem a Petrykowem. Prawie cała wschodnia połowa historycznego Wojew. Nowogródzkiego pozostaje obecnie poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, dzieląc losy wschodnich naszych strat terytorjalnych z drugiego rozbioru (1793 r.). Dzisiejsza nasza granica wschodnia bardzo nieznacznie odchyła się od granicy po drugim rozbiore—od okolic Dynaburga, przez Smorgonie, Nieśwież i dalej ku południowi zmierzając w okolicy Pińska w kierunku południkowym.

Obecne zaś Województwo Nowogródzkie obejmuje: (1) zachodnią połowę dawnego na lewym brzegu Niemna położoną i (2) obszar zaniemeński (prawobrzeżny), pomiędzy Mereczankę a źródłowiska Niemna wciśnięty. Przestrzeń więc przez Województwo obecne zajęta jest mniej niż dawniejsza wydłużona, bardziej w sobie zwarta, prawie kwadratowa: na południu graniczy z Województwem Poleskiem, od górnej Zelwianki po źródła Łani, na północy zaś falistą granicą opiera się o Litwę kowieńską (dolna Mereczanka) oraz Wileński, Oszmiański i Wilejski powiaty sąsiedniego Województwa Wileńskiego.

Województwo więc dzisiejsze, zajmując znaczny obszar zaniemeński (3 powiaty), wykracza poza historyczne pojęcie Nowogródzki, związane fizjograficznie z powiatem Nowogródzkim, którego granice ulegały zresztą również wahaniom w historycznych swoich przemianach — rozciągając się częściowo ku zachodowi na terytorjum sąsiedniego powiatu Słonimskiego a ku wschodowi—ku Mińszczyźnie na obecne powiaty: Stołpecki i Nieświecki.

Dzisiejszy powiat Nowogródzki zajmuje 2544 km.² obszaru i liczy 102.034 ludności, zamykając się prawie całkowicie w dorzeczach Serweczy i Mołczadzi oraz drobnych strumieni, przemykających się pomiędzy nimi ku północy i północnemu zachodowi do środkowego łuku górnego Niemna. Poza Niemen powiat ten sięga małym zaledwie skrawkiem okalającym jezioro Sine, pomiędzy Mikuliczami a Dynieliszkami. Poza dorzecze Serweczy na wschodzie powiat wkracza w ujściowy odcinek doliny Uszy, przechodząc za Niemnem w mokradła Nalibockie.

Pojęcie Nowogródzki nie da się zresztą ściśle zamknąć ani w dzisiejszych granicach administracyjnych ani geograficzno-historycznych. Jest ono tak rozciągliwe, jak wszelkie określenia terytorjalne związane nie ze stanowiskiem prawno-administracyjnym, lecz z charakterem pewnych „ziem”, otaczających ośrodki historyczne, pozostających pod tych ośrodków wpływem. Stosunkowo łatwiej jest zdefiniować pojęcie to ze stanowiska fizjograficznego, mianowicie z punktów widzenia: (a) budowy powierzchni i krajobrazu, (b) hydrograficznego, (c) geologicznego. Pod względem budowy powierzchni najbliższe okolice Nowogródka związane są ściśle z t. zw. Wyżyną Nowogródzką, wciśniętą pomiędzy okalające ją z trzech stron doliny nadrzeczne: z zachodu Mołczadzi, z północy Niemna, ze wschodu Serweczy. Doliny te, związane z sobą najściślej, tworzą rodzaj podkowy, wydłużonej w kierunku południkowym. Bezpośrednim przedłużeniem wyżyny tej ku połud-

niowi są dwie grupy wzniesień, wydłużonych w kierunku równoleżnikowym (z zachodu ku wschodowi), zajmujących środkowe międzyrzecze Szczary i wkraczających w powiaty sąsiednie — na zachód do pow. Słonimskiego — na wschód zaś do Baranowickiego. Pod względem geograficznym godne uwagi są dwa przeciwległe sobie krańce Wyżyny Nowogródzkiej: północny przez to, że osiąga najznacześniejsze wzniesienie całej wyżyny, dochodząc tu w bezpośredniej okolicy m. Nowogródka do wysokości nad poziomem morza — 323 m., i południowy — będący węzłem hydrograficznym (okolice Horodyszczu), skąd spływające wody rozbiegają się w czterech różnych kierunkach: Serwecz — ku północnemu wschodowi, Szczara — z jeziora Kołdyczewskiego ku południowi, Myszanka (dopływ Szczary) na południowy zachód i Mołczadź — ku północnemu zachodowi. Za pośrednictwem tych dwóch południowych (słonimsko-baranowickich) wzniesień Wyżyna Nowogródzka wychodzi poza swe dorzecza własne (Serweczy i Mołczadzi) i wkracza do południowego łuku, który szerokim półkolem zatacza rzeka Szczara. Tym sposobem Wyżyna Nowogródzka nabiera kształtu równoramiennej trójkąta, którego podstawa zbliża się do linii Słonim — Baranowicze — Nieśwież, główna zaś oś (wysokość trójkąta), przypada na linię: Baranowicze — jezioro Świtez — Nowogródek.

Do zakreślonych w ten sposób przez orografję linii geometrycznych dostosowały się główne linie komunikacyjne Nowogródziny: wzdłuż podstawy trójkątnej wyżyny biegnie kolej od Białegostoku przez Wołkowysk, Słonim-Baranowicze do granicy państwowej, pomiędzy zaś głównym ośrodkiem wyżyny a rozszerzoną podstawą południową (słonimską) — trzymając się doliny Mołczadzi — idzie kolej z Wilna przez Lidę i Baranowicze na Polesie.

Doliny rzek Serweczy i Mołczadzi łącznie z doliną nadniemeńską okalają środkową Wyżynę Nowogródzką (wierzchołkową część wzmiarkowanego trójkąta wyżynowego) niemal ze wszystkich stron, a przebiegające dolinami temi wstęgi rzeczne zamykają ją niby wyspę jajowatego kształtu. Wąski jedynie przesmyk pomiędzy źródłami Serweczy i Mołczadzi łączy suchym szlakiem północną część wyżyny z obiema południowemi. Na szlaku

tym, jako na południkowym dziale wodnym głównych rzek nowogródzkich rozłożyły się ważne punkty strategiczne i komunikacyjne — Nowogródek, Horodyszczu, Baranowicze.

Dla zrozumienia niezwykle malowniczości (mającej swe źródło w różnorodności zjawisk orograficznych, gdyż wzgórz pokrajane licznymi rozbiegającymi się w różne strony strumieniami przeplatają się coraz z dolinami, dolinkami, płaszczynami jezior, zamierzających jeziorok i mokradł) oraz dla oceny obronności tej krainy, należy zwrócić uwagę na to, że, schodząc z Wyżyny Nowogródzkiej w którąś stronę, napotykamy niby kondygnacjami obronnemi rozłożone coraz niższe koliska wodne i smugi nadrzeczne, przechodzące wreszcie w moczary trudne do przebycia a mieniające się różnobarwnem bogactwem flory bagiennej, wodnej i leśnej: od zachodu bagniska Szczary i Zelwianki, od północy — zaniemeńskie (dorzecze Berezyny niemnowej i puszcza Nalibocka), od wschodu bagna naduszańskie i źródłiska niemnowe (na linii Stołpce, Nieśwież, Kleck, źródła Łani), wreszcie od południa — nieprzebyte topiele poleskie. Północnym skrawkiem tych topieli toczy swe wody główna fosa nowogródzka — Szczara, która, rodząc się w źródłach jeziora Kołdyczewskiego, zmierza narazie na południe, staczając się ku bagnetom poleskim, jakgdyby zmierzając ku Prypeci, by oddać swe wody Dnieprowi, poczem zwraca się ku zachodowi, podchodzi pod samo jezioro Wygonowskie (z którym związana została sztucznie za pośrednictwem kanału Ogińskiego) i stąd zwraca pod kątem prostym swój bieg ku północy, by przez Byteń i Słonim już na samej granicy obecnego Województwa Nowogródzkiego połączyć się z Niemnem. Tym sposobem zatacza ona olbrzymie kolisko 318 kilometrów długości, okalając z trzech stron Ziemię Nowogródzką. Cztery linie kolejowe przecinają ją na tem terytorjum, przebiegając przez cztery mosty: dwa pod Baranowiczami, jeden pod Byteniem i jeden pod Słonimem.

Jako charakterystyczną osobliwością wyróżnia się Ziemia Nowogródzka niezwyklej symetrią w rozmieszczeniu swych składników geograficznych — zwłaszcza w zakresie elementów orograficznych i hydrograficznych.

Osią główną symetrii tej będzie linja powletrzna, biegnąca wzdłuż wyżyny w kierunku prawie południkowym a ściślej w kierunku z NNW ku SSO. Górny koniec (północny) osi tej tkwić będzie w najbardziej północnym punkcie powiatu Nowogródzkiego—w jezioru Sinem o 3 km. za Niemnem położonem, południowy zaś (dolny) przypadnie na punkt nieco na wschód od jeziora Wygonowskiego. Oś ta zbiega się prawie ściśle z głównym działem wodnym rzek nowogródzkich. Ciągnie się linją tą od północnego łuku górnego Niemna szlak komunikacyjny, tu i owdzie przybierając miano „gościńca“ od wsi Zbójsk, przez Wsielub, Nowogródek, Walówkę, tuż koło jeziora Świtezi, na Horodyszczu, Stołowicze, Baranowicze i Tuchowicze (nad Szczarą). Na szlaku tym lub w jego pobliżu leży szereg bezodpływowych wyżynowych jezior i jezior, jak Mikulickie, Domaszewickie Okrągłe i Długie, Żłobin i największa z nich Świteż. Na wschód i na zachód od osi tej rozmieściły się symetrycznie zarówno poszczególne części Wyżyny Nowogródzkiej, jak i zbiegające z niej harmonijnymi zakolami rzeki wraz ze swymi licznymi dopływami. Ponieważ wszystkie wody nowogródzkie zbiegają się w Niemnie, który łukowato otacza swym ramieniem górnem krainę tę od północy, źródła zaś rzek i strumieni nowogródzkich rozłożyły się licznymi szeregami wzdłuż głównego działu wodnego, biegnącego z północy ku południowi, więc też powstające ze źródeł tych rzeki rozbiegają się początkowo ku wschodowi i ku zachodowi, poczem zataczają mniejsze lub większe łuki, odchylające się coraz bardziej ku północy—ku Niemnowi. Tym sposobem powstały liczne koncentryczne koliska rzeczne, opierające się o Niemen. Znaczniejszych jezior na obszarze nowogródzkim nie spotykamy wcale. Te, które tu istniały, spłynęły skutkiem ożywionej działalności erozyjnej wód bieżących. Zachowały się natomiast liczne drobne jeziora, rozłożone zarówno na działach wodnych (wyżynowe), jak i w systematach poszczególnych rzek. I tak w systemacie Uszy między Nieświeżem a Jeremiczami istnieje 13 jezior, w dorzeczu Serweczy — 12, w dorzeczu Mołczadzi przeszło 20. Niektóre z nich mają charakter

stawów, sztucznie dzięki istniejącym groblom podtrzymywanych. Od czasu rozbiorów Polski i związanego z niemi, zwłaszcza po 1831 1863 latach, upadku gospodarczego większej własności polskiej—zanikły liczne gospodarstwa rybne i „gony bobrowe“, spłynęły stawy przymylnne — skutkiem czego i ilość stawów w Nowogródzkim znacznie zmalała. Liczne ślady dawniejszego istnienia ich i dziś jeszcze w wielu miejscach odcyfrować można.

Symetryczne rozmieszczenie składników fizjograficznych tej krainy spowodowało konsekwentnie i symetryczne rozmieszczenie skupień ludzkich, jak miasta, węzły kolejowe i t. p. Tym sposobem w stosunku do owej osi głównej symetrycznie leżą: Słonim i Nieśwież, Stołpce i Wołkowysk, Korelicze i Zdzięcioł, Byeń i Kleck, Bielica (za Niemnem przy ujściu Mołczadzi) i Lubcz. To samo zauważyć można i co do położenia i granic geograficznych środkowych powiatów Nowogródzkiej: Nowogródzkiego i Baranowickiego, które niby „nadziane na rożen“ symetrycznie rozłożyły się wzdłuż nowogródzkiej głównej osi wododziałowej. Nie pozbawione jest pewnych elementów symetrii geograficznej i samo Województwo Nowogródzkie—w obecnych swoich granicach mając kontury przypominające kształty foremnej urny: pod środkiem dna jej „podstawione“ jest jezioro Wygonowskie, ponad górnymi zaś krawędziami—na wschodzie Radoszkowicze, na zachodzie zaś—Merecz (oba punkty już poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej Polskiej) — niby punkty zaczepne, na których urna ta jest zawieszona. Pewną symetrię wreszcie ujawniają obie „graniczne“ rzeki Nowogródzkiej: Szczara — w swym biegu środkowym od połączenia z kanałem Ogińskiego z jednej strony, a cały górny Niemen po ujście prawobrzeżnej Zyzmy—z drugiej. Ogólny schemat arterij wodnych na Wyżynie Nowogródzkiej graficznie zobrazować można rysunkiem klatki piersiowej szkieletu ludzkiego, przyczem poszczególne rzeki odpowiadają żebrom, główny dział wodny — mostkowi, zamykającemu koliska żebrowe od przodu—ujścia zaś rzek nowogródzkich łączą się niby z kręgosłupem—z korytem Niemna.

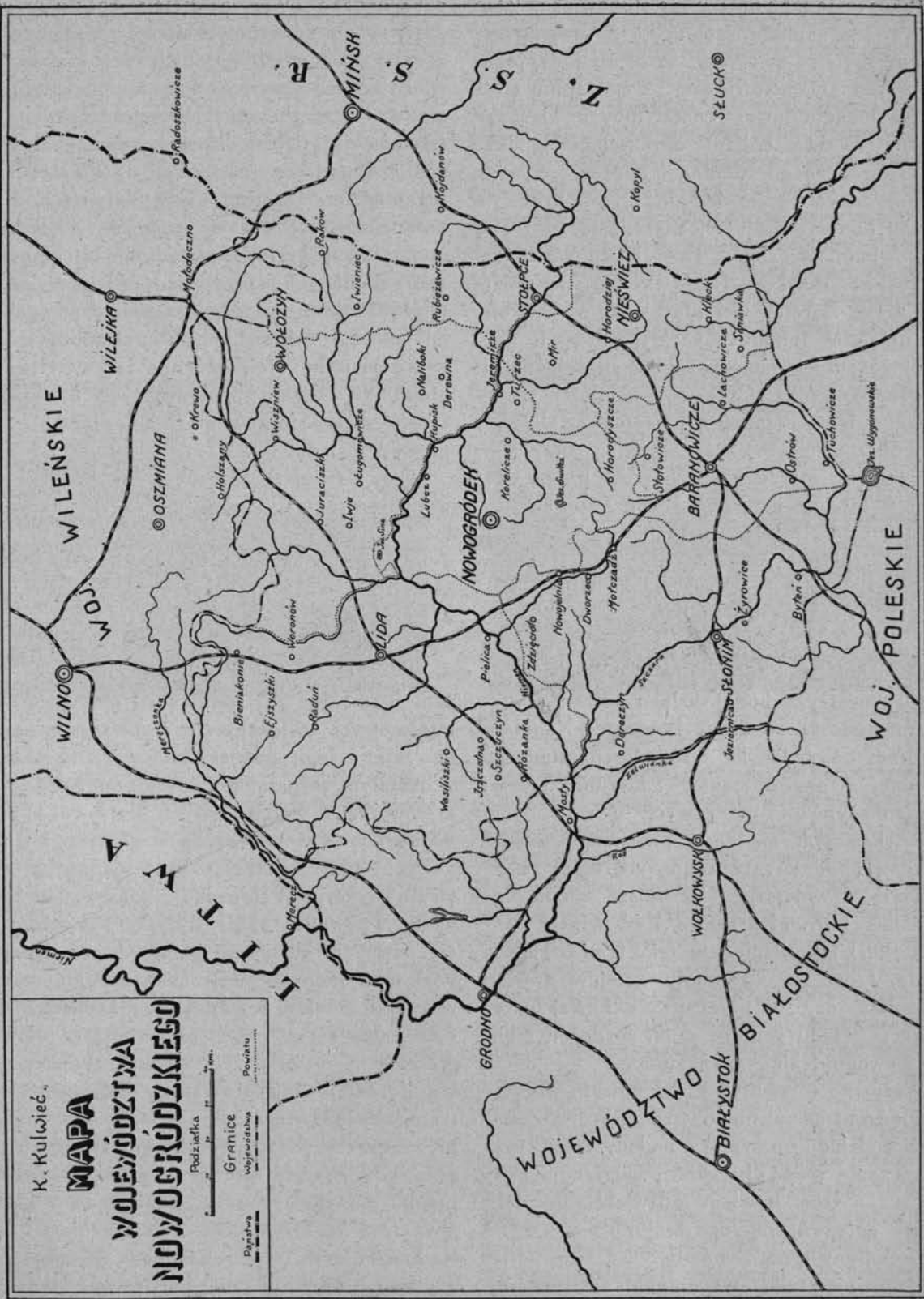
Nie wchodząc w szczegółowe rozważanie stosunków geograficznych, jakie wiążą Ziemię

K. Kulwiec.

MAPA WOJEWÓDZTWA NOWOGRODZKIEGO

Podziałka 1:100,000

Granice województwa
Początek drogi
Drogi



Nowogródzką z otaczającymi ją prowincjami, zaznaczyć jednak należy, że stanowisko, jakie obszar ten zajmuje, zasługuje na szczególną uwagę nie tylko geografa, lecz, i to bodaj przede wszystkim, historjograf, a następnie strategika i ekonomisty. Ujęta niby w kleszcze wodne w dwa kolisto obramujące ją łuki rzeczne: górnego Niemna i Szczary, Wyżyna Nowogródzka rozłożyła się niby Cerber na szlaku komunikacyjnym, zagradzając go sobą całkowicie, na szlaku, który łączy Warszawę z Moskwą, Polskę z Rosją, a więc najprostszą drogą Europę zachodnią — ze wschodnią. Już ta jedna okoliczność kryje w sobie cały splot zagadnień historycznych, strategicznych i gospodarczych. Czem jest z tamtej strony naszej rubieży wschodniej Brama Smoleńska, tem tu, również mająca charakter „bramy” — Wyżyna Nowogródzka. Wierzei bramy tej strzegą niedostępne bagna: od południa Poleskie, od północy zaś Zaniemeńskie wśród gęstych splotów Berezyny niemnowej (prawy dopływ górnego Niemna), błota i bory nali-bockie. Oba więc skrzydła swoje ma Ziemia Nowogródzka doskonale zabezpieczona. Takie stanowisko, jakie zajmuje Nowogródzyczna na najgłówniejszym bodaj szlaku polskim, wiódącym historyczną drogą Batorego i Napoleona przez Smoleńsk ku sercu Rosji, tłumaczy z jednej strony charakter i kierunek arterij komunikacyjnych pokojowych i wojennych, przeciskających się tędy przeważnie w kierunku wschodnio-zachodnim, z drugiej zaś — wyjaśnia dawniejsze i dzisiejsze niebezpieczeństwa i triumfy, prawa i obowiązki Państwa Polskiego względem tej Ziemi — zagadnienia, które już w zaraniu dziejów swoich rozumiała, czy też przeczuwała Litwa, ukrywając tu wśród splotów rzek, rozdołów i borów nowogródzkich — swą stolicę.

Wszystko to polityk pojąć potrafi, wczytując się uważnie w mapę fizjograficzną Ziemi Nowogródzkiej, obrazującą badany teren, rozmieszczenie wód i charakter powierzchni geologicznej. Ona bowiem odzwierciadla całą statykę geograficzną tego kraju.

Dotknijmy teraz dynamiki.

Pobieźnie tylko wspomnieć tu możemy o siłach naturalnych, tkwiących w głębiach Ziemi Nowogródzkiej. Znane są one bardzo

niedokładnie, rzecz można, powierzchownie, gdyż badane były, jak dotąd, raczej przygodnie, a nie systematycznie. To, co pewnego z zakresu geologii o tej pięknej krainie powiedzieć możemy, da się ująć w nieliczne słowa. Niewątpliwie Nowogródzyczna, ten środkowy płat Rusi Czarnej, zajmuje zachodnią krawędź sztywnej, mało podległej fluktuacjom zmian geologicznych płyty wschodnio-europejskiej. Przez analogję do niektórych punktów w krajach sąsiednich, drogą wierceń zbadanych, przypuszczamy, że leżące w głębi ziemi pod powierzchniami „garbami” nowogródzkimi pokłady zajmują stanowisko poziome, nie zakłócone żadnymi znaczniejzszymi wstrząsami, któreby je z tego poziomu drogą fałdowania lub połamania wyprowadzić mogły.

Cała dzisiejsza Wyżyna Nowogródzka jest wytworem okresu lodowcowego i czasów polodowcowych, jest wyrazem długotrwałej tu działalności nasypowej lodowca skandynawskiego i siły rzeźbiącej wód bieżących, odtąd aż po dzień dzisiejszy modelującej moreny lodowcowe na tysiączne garby i „pagórki lesne” rozrzucone wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem”. Działanie sił geologicznych miejscowych, związanych z ciepłem wewnętrznym ziemi (epirogeneza), notowano tu w bardzo małym stopniu, przypisując im przyśpieszenie biegu wód w lewych dopływach górnego Niemna — zwłaszcza w górnych i środkowych ich częściach. — Stwierdzone „pulsowanie” skorupy ziemskiej, ujawniające się w ciągu pewnych okresów czasu wznoszeniem się pewnych obszarów ponad poprzedni ich poziom w jednych miejscach, opadaniem zaś w innych poniżej tego poziomu, zachodzić ma i na omawianym przez nas obszarze Nowogródzycznej — przyczem w fazie podnoszenia się pozostaje obszar Wyżyny Nowogródzkiej i środkowego Niemna — w fazie zaś opadania dorzecze Berezyny zaniemeńskiej i cała połać przylegającej doń przestrzeni na prawym brzegu górnego Niemna, wchodząca w skład powiatów: Wołożyńskiego i Stołpeckiego, oraz Kotlina Poleska. Tym sposobem w stanie powolnego „wdechu” ma pozostawać skorupa ziemska, stanowiąca podstawę Wyżyny Nowogródzkiej, — w stanie zaś „wydechu” — ota-

czające ją z północy i z południa zabagnione kotliny. Nic więc dziwnego, że na linjach, wzdłuż których te dwa w różnych kierunkach zachodzące ruchy się stykają — odbywać się mogą takie zjawiska, jak przesuwanie się z miejsca na miejsce szerokich nawet koryt rzecznych lub przerzucanie się całych rzek z jednego systemu do innego (t. zw. kaptaż). Charakter mokradeł nadberezzyńskich (Berezyny niemnowej), w południowej swej części bezpośrednio do dzisiejszej doliny górnego Niemna przylegających, o podłużnych, do Niemna równoległych smugach, przypuszczenie takie co do przesunięć koryta Niemna już w cza-

wanym łańcuchem od doliny dolnej Zelwianki równoległym do Niemna łukiem poprzez wszystkie jego dopływy, aż do doliny Ptyczy. Drugie zaś, południowe, znacznie krótsze, stanowi cięciwę południowego łuku Szczary, w okolicach Horodyszcz przecinającą wpoprzek główny nowogródzki dział wodny.

Pod względem charakteru gleby naogół nowogródzką ziemię zaliczyć można do urodzajnych: gliny różnych gatunków oraz margle gliniaste zajmują tu znaczne obszary — zwłaszcza w lewym dorzeczu Serweczy i na obu brzegach Myszanki. Osobliwość niepospolitą wśród gleb nowogródzkich stanowią kilkome-



Ryc. 120 i 121



Jary cimoszkiewickie.

Fot. K. Kulwiś.

sach polodowcowych czyni bardzo prawdopodobnym, a już żadnej nie ulega dla geologów wątpliwości, że Szczara górny swój bieg, ten właśnie, który od jeziora Kołdyczewskiego zmierza na południe, zdobyła sobie drogą rabunku na którejś z rzek poleskich, która niegdyś pomiędzy dzisiejszym kanałem Ogińskiego a linją kolei z Baranowicz do Łunińca zmierzała ku Prypeci, obecnie zaś, po utracie wyżynowego swego odcinka na rzecz Szczary i po zmieszeniu się wód w jeziorze Wygonowskim, wprost zanikła wśród topieli północnego Polesia. W kierunku takiego samego skaptowania sobie swej najbliższej rzeki-sąsiadki zmierza działalność erozyjna, obserwowana obecnie w dorzeczu Zelwianki, która z czasem przywłaszczy sobie część wód spływających dziś Jasiołdą do Prypeci.

Znaczne urozmaicenia krajobrazu wprowadzają nowogródzkie moreny czołowe. Jedno ich pasmo (północne) ciągnie się nieprzer-

trzej grubości pokłady gliniastej, bardzo pulchnej gleby, mającej wszelkie cechy żółtoziemiu nawianegu (loessu). Dają się one zaobserwować prawie w całym dorzeczu Niewdy (lewy dopływ środkowej Serweczy), a niezwykle piękne, rozgałęzione, o spadzistych zboczach i wąwozach, doliny i dolinki, przypominające jary podolskie obserwować tu możemy w okolicach wsi Cimoszkiewicze i Baranowicze, w pobliżu Siohdy Czeczottów położonych. Na obszarach na północ od Prypeci zjawiska występowania takiej glinki nie notowano pozatem nigdzie.

Znaczniejsze obszary z licznymi głazami narzutowymi, żwirami i piaskami jałowymi występują na prawym brzegu górnej i środkowej Mołczadzi, w górnym dorzeczu Szczary, oraz w pasie bezpośrednio do samego Niemna przylegającym, zwłaszcza w zachodniej części. Tym sposobem Nowogródzczyzna tylko na krawędziach swych granicznych południo-

wych, zachodnich i północnych ma gleby liche lub wręcz jałowe nieużytki.

Z pod grubych pokładów morenowych, przysypanych w znaczniejszych zwłaszcza dolinach rzecznych usypiskami alluwjalnymi, wycierają tu i ówdzie w postaci niewielkich wysepek formacje kredowe i trzeciorzędowe (paleogen). Największe z poznanych wyspy kredowe w ilości sześciu rozłożyły się symetrycz-

nie po 3 z każdej strony głównego działu wodnego: we wschodniej części wyżyny — jedna w dorzeczu Uszy na prawym jej brzegu między Mirem a Snowem i 2 w dorzeczu Serweczy (jedna między Cyrynem a Zaosiem, druga w dorzeczu Niewdy pod Rajcami); w zachodniej części — 2 w dorzeczu Myszanki (na prawym jej brzegu) i jedna pod Wiązowcem u źródlowisk rzeki Jaworki.

January Kołodziejczyk.

FLORA ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ.

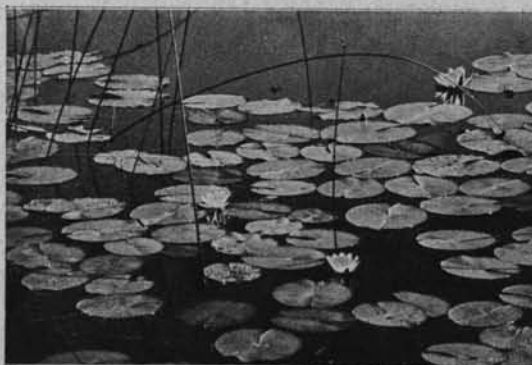
Obok najbardziej nam znanej przyrody miejsc rodzinnych, niewątpliwie najbliższą nam może być przyroda Ziemi Nowogródzkiej. Przyroda stron rodzinnych tkwi bowiem w naszej pamięci jako wspomnienie pierwszego wrażenia chwil, gdyśmy ją poznawali bezpośrednio, przyrodę nowogródzką znamy pośrednio, dzięki tym genialnym obrazom, które roztoczył przed nami Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. A że przyroda „ziemi pagórków” jest w nich odtworzona nie tylko z najwyższym artyzmem, ale z niesłychaną wiernością — to wykazał wybitny florysta K. Łapczyński w pracy *Flora Litwy w „Panu Tadeuszu”* (Kraków 1894). Z jego skrzętnych badań widać, że w *Panu Tadeuszu* jest wymienionych lub opisanych dokładnie, jak gdyby „żywcem wziętych”, 89 gatunków roślin kwiatowych (nie licząc grzybów i roślin obcych).

Niewątpliwie już wtedy, kiedy Mickiewicz bywał w Nowogródzkiem jako student, Ziemię Nowogródzką zwiedzali floryści znakomitej na swój czas szkoły wileńskiej. Przynajmniej mamy Ziemię Nowogródzką (Świtez) wymienioną w dziele Eichwalda *Naturhistorische Skizze von Lithuanien* (Wilno, 1830), w którym flora jest przedstawiona podług notatek florysty wileńskiego, adjunkta uniwersytetu Stanisława Górskiego. W nowszych czasach florę nowo-

gródzką opisywali Władysław i Benedykt Dybowski i Rehman. Szczególniej zasłużył się w tym zakresie Władysław Dybowski, który ogłosił we *Wszechświecie* (w latach 1890-1900) kilkadziesiąt notatek dotyczących się poszczególnych gatunków roślin rosnących w Nowogródzkiem. W tym czasie również florę nowogródzką skrzętnie badał i zbierał p. Karol Karpowicz z Czombrowa; niestety, zbierany przez kilkadziesiąt lat jego zielnik zniszczył pochod bolszewicki, a spis roślin od lat kilku czeka na wydrukowanie.

*

Według ostatniej mapy florystycznej Szafara w *Atlasie Polski współczesnej* Romera (1924) Ziemia Nowogródzka leży w krainie niżu północno-wschodniego. Niż ten charakteryzują lasy mieszane z przewagą drzew szpilkowych (sosna i świerk) i z dębem szypułkowym i grabem z drzew liściastych; grab zresztą nie wszędzie tu spotykamy, przez Ziemię bowiem Nowogródzką przechodzi północna granica jego występowania; natomiast dąb wytwarza tu i ówdzie przepyszne dąbrowy, jak w Czombrowie, nad Świtezia, w Woronczy; nad Świtezia znajduje się również piękny czysty drzewostan grabowy. Roślinność zielona jest przeważnie ta sama, co i w krainie północ-



Ryc. 122.

Z wód nowogródzkich.

Fot. J. Bułhak.

no-wschodniej, oczywiście z różnicami w szczegółach. Liczne pagórki i dość głębokie parowy z łąkami wywołują niezwykle bogaty, przepyszny jej rozwój. Przeciwstawia się jej biedna, jednostajna roślinność nagich wzgórz morenowych. Na jednym z takich wzgórz, na którym występują wapienie, w Gierdówce (na północ od Nowogródka), wśród nędznych sosen, zawięzając p. Karpowiczowi, zbierałem leńciec (*Thesium ebracteatum*) i stepowy zawilec leśny (*Anemone silvestris*), na przyległej zaś łączce bardzo obficie rosnącą roślinę owadożerną tłustosz (*Pinguicula vulgaris*).

Najciekawszą jednak roślinność nie tylko w Ziemi Nowogródzkiej, ale i w Polsce, a może nawet i w Europie, posiada uwieczniona balladami Mickiewicza Świtez nowogródzka. W malowniczych ramach jeziora rozwinęła się tu roślinność nie bardzo bujna, ale niezmiernie oryginalna; prócz pospolitych u nas oczeretów z trzciny i sitów, tworzących malowniczy pierścień wokół jeziora i prócz rdestnic (*Potamogeton natans*, *P. gramineus*, *P. compressus*, *P. pusillus*), spotykamy tu zgrupowane rośliny niesłychanie rzadkie, tworzące może jedyny zespół w Europie, jak poryblin jeziorny (*Isoetes lacustris*), jezierzka giętka (*Najas flexilis*), brzeżyca jeziorna (*Littorella lacustris*) i stroiczka (*Lobelia Dortmanii*). Rośliny te, z których tylko poryblin, brzeżyca i stroiczka rosną na terenie dzisiejszej Rzeczypospolitej w okolicach Gdańska i na Pomorzu, są rozrzucone wśród jezior lodowcowych północnej Europy

i Ameryki i występują przeważnie łącznie, ale rzadko tak zgrupowane jak w Świtezi. Prócz tego w Świtezi rośliny te tworzą wyspę, najbardziej wysuniętą na południowy wschód i oddaloną od tamtych stanowisk o kilkaset kilometrów. Również i wśród roślinności niższej, mikroskopowej, spotykamy szereg form bardzo ciekawych. (Szerzej o tym temacie mówi studjum moje *Stosunki florystyczne jeziora Świtezi*, wyd. w r. 1916).

Na uwagę florysty zasługuje również rozległe jezioro Kołdyczewskie, o innym zupełnie typie, niż Świtez; jezioro to jest przeważnie płytkie, porośnięte bujnie roślinnością wodną i otoczone wokół torfowiskami, broniącemi doń przystępu.

*

Florę w Ziemi Nowogródzkiej spotyka los ten sam, co we wszystkich miejscowościach, w których gospodarzy człowiek. Pierwotny dziki krajobraz powoli topnieje i zamienia się na „kulturalne” lasy. I może się zdarzyć, że krajobraz ten w przyszłości ulegnie takiej zmianie, że pagórki nowogródzkie pozostaną tylko w *Panu Tadeuszu*. Dziś jednak czas jeszcze temu zapobiec; należy wybrać gdzieś między Zaoziem a Czombrowem jakiś kompleks pagórków w pierwotnej szacie, charakterystyczny dla krajobrazu nowogródzkiego i stworzyć zeń park narodowy. Że zaś Świtez już dawno winna być takim parkiem narodowym i własnością narodu, o tem zdaje się zbyt uczynna mówić! Żałować tylko bardzo należy, że to się jeszcze dotychczas nie stało!

Kazimierz Moszyński.

NOWOGRÓDZKIE POD WZGLĘDEM ETNOGRAFICZNYM.

Lud, zamieszkujący Nowogródzczyznę (mam tu na myśli terytorjum dawnego Województwa Nowogródzkiego w granicach podanych przez A. H. Dufoura i F. Wrotnowskiego *Atlas de l'ancienne Pologne* 1850 r.) przyjęto nazywać białoruskim. Nazwa ta jednak w zastosowaniu do mieszkańców wspomnianego terytorjum nie jest dawną. Maciej Strykowski w swej kronice

(r. 1582), opowiadając o mieszanii się między sobą różnych narodów, np. Serbów, Bułgarów i t. d. z Grekami, Węgrami i Turkami, Czechów, Kaszubów i t. p. z Niemcami, prawi m. in., że Białorusini (*Russacy Biali*) pomieszali się z Moskwą i z Tatarami, zaś Czarna Ruś (*Russacy Czarni*), podobnie jak Rusini wołyńscy, podlascy, Mazurzy i część Litwy, — z Polaka-

mi (wyd. z 1846 r. t. I str. 108). Głębszy sens tych zdań odkryje się przed nami, gdy je zestawimy z informacją zawartą w *Leksykonie geograficznym* ks. Karpińskiego (r. 1766). Okazuje się wtedy, że według pojęć XVIII w. Białoruś obejmowała tylko województwa: Mścisławskie, Smoleńskie i Połockie, a więc Podnieprze i Podźwinie, podczas gdy w Województwie Nowogródzkim i Mińskim znajdowała się Ruś Czarna (ob.: Aleksander Jelski w art. *Białoruś* w *Wielkiej Encyklopedji Powsz. Ill.*, t. VIII). Bardzo mało różni się od tych informacji wiadomość podana w III i VI tomach znanej *Encyklopedji Powszechnej* Orgelbranda (1860, 1861 r.), gdzie pod wyrazem Biała Ruś powiedziano: „Niegdyś pod tem imieniem, rozumiano w Polsce pięć w-w.: Mińskie, Połockie, Mścisławskie, Witebskie i Smoleńskie... Dzisiaj nazwisko to służy tylko dwóm gubernijom: Mohilewskiej i Witebskiej”; zaś pod wyrazem Czarna Ruś — „Ruś Czarna... składa się z w-wa Nowogródzkiego... oraz z powiatów: Mozyrskiego i Rzeczyckiego, składających część dawnego w-wa Mińskiego”. Zgodnie z tem i M. Baliński w *Starożytnej Polsce* (wyd. z r. 1846, tom III, str. 117; wyd. z r. 1886, tom IV, str. 97) podaje, że „W-wa Połockie, Witebskie i Mścisławskie z częścią Mińskiego nazywają Białorusią, Nowogródzkie z częściami Trockiego około Grodna i Mińskiego, Czarną Rusią”. Jak widzimy, do Czarnej Rusi poprzednich autorów Baliński dodaje południową część Województwa Trockiego około Grodna. I dodaje słusznie. W r. b., prowadząc poszukiwania etnograficzne w północnej połowie Polski, zapisałem we wsi Tajno (gm. Pruska, pow. Szczuczyn) od 90-letniego Pawła Oleksego, że okolice „za Jagłową” nazywano dawniej „Carna Ruś”. Nie zdołałem sprawdzić, czy nazwa ta jest powszechną wśród starszej generacji miejscowej ludności (—młodsza jej nie zna—), czy też może Paweł Oleksy, sam o tem nie pamiętając, wziął ją niegdyś z ust miejscowej inteligencji. W każdym razie faktem zdaje się być, że przed kilkudziesięciu laty bądź lud, bądź też inteligencja szczuczyńska nazywała kraj położony na wschód od Jagłowy (a więc okolice Suchejwoli i t. d., zamieszkane, jak wiadomo, przez lud białoruski) Czarną Rusią. Zresztą, co się tyczy Grodna, niejednokrotnie już umieszczano je na Czarnej

Rusi (np. *Rossija*, t. IX, 1905, str. 70). Także i dla drugiego końca czarnoruskiego terytorjum, mianowicie dla powiatu Rzeczyckiego, zanotowałem od p. Czesława Pietkiewicza wiadomość, kontrolującą Balińskiego i inne źródła. Szlachta i służba dworska tamtejsza jeszcze pod koniec XIX w. nazywała swój kraj i lud go zamieszkujący Czarną Rusią, stosując co prawda tę nazwę tylko w przystępach złego humoru, np. w takich powiedzeniach, jak „Cóż wy chcecie, bo toż (= przecież to) Czarna Ruś”!, albo do chłopu: „Ech, ty, hãdawa jajcò (=jaje zniesione przez węża)! Ty, Czòrnaja Ruś”! Jeśli teraz zważymy, że rosyjskie źródła, nawet stosunkowo niedawne, widzą Białoruś tylko w gubernjach Witebskiej i Mohyłowskiej, a niekiedy Mińskiej, tedy wszystkie świadectwa ułożą nam się w zupełnie przejrzystą całość. Okazuje się, że cały zachód, ściślej pld.-zachód dzisiejszej Białorusi, którego przeważną część stanowi właśnie Województwo Nowogródzkie, nigdy się dawniej Białorusią nie nazywał i że tę nazwę nadano mu dopiero w czasach porozbiorowych. Przytem najprawdopodobniej przynieśli ją ze sobą Rosjanie, stopniowo rozszerzając pojęcie znanej sobie Białorusi na Mińszczyznę, Nowogródzkię i Grodzieńszczyznę, jako że w tych prowincjach znaleźli lud, mówiący tym samym językiem, który znali z Mohyłowszczyzny i Witebszczyzny. Jest też zrozumiałe, dlaczego dawniejsze źródła zaliczają Województwo Mińskie bądź do Białej, bądź do Czarnej Rusi. Nazwa Białej Rusi powstała najwidoczniej na wschodnich, zaś Czarnej — na południowych i zachodnich kresach dzisiejszego białoruskiego terytorjum, to znaczy tam, gdzie, jak zaraz zobaczymy, wyraźnie zaznaczała się etniczna odrębność tubylców od sąsiadów. Przypuszczalnie nazwy te ogarniały z czasem coraz większą przestrzeń, szerząc się jedna od wschodniej, druga od pld.-zachodniej rubieży ku środkowi, aż spotkały się i pokryły wzajemnie gdzieś na szerokich przestrzeniach środkowej i północnej Mińszczyzny.

W każdym razie pozyskaliśmy ważną wiadomość. Według niej południową część Województwa Trockiego, całe Województwo Nowogródzkie i południową część Województwa Mińskiego nazywał dawny Polak Czarną Rusią.

w mowie nowogródzkich Białorusinów (porówn. wyżej), a także i ten szczegół, że właśnie w pobliżu wielu wsi, noszących nazwy *Jatwież* czy *Jatwiesk*, dochowało się do naszych czasów po parę lub kilka osad, mających wyraźnie litewskie imiona (np. w pobliżu Jatwiezi pod Wołkowyskiem *Humbiszki*, *Oszmiańce* i t. p.; w pobliżu Jatwiezi pod Lachowiczami *Piersztuki* i t. d.; w sąsiedztwie Jatwiezi pod Kosowem *Zemejdiaki*, *Darguze* etc.) Nazwy miejscowe utworzone od imion etnicznych powstają zresztą bardzo łatwo wzdłuż etnicznych granic, gdzie zachodzi mieszanie różnorodnych żywiołów (porówn. np. liczne nazwy siól na po-



Ryc. 124.

Widok na wieś z ogrodu w Czombrowie.

Fot. J. Kłos.

graniczu polsko-ruskim: *Ruś*, *Sokoły-Ruś*, *Ruskie* i t. p.) Pozatem i według świadectw historii zachodnia część Województwa Nowogródzkiego oraz przyległa część Podlasia były ongi zamieszkałe przez Jadźwingów (w ruskich źródłach *Jatwiazii*). Niezwykle ważne byłoby rozwiązanie kwestji, czy Jadźwingowie byli niegdyś wyłącznymi mieszkańcami tych krajów, czy też od samego początku stanowili tylko nawarstwienie względnie domieszkę wśród dawniej tam osiadłych Słowian. (Dalszych szczegółów o Jadźwingach i pierwotnych siedzibach Litwinów patrz u G. Gerullisa w *M. Eberta Reallexikon der Vorgeschichte*, I, 1924, oraz u K. Bugi w artykule umieszczonym w książce zbiorowej *Streitberg Festgabe*, 1924).

*

O ile historyczne źródła, dotyczące nowogródzkiej dzielnicy nie są jeszcze gruntownie zbadane, a ściśle naukowo prowadzona

prehistorja stawia tam nieledwie pierwsze kroki, o tyle pod względem etnograficznym dzielnica ta została poznana wcale nieźle.

Największe zasługi na tem polu położył zmarły niedawno Michał Federowski. Zebrał on obfite materiały zwłaszcza w Wołkowyskiem i płn.-wschodnim Słonimskiem. Coprawda, zaledwie nieco więcej niż trzecia część tych nieocenionych materiałów została dotychczas ogłoszona. Szczegółowe bibliograficzne wskazówki znajdzie czytelnik w pracy E. Karskiego *Białorusy* (I, 1903, str. 199—341, i II, cz. 3, 1912, str. 288—300), zaś odnośnie do ludowej kultury materialnej — w znanej bibliografji Zielenina w *Zapiskach Imp. Russ. Geograficzeskago Obszczestwapootdiereniju etnografii*, 1913, XL, zes. 1. — Najmniej poznane dotychczas są pld.-wschodnie, poleskie rubieże dawnego Województwa Nowogródzkiego. Posiadamy jednak i stamtąd ważny przyczynek E. Jeleńskiej (drukowany w *Wiśle* 1891, V), oraz kilka drobniejszych.

Niżej podaję dla przykładu kilka uwag o niektórych działach współczesnej kultury ludowej w dawnym Województwie Nowogródzkim. Odnośnie notaty zebrałem w r. 1914 (we wsiach Dereszewicze, Hołubica i t. d. nad Prypecią oraz we wsi Dziakowicze nad Kniaźjeziorem), w r. 1924 (we wsi Deniskiewicze, gm. Kruhowicze, pow. Łuniniec, oraz we wsi Spórów, gm. Piaski, pow. Kosów) i w r. 1925 (we wsi Zajamno, gm. i pow. Stołpce, oraz wsi Stieniewicze, gm. Żyrowice, pow. Słonim; pozatem w pogranicznych wsiach sąsiednich województw np. we wsi Nietupa, gm. Szudziłów, pow. Sokółka, na pograniczu pow. Wołkowyskiego i t. p).

Południe i pld.-wschód dawnego Województwa Nowogródzkiego należą do typowego Polesia. Środek (między Nowogródkiem, Lachowiczami i Słuckiem) oraz środkowy zachód (między Słonimem, wsią Mostami nad Niemnem i Rożaną) są to oddawna małolesne, urodzajne i gęsto zaludnione pola.

Ciekawem jest, że ludność poleska na wschodzie i pld.-wschodzie województwa wyraźnie przeciwstawia swój kraj i siebie otwartym polom oraz ich mieszkańcom w okolicach Słucka i Klecka. Nazywa ona siebie *Poleszulkami*, zaś swój kraj *Polesiem*, gdy mieszkań-

ców od Słucka, Kopyła i Klecka — Polanami albo Polakami, (ob. artykuł I. A. Sierbowa w *Zapiskach Siewiero-zapadnago Otdielenija Imper. Russ. Geograf. Obszcz.*, kn. 3, 1912, str. 305), zaś ich kraj poprostu *Polem*. We wsi Deniskiewiczze na zadawane pytania o jakiejś odzieży albo jakimś narzędziu i t. p. odpowiadano mi parokrotnie, że „u Pòli” (to zn. pod Kleckiem i t. d.) jest to, o co pytam, zaś „u Palièsi” (to zn. w okolicy Deniskiewicz i dalej na południe) tego niema.

Mimo przeciwieństwa między Polesiem a *Polem* kultura miejscowego ludu jest w zasadzie na całym terytorjum dość jednolita. Nawet nomenklatura, związana z kulturą techniczną (materjalną), nie wykazuje znaczniejszych odchyśleń. Oczywiście, po zapadłych, rzadko zaludnionych kątach Polesia przechowało się więcej zabytków przeszłości niż na otwartym, gęsto zamieszkanym *Polu*. Ale na tem bodaj i kończą się najważniejsze różnice. Pod względem etnogeograficznym, to znaczy pod względem zasięgu najważniejszych wytworów ludowej kultury, byłe Województwo Nowogródzkie nie rozpada się zwykle na części, lecz albo w całości łączy z obszarami południa (Polesiem i Podlasiem), albo też również w całości (prócz drobnych skrawków południowych) należy do obszarów północy (do Białorusi wileńskiej i wileńskiej Litwy).

Mieszka lud nowogródzki (albo mieszkańcy do niedawna) w chatach, wiązanych na węgiel, nie bielonych, posiadających wejście w ścianie dłuższej. Chata składała się dawniej z izby (*chàta*) i sieni (*sièni*); osobno stała t. zw. „stopka” (*stòpka*, *stìòpka* i t. p.); dziś wszystko to znajduje się pod jednym dachem. Oprócz chaty posiada chłop nowogródzki *chlewý* dla krów i owiec, stajnię (*stàjnja*) dla koni, szopę na wozy (*pawietka* i t. p.; *szòpka*), śpichrz (*swirònok* i t. p., na pld.-wschodzie zwany także *kleć*) i stodołę (*humnò*; w Sporowie *klùna*). Stodoły zwykle należą do pospolitego w Polsce i na Małorusi typu. W niektórych jednak wsiach północnych (np. w Berezynie pod Stołpcami) mają być stodoły z wejściem w ścianie węższej; nie jest więc wyłączone, że pozostają w jakimś związku z bardzo charakterystycznymi stodołami północno-, środkowo- i wschodnio-wileńskimi (białoruskimi i li-

tewskimi), które z reguły mają wejście w ścianie węższej, swoistą konstrukcję wewnętrzną, bardzo niskie ścianki i ogromny, nisko zapuszczony dach. Kontynuują one niezawodnie dawne domy mieszkalne Bałtów (o których obfity i ważny materiał zebrał Mierzyński w pracy *Romowe*, 1900). Stodoły wielokątne (okrągławe i owalne) spotykać się mają na *Polu* w okolicy Klecka i Baranowicz. Natomiast wiadomość o wielokątnych stodołach w okolicy Naliboków (którą podałem w *Ziemi*, 1925, Nr. 6—8, str. 125, na podstawie informacji od miejscowego nauczycielstwa) nie sprawdziła się; przynajmniej będąc w r. b. w Nalibockiej Puszczy, nie mogłem się o takie stodoły dopytać.—Do-



Ryc. 125.

Spichlerz w Holynce
(pow. Nieświeski).

Fot. J. Bulhak.

dajmy, że na północy, np. pod Stołpcami, dziś jeszcze są w użyciu osieci (*òsieć* vel *sùsznia*); służą zaś jako łaźnie oraz suszarnie lnu.

Uprawa ziemi i chów bydła stanowią główne podstawy gospodarki nowogródzkiego ludu. Uprawia on (albo uprawiał do niedawna) żyto, kartofle, owies, pszenicę, soczewicę, groch i jęczmień; zaś na pld.-wschodnich kresach także proso i ber. Orał w zagony (*zahòn*) w 6 — 8 skib (*baraznà*). Właściwych starodawnych radeł tu nie używano. Do radlenia ziemniaków stosowano jednonarodne soszki, które prawdopodobnie weszły w użycie dopiero wraz z uprawą kartofli. Jedynym narzędziem do orki — bo z plugiem zapoznano się dopiero mniej więcej przed laty 30 — była wszędzie dwupolicowa socha. (Sochę taką opisał T. Łuniewski w rozprawce: *Socha litewska v. podlaska*, 1899 r.). Nomenklatura części sochy jest na całym obszarze

niemal jednakowa: rogacz zwie się *rahàcz*, medlica — *mýlica* lub t. p., narogi vel sośniki — *naròhy* (zaś na południu *soszniki*), police — *palicý*, órz vel podpałek — *padpàłok*, i t. d. Socha, „nowogródzka” w zasadzie nie różni się od używanej do niedawna na całym właściwym Polesiu, w Lubelskiem, u Lasowiaków między Sanem a Wisłą, na Podlasiu, wsch. Mazowszu, pruskich Mazurach i w Suwalszczyźnie. Natomiast na tych mniej więcej terytorjach, gdzieśmy widzieli niskościenne stodoły osobliwego typu, spotykamy i sochy zupełnie odmienne, łopatkowe.—Do suszenia zboża używają w niektórych stronach (na północy i wschodzie dawnego Województwa Nowogródzkiego) oryginalnych, bardzo wysokich a krótkich płotów, zwanych *azieròd* i t. p. Młóca zboże cepami, których obie części są związane w sposób nie różniący się od polsko-podlasko-wsch.-mazowieckiego; natomiast i pod tym względem widzimy odchylenie na Białorusi wileńskiej oraz wileńskiej Litwie, gdzie wiążą cepy zupełnie inaczej.

Różnice kultury ludowej nowogródzkiej od kultury ludowej środkowo- i wschodnio-wileńskiej są więc dość liczne, a możnaby je jeszcze pomnożyć. Tak np. na obszarach, charakteryzowanych przez niskościenne stodoły, łopatkowe sochy i pętlicowe wiązanie cepów, są w powszechnym użyciu krosienka tabliczkowe, których dotychczas nie znalazłem ani w Nowogródzkiem, ani nigdzie indziej w Polsce (opis tych krosienek m. in. w książce M. Lehman-Filés: *Über Brettchenweberei*, Berlin, 1901).

Istnieją jednak w kulturze ludowej nowogródzkiej i takie cechy, które dzielą ją od południa i pld.-zachodu a wiążą z północą. Parę takich właściwości poznamy niżej.

Ze zwierząt hodowanych w Nowogródzkiem zasługuje na uwagę rasa świń jednokopytnych. Według zebranych przezemnie dotychczas notat spotykać się one miały w okolicy na północ od Stołpców, na północ od Słonima i na południe od Klecka.—Co do miejscowych nazw zwierząt domowych na szczególną uwagę zasługuje nazwa buhaja, a to z tego względu, że, gdy całe prawie Nowogródzkie mówi nań *byk* (niekiedy też *buhàj*, co jest jednak późniejszym wtrętem), połud-

niowe krańce (Deniskiewicze, Sporów) mówią *bujàk*, *bujanièc*. Ta zaś ostatnia nazwa ma bardzo zajmujący zasięg: idzie klinem w kierunku zachodnim, osiągając najdalszy znany mi dotychczas graniczny punkt zachodni w Kieleckiem pod Włoszczową (Secemin). Warto napomknąć też o nazwie wieprza (wykastrowanego kiernoza). Całe niemal Nowogródzkie zarówno jak i Wileńskie zwie go z litewska *parszùk*; natomiast rubież południowa (Deniskiewicze, Sporów)—*wepruk*, *wèpryk*.

Niezwykle zajmujące związki kulturalne odsłaniają przed nami niektóre zawołania i odpędzania zwierząt domowych. Tak np. owce odpędzają w całym Nowogródzkiem (prócz południowych krańców) okrzykiem *a szkryra*, *a szkyr* i t. p. Ten sam okrzyk jest używany w znacznej części Mińszczyzny, skąd przechodzi do północnej Mohylowszczyzny, a stamtąd do zachodniej i południowej Wielkorusi. Z drugiej strony obejmuje on całą wileńską Białoruś i wileńską Litwę oraz część Suwalszczyzny, zaś po małej przerwie powtarza się u nas na zachodnim Mazowszu w Przasnyskiem, Mławskiem i Ciechanowskiem (*a skura*); różni się zaś najzupełniej od wszelkich innych okrzyków, używanych na owce, a znanych mi z Polski i Rusi. Zasięg wspomnianego okrzyku jest tem ciekawszy, że posiada bliską analogię w zasięgu pewnego zawołania na bydło rogate. Mianowicie Białorusini nowogródzcy i ich sąsiedzi od pñ.-zachodu oraz północy wabiają krowy (lub cielęta) zawołaniem *tpre*, *tpru*, *tpruška* i t. p. Litwini wileńscy i suwalscy wabiają: *tpruk*, *tpruka* i t. p. To samo zawołanie powtarza się u Wielkorusów, zwłaszcza pskowskich, twerskich i wiatskich, a dalej u Finów nadwołżańskich i Baszkirów, zaś z drugiej strony... znów na zachodnim Mazowszu, w Płockiem (*ptrùsia*; obacz: *Wisła*, III, 1889, str. 665; ale podanej tam wsi Skorczyce na mapach ani w spisach miejscowości nie odnalazłem).

Szczegółowy rozbiór wszystkich działów ludowej kultury w Polsce przyniesie niezawodnie wiele ważnych wskazówek badaczom etnicznych i kulturalnych stosunków w odległych, wczesnohistorycznych okresach. Powin-

na dać ten rozbiór pracy, obejmująca całość kształt etnografii Polski. Ta praca między innymi będzie musiała uwzględnić także kul-

turę ludową w Nowogródzkim, tak ciekawie przeciwstawiającą się, to znów łączącą z kulturą Białorusi wileńskiej i Litwy.

Edward Lisiewicz.

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE I ADMINISTRACYJNE W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIEM.

Województwo Nowogródzkie powstało na mocy ustawy z dn. 4 lutego 1921 o unormowaniu stanu prawno-politycznego na ziemiach przyłączonych do Rzeczypospolitej przez Traktat Ryski. Obejmuje ono obszar 23.451 km², czyli stoi na dziesiątym z kolei miejscu wśród województw.

Na obszarze tym spis ludności z r. 1921 wykazał 822.106 mieszkańców, łącznie zaś z mieszkańcami b. pasa neutralnego na pograniczu z Litwą w gminie Orany w ilości 1939 osób (spis 1919 r.)—824.045. Stanowi to 35,1 osób na 1 km². Jest więc Województwo Nowogródzkie jednym z najsłabiej zaludnionych terytoriów w Polsce, pozostawiając w tyle za sobą tylko Polesie i Ziemię Wileńską. Kraj o charakterze wybitnie rolniczym, posiada najmniejszy w całej Polsce odsetek ludności miejskiej. Spis z r. 1921 podał 98.091 mieszkańców 16 osad miejskich, z których najliczniejsze miały: Lida 13.401, Baranowicze 11.471, Słonim 9.643, a stolica województwa Nowogródek zaledwie 6.367.

Cyfry powyżej wskazane uległy w następnych latach poważnym zmianom, tak z powodu masowego powrotu repatriantów z Rosji, jak i napływu elementu z głębi kraju w miarę ustalania się stosunków, osadnictwa wojskowego i t. p. (Liczba osadników wojskowych w województwie wynosiła 1 stycznia 1925 r. — 1.921).

Ilość repatriantów, którzy powrócili z Rosji na teren Województwa Nowogródzkiego, wynosiła od 1 listopada 1921 do końca 1923 r. 117.362, czyli około 15% ogólnej liczby mieszkańców, wykazanej przez spis z r. 1921.

Można zatem przypuszczać, że ludność Wo-

jewództwa Nowogródzkiego sięga obecnie miliona osób. Wzrosła też ludność ośrodków miejskich, z których wzmożyły się zwłaszcza Baranowicze, dzięki stosunkom handlowym z Rosją.

Pod względem stosunków narodowościowych Województwo Nowogródzkie posiada typowo mieszany charakter. Główną masę zaludnienia tworzą Polacy, Białorusini i Żydzi. Przewaga Polaków występuje w powiatach północnych województwa—Lidzkim, Wołożyńskim, Stołpeckim, gdzie liczą powyżej 60% ludności, (w pow. Lidzkim nawet 77%.) Element białoruski przeważa w powiatach południowych, i tam jednak Polacy stanowią poważną mniejszość, wynoszącą od 20 do 40% ludności.

Spis z r. 1921 wykazał na terenie województwa większość polską 443.701 (54%), wobec 310.152 (37,8%) Białorusinów. Natomiast statystyka wyznaniowa podaje stosunek wręcz odwrotny — 421.247 (51,2%) prawosławnych a 323.728 (39,4%) rz.-katolików, z czego wynika, że znaczna ilość prawosławnych zaliczyła się do narodowości polskiej. Fakt ten ma swoje wytłumaczenie i niekoniecznie należy tu dopatrywać się nieścisłości spisu. Na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej wśród ludności prawosławnej, pochodzącej z unitów, spotyka się często rody, całe zaścianki szlacheckie, które, choć powierzchownie zruszczone, choć wynaradawiane przez cerkiew i szkołę w ciągu kilku pokoleń, zachowały jednakże żywo tradycje polskie i po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej poczuły swą solidarność z narodem polskim. Niestety, społeczeństwo polskie nie umie tych nastrojów wyzyskać i te garna-

ce się z powrotem do polskości liczne rzesze pozostają bez należytej opieki narodowej.

Uwzględniając pewną korekturę w danych spisu z r. 1921 na niekorzyść elementu polskiego, a to ze względu na późniejszy napływ repatriantów przeważnie pochodzenia białoruskiego, przyjęć można z dużą dozą prawdopodobieństwa, że obie grupy ludności województwa, polska i białoruska, równoważą się.

Żydzi, skupiający się w ośrodkach miejskich, liczyli w 1921 r. 56.174 (6,8%). Z innych narodowości reprezentowani są na terenie Województwa Nowogródzkiego Litwini — 10.431 osób—skupieni w kilku graniczących z Litwą gminach pow. Lidzkiego, oraz Tatarzy — 434 osób—wyznania mahometańskiego, uważający się za Polaków.

Świadomość odrębności narodowej wśród miejscowych Białorusinów jest słabo rozwinięta; w ostatnich latach pod wpływem agitacji działaczy białoruskich i prądów idących z Białorusi Sowieckiej polityczne uświadomienie wzrasta.

Naogół jednak chłop białoruski obojętny jest na hasła narodowo-polityczne, nieufny i mało podatny do pracy organizacyjnej. Bardziej wrażliwy jest na hasła radykalizmu społecznego, zwłaszcza w kwestji agrarnej, co wrogie państwu polskiemu czynniki zręcznie wyzyskują, podsycając niechęć do rządów polskich i sympatje dla bolszewizmu. Nikłe też zainteresowanie objawia chłop białoruski dla prac społecznych i kulturalnych, które wobec braku inteligencji białoruskiej na terenie województwa są też bardzo słabo rozwinięte.

Ludność rosyjska stanowi element napływowy w środowiskach miejskich, składa się przeważnie z podupadłej inteligencji, nauczycieli, byłych wojskowych, kolejarzy. W życiu politycznym Rosjanie sprzyjają ruchowi białoruskiemu. Ludność litewska znajduje się pod wpływem swego duchowieństwa nacjonalistycznego nastrojonego.

Pod względem administracyjnym Województwo Nowogródzkie dzieli się na 7 powiatów: Nowogródzki, Lidzki, Słonimski, Baranowicki, Nieświeski, Stołpecki i Wołożyński. Najrozleglejszym jest powiat Lidzki, którego obszar — 5.889 km² — dorównywa sześciu przeciętnym powiatom wielko- lub małopolskim, najmniej-

szym jest powiat Stołpecki—1.798 km². Administrowanie tak rozległymi jednostkami pierwszej instancji nie może zapewnić należytego zbliżenia między władzą administracyjną a ludnością. Za panowania rosyjskiego istniał urząd naczelników rejonowych, t. zw. *prystawów*, gdzie ludność mogła załatwiać sprawy pomniejszej wagi; urząd ten jest skasowany. Przy panującym systemie centralizacji funkcji administracyjnych ludność zniewolona jest we wszystkich sprawach udawać się do starostwa, co wobec słabo rozwiniętych środków komunikacyjnych jest wielce uciążliwe. Nawet stolica województwa Nowogródek jest pozbawiony bezpośredniej komunikacji kolejowej.

Ustrój administracji Województwa Nowogródzkiego nie różni się od innych województw. Jednakże wojewoda nowogródzki, podobnie jak inni wojewodowie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, ze względu na szczególne warunki, posiada szersze kompetencje i uprawnienia, tak w stosunku do urzędów nie zespolonych w urzędzie wojewódzkim, jak i w zakresie nadzoru nad powiatowymi związkami komunalnymi.

Warunki administracyjne w Województwie Nowogródzkim są szczególnie trudne: województwo to srodze odczuło brzemień wieloletniej wojny. Przed administracją polską stanęły ogromne zadania: dźwignąć ze zgliszcz popalone wsi i miasteczka, zorać ugory, doprowadzić do porządku zniszczone drogi, koleje, mosty. Olbrzymia fala repatriantów, pozbawiona dachu nad głową i środków do życia, wyczekiwała pomocy i opieki rządu. Bandytyzm, powstały na tle zdemoralizowania wojennego i podsycany przez wywrotowe elementy, znajdował podatny dla siebie grunt. Ustawiczne wypadki sowieckich band dywersyjnych z Rosji i partyzantów litewskich na zachodzie nekwały ludność powiatów granicznych. Pomoc rządowa wskutek kryzysu finansowego nie mogła być dość wydatna, aby zaspokoić ogrom potrzeb. Stopniowo jednak polepsza się stan gospodarczy województwa, udoskonala aparat administracyjny i służby bezpieczeństwa; harce dywersantów sowieckich na rubieżach województwa ustały, odkąd granica obsadzona została przez oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza.

Wielkie zadania na drodze do podniesienia życia gospodarczego województwa czekają młody samorząd. Dawny istniejący za czasów rosyjskich samorząd stanowy zastąpiony został wszechstanowym samorządem gminnym i gromadzkim, co ułatwi współdziałanie inteligencji nad podniesieniem poziomu życia gospodarczego i społecznego wsi. Sejmiki powiatowe powołane zostały do życia w r. 1923 na tych samych zasadach, co i w b. Kongresówce, dotąd jednak nie zdołały rozwinąć wskutek trudnego położenia materialnego bardziej aktywnej działalności. Skład osobowy sejmików przed-

stawia się korzystnie dla elementu polskiego. Polacy tworzą ogółem 74% składu osobowego sejmików, Białorusini 20%, Żydzi 6%. Najsilniej reprezentowani są Polacy w sejmiku powiatu Lidzkiego, gdzie na 49 członków jest 47 Polaków, 1 Białorusin i 1 Żyd; najslabiej w pow. Baranowickim—na 24 członków jest tam 13 Polaków, 9 Białorusinów, 1 Rosjanin i 1 Żyd.

Żywił polski silny, nie tylko ilościowo, lecz także gospodarczo i intelektualnie, powinien odgrywać przodującą, decydującą rolę w życiu społecznym województwa i utrwać podstawy polskiej państwowości i kultury.

Bohdan Dederko

STAN GOSPODARCZY WOJEWÓDZTWA NOWOGRÓDZKIEGO.

Województwo Nowogródzkie, pozbawione większych miast i bogactw kopalnianych, opiera cały swój byt ekonomiczny na rolnictwie i leśnictwie.

Według danych z 1921 roku było tu blisko 900 tys. ha użytków rolnych; w tem 69% ziemi ornej i ogrodów, a 31% łąk i pastwisk. Z pośród roślin uprawianych na pierwsze miejsce wysuwają się: żyto (202 tys. ha), owies (91 tys.), ziemniaki (51 tys.) i jęczmień (35 tys.). Burak cukrowy nie jest uprawiany wskutek braku cukrowni; wzamian za to Nowogródzyczna jest jednym z większych producentów lnu, uprawiając go na blisko 11 tysiącach ha. Obok ziemniaka jest to najważniejsza roślina przemysłowa w województwie. Poza tem uprawia się cały szereg roślin strączkowych i przemysłowych łącznie na 110 tys. ha.

Często słyży się o „kresach” jako o krainie dużych majątków. Nowogródzyczna nią nie jest. Jej układ agrarny przedstawia się tak, że mamy tu 133 tys. gospodarstw rolnych, a w tem

blisko 69 tys. gospodarstw posiada ziemi mniej, niż 5 ha. Są to tak zwane przedsiębiorstwa niesamodzielne, których właściciele w wolnych chwilach dorabiają w sąsiednich folwarkach. Drugą grupę tworzą gospodarstwa samodzielne od 5 do 20 ha. Jest ich przeszło 58 tys., zajmują zaś 44,5% ziemi uprawnej w województwie. Następny typ gospodarstw, t. zw. średnich (20 — 100 ha), obejmuje przeważnie bogat-



Ryc. 126.

Urząd wojewódzki w Nowogródku
(b. klasztor Dominikanów).

Fot. J. Buthak.

młynów wodnych i wiatraków oraz 87 parowych lub motorowych. Prócz tego znajdujemy 18 fabryk likierów i 5 browarów. Wszystko to są drobne zakłady, obliczone na rynek wewnętrzny województwa. Również znaczenie lokalne mają cegielnie (42), przędzalnie wełny, mydlarnie i t. p. drobne warsztaty. Jedyne dwa większe zakłady mają charakter większych fabryk, a mianowicie huta szklana (450 robotników) i fabryka zapalek (100 robotników). Wogóle wszystkie zakłady i warsztaty przemysłowe na terenie Nowogródzyczyny, zatrudniające ponad 10 robotników lub posiadające silnik, zatrudniają łącznie zaledwie niecałe 6 tys. robotników.

Widzimy więc, że w Województwie Nowogródzkim podstawą bytu jest rolnictwo i le-

śnictwo. Lecz rolnictwo podczas wojny zostało zrujnowane; — obecnie odbudowuje się, ale w bardzo wolnym tempie. Wpływają na to anormalne stosunki agrarne, brak kapitałów, przemysłu rolnego i szkół rolniczych. Do chwili obecnej niema tam ani jednej niższej szkoły rolniczej. Tylko w Żyrowicach istnieje jedna szkoła rolnicza średnia. Także i lasy nie są jeszcze należycie wyzyskane; na przeszkodzie stoi brak dobrych dróg bitych i brak silnego przemysłu drzewnego. Wszak w Województwie Nowogródzkim nie znajdujemy ani jednej papierni, ani fabryki celulozy. A przecież dzięki swym licznym pastwiskom, obszernym borom i względnie dobrej glebie Nowogródzyczyna ma wszystkie dane, aby się stać w przyszłości śpichlerzem i mleczarnią Rzeczypospolitej.

Marja Dzierzbicka.

SZKOLNICTWO W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIEM.

Województwo Nowogródzkie od maja 1922 r. nie stanowi samodzielnego okręgu szkolnego. Powiaty: Baranowicki, Nieświeski i Stołpecki należą do Okręgu Szkolnego Poleskiego; Lidzki, Nowogródzki, Słonimski i Wołczyński — do Okręgu Szkolnego Białostockiego. Nadto szkolnictwo zawodowe na terenie województwa podlega Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego. Oczywiście taki stan rzeczy nie sprzyja wytworzeniu się w województwie jednolitej linii rozwoju szkolnictwa; trudno jest również z tego powodu dać obraz ogólny obecnego stanu szkolnictwa na tym terenie. Probując to zrobić w najogólniejszych zarysach, opieram się na danych, otrzymanych ze źródeł miarodajnych i publikacyj urzędowych. Wiem jednak z góry, że obraz będzie bardzo niezupełny.

Rozpocznę od bliżej mi znanej i najważniejszej obecnie dziedziny szkolnictwa powszechnego. Województwo nasze ma siedem jednostek administracji szkolnej, t. zw. inspektoratów szkolnych, obejmujących po jednym powiecie każdy. Na czele inspektoratu stoi inspektor szkolny, jako władza I instancji,

zależny od odpowiedniego kuratorjum. Pośród inspektorów jest jedna inspektorka: jest to jedyny samodzielny inspektor - kobieta w Polsce. Siedmiu inspektorów, działających na olbrzymich nieraz powiatach — powiat Lidzki np. ma 5889 km.² powierzchni — zarządza w roku bieżącym pokaźną liczbą 962 publicznych szkół powszechnych. Szkoły te są niestety prawie wyłącznie jedno- i dwuklasowe, t. j. uczy w nich tylko jeden lub dwu nauczycieli, którzy muszą wskutek tego łączyć dzieci o różnym poziomie przygotowania. Takich szkół mamy w województwie 96%. Szkół sześć- i siedmioklasowych jest tylko 27, t. j. niespełna 3%, więc niecałe 4 szkoły takie przypadają przeciętnie na powiat. Specjalnie bliski polskiemu sercu powiat Nowogródzki na 110 publicznych szkół powszechnych ma tylko 2 szkoły siedmioklasowe. Jeżeli zaś szkoła powszechna ma dać należyte przygotowanie tym, którzy skończą w niej swoje wykształcenie, jeśli nadto ma zastąpić istotnie niższe klasy gimnazjum, musi być pełną, t. j. siedmioklasową. Przynajmniej tych szkół winno być możliwie jak najwięcej. Zaznaczyć jednak

należy, że Województwo Nowogródzkie nie znajduje się bynajmniej w położeniu wyjątkowym, bo, niestety, w całym dawnym zaborze rosyjskim jest również ogromna, aczkolwiek nieco mniejsza, przewaga szkół jedno- i dwuklasowych. Na dobro zaś naszych województw wschodnich trzeba zapisać i to, że pracują spokojnie właścicielstwo dopiero od roku 1921, podczas gdy województwa centralne mają za sobą już 7 lat systematycznej pracy.

W 962 szkołach uczy się obecnie 71.400 dzieci, czyli przeciętnie 74 dzieci w jednej szkole, przytem większość, bo 56% dzieci, stanowią chłopcy. Niema inspektoratu, w którym dziewczęta stanowiłyby większość w szkołach. Zaznaczyć tu wypada, że z wyjątkiem trzech wszystkie szkoły są koedukacyjne. Ta liczba dzieci, aczkolwiek stale wzrasta, jest ciągle zbyt mała i powinna być przeszło dwa razy większa, gdyby obowiązek szkolny był istotnie wykonywany. Należy więc jak najrychlej podnieść stopień organizacyjny szkół, t. j. przekształcać je na szkoły więcej-klasowe, mogące pomieścić więcej dzieci, i zwiększyć liczbę szkół.

Wiąże się to ściśle z kwestją budownictwa szkolnego i nauczycielską. Niestety, nie mam danych cyfrowych, nie będę jednak, zdaje się, daleką od prawdy, gdy powiem, że budynków odpowiednich jest bardzo mało, podobnie jak w całym byłym zaborze rosyjskim, i należy je koniecznie prędko wystawić. Potrzebny tu jest ogromny wysiłek finansowy rządu i samorządu.

Pamiętać również musimy o należytem wyposażeniu szkół w niezbędne pomoce naukowe, których obecnie bardzo brak. Lepiej przedstawia się sprawa zaopatrzenia szkół w książki do czytania dla dzieci. Władze szkolne podjęły tę akcję już w 1921 r., jednak dopiero w bieżącym roku szkolnym rozwinęły ją na szerszą skalę dzięki dość znacznym kredytom. Obecnie województwo ma w szkołach powszechnych 2254 komplety biblioteczne z 171.694 dziełami.

Więcej danych mogą przytoczyć o nauczycielstwie szkół powszechnych. W całym województwie jest 1436 nauczycieli, w tem nieco więcej mężczyzn (757), niż kobiet (679). Kwalifikowanych, t. j. mających ukończone polskie seminarjum nauczycielskie lub wykształcenie uznane przez Ministerstwo Oświecenia za równorzędne, mamy w tej liczbie tylko 25%. Po-

między inspektoratami wyróżnia się w tym względzie nieświecki, który ma 43% nauczycieli kwalifikowanych; nowogródzki ma tylko 24%. Wypada tu jednak zwrócić uwagę na pewną okoliczność, która wpłynęła bardzo na mały procent kwalifikowanych. Społeczeństwo polskie w byłym zaborze rosyjskim nie uznawało rosyjskich szkół rządowych, zwłaszcza zaś szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich, które uważano za zbyt nisko postawione. Stąd Sejm Ustawodawczy w roku 1919 nie uznał za kwalifikowanych dawnych nauczycieli z czasów rosyjskich i zobowiązał wszystkich do egzaminów uzupełniających. A więc kwalifikowane nauczycielstwo na wspomnianym terenie to ludzie, którzy bądź skończyli polskie seminarja, bądź uzupełnili swoje poprzednie studia w myśl wskazań polskich władz szkolnych. Znaczny procent nauczycieli bez kwalifikacji nie powinien nas przestraszać, bo są w tem i ludzie, mający świadectwo z 6, 7, 8 klas gimnazjum; przytem procent ten stale maleje. Nadto całe nasze nauczycielstwo szkół powszechnych ma jedną wielką zaletę — pęd do kształcenia się. Działa tu oczywiście i ten motyw, że wszyscy nauczyciele bez kwalifikacji muszą według obowiązującej ustawy z 1919 roku zdać przepisane egzaminy najdalej do dnia 31 sierpnia 1927 roku, sprawiedliwość jednak każe dobitnie zaznaczyć, że nauczycielstwo i bezinteresownie dąży do wzbogacenia swej wiedzy. Kursy wakacyjne, organizowane przez władze szkolne dla ułatwienia nauczycielstwu pracy kształcenia się i przygotowywania do egzaminów, cieszą się stale ogromnem powodzeniem. W roku bieżącym odbyło się w ciągu lipca i sierpnia 21 takich kursów w 7 różnych punktach województwa. Uczestniczyło w nich około 1000 nauczycieli.

Sił kwalifikowanych do szkół już istniejących i tych, które trzeba jeszcze będzie zorganizować, dostarczyć muszą seminarja nauczycielskie, jedyne nasze zakłady, kształcące nauczycieli. Niestety, w Województwie Nowogródzkim jest ich za mało. Mamy mianowicie obecnie 1 seminarjum państwowe męskie w Słoniemiu i dwa, przyjmujące jeszcze częściowo i uczennice, w Szczuczynie Lidzkim i Nieświeżu, oraz jedno seminarjum żeńskie prywatne Sióstr Niepokalanek w Słoniemiu. Seminarja to jednak dopiero rozwojowe: w Nieświeżu są

czynne 4 kursy pierwsze, w Słonimie i Szczuczynie tylko trzy. Jedyne seminarjum prywatne ma 5 kursów. Uczniów ogółem w roku 1924/25 było w seminarjach państwowych 414, w tem 266 chłopców i 148 dziewcząt, w seminarjum prywatnem 142 dziewcząt. Dość znaczna liczba uczniów przygotowuje się do seminarjum w istniejących w województwie 3 preparandach nauczycielskich: w Adampolu, Słonimie i Nieświeżu. Są to dwuletnie szkoły z internatami, które poziomem odpowiadają dwu najwyższym klasom szkoły powszechnej, gromadzą jednak już tylko te dzieci, które pragną się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu.

Szkół zawodowych było niestety w roku 1924 w naszym województwie zaledwie trzy. Znów jednak Nowogródzkie nie jest tu wyjątkiem, bo takież stosunki panują w całym b. zaborze rosyjskim. Jedyłą z nich państwową jest trzyletnia średnia szkoła rolnicza męska w Żyrowicach pod Słonimem, obejmująca wydziały rolniczy, leśny i meljoracyjny. Przyjmuje ona młodzież od 14 do 18 lat z ukończoną szkołą powszechną lub ze świadectwem 4 klas szkoły średniej. Kresowy Związek Ziemi powiatu Lidzkiego prowadzi w Iszczołnie niższą szkołę zawodową żeńską z dwoma oddziałami: tkackim i krawieckim, sejmik zaś powiatu Słonimskiego utrzymuje w Zdzięciole niższą szkołę zawodową żeńską, która ma działy: trykotarstwa, tkactwa, bielizniarstwa, krawiecczynny i gospodarstwa wiejskiego. W obu tych szkołach nauka trwa trzy lata, przyjmuje się dziewczęta w wieku lat 14 po ukończeniu 4 — 5 klas szkoły powszechnej.

Co do szkół średnich mam w tej chwili tylko dane z roku 1922/3, obraz więc będzie znów przybliżony. Szkół średnich w województwie było wówczas ogółem 12. Tylko dwa powiaty: Wołczyński i Stołpecki nie miały państwowych szkół średnich, w innych miasta powiatowe były siedzibą jednej szkoły państwowej i jednej prywatnej, Lida i Nieśwież nawet miały po dwie szkoły prywatne. Szkoły państwowe to przeważnie dawne szkoły prywatne Polskiej Macierzy Szkolnej i Polskiego Towarzystwa Szkoły Średniej, istniejące od 1916,

1917 i 1919 roku, a upaństwowione w latach 1920, 1921 i 1922. Szkoły prywatne, z wyjątkiem gimnazjum Walentyny Szulickiej w Baranowiczach, powstały w latach wojny i są utrzymywane przez żydów (3), bądź też przez mniejszość białoruską (4). Język nauczania w szkołach prywatnych był w trzech polski, w jednej polski i rosyjski (Nieśwież), w jednej hebrajski (Lida — gimnazjum Tow. Tarbut), w dwu wreszcie białoruski i rosyjski (Nowogródek i Nieśwież). Uderza nadmierne rozszerzenie się języka rosyjskiego, który dominuje w klasach wyższych aż trzech gimnazjów. Nie jest to objaw normalny, widać to z frekwencji uczniów, która w roku 1922/3 w szkołach białorusko-rosyjskich była bardzo niska. Jedyne szkoła Tow. Tarbut miała niższą. Jeśli rozważyć typy szkół średnich, uderza ogromna jednostajność. Wszystkie szkoły państwowe i prywatne, z wyjątkiem jednej prywatnej matematyczno-przyrodniczej w Nowogródku, są typu humanistycznego. Wszystkie bez wyjątku szkoły średnie są koedukacyjne.

Jeśli teraz na zakończenie zestawie powyższe dane, to można powiedzieć, że Województwo Nowogródzkie jest odbiciem stanu, jaki panuje w szkolnictwie w b. zaborze rosyjskim wogóle. Szkół powszechnych jest za mało, szkół zawodowych prawie niema, szkół średnich stosunkowo dużo. Nauczyciele we wszystkich szkołach nie posiadają dostatecznych kwalifikacyj i zdobywają je stopniowo. Wydaje się więc, że wnioski możnaby wysnuć raczej pesymistyczne. Nie byłoby to jednak słuszne, bo trzeba ciągle liczyć się z tem, że, jak wyżej wspomniałam, zaledwie cztery lata spokojnej pracy państwowej mamy za sobą. A dobrej szkoły nie stworzy się tak rychło, jak np. kolei żelaznych; wymaga to czasu, kolosalnego nakładu energii rządu i społeczeństwa, wzajemnej współpracy i ufności. Dotychczasowe wyniki, osiągnięte w tak małym okresie czasu i w tak niesłychanie trudnych warunkach, przy rozpoczynaniu pracy zupełnie od początku, gdyż szkół polskich na tym terenie do wojny tak dobrze jak nie było, pozwalają nam z całym spokojem patrzeć w przyszłość i wróżyć szybki i dobry rozwój szkolnictwa.

O KRAJOBRAZIE NOWOGRÓDZKIM.

Mówić mam o krajobrazie moich stron rodzinnych, o tym zakątku Ziemi Nowogródzkiej, gdzie Swież, Tuhanowicze, Cyryn, Zaosie, Ruta, Woronczka, Mir, Rajce, Siohda, Czombrow, Ostaszyn — to pojedyncze klejnoty — ziarna świętego a bolesnego różańca minionych przeżyć i wspomnień... O tych błogosławionych wiejskich zaciszach, owianych niewymownym urokiem serdecznej prostoty, w których dziecko z ust matki wraz ze słowami pacierza uczyło się wymawiać imię Mickiewicza, a świtezka jego balladę poznawało na brzegu samego jeziora...

O tej lub innej miejscowości nowogródzkiej zdarzało mi się pisać niejednokrotnie, a pół życia poświęciłem na podpatrywanie piękna tej ziemi i utrwalenie jego w fotografiach. Ale tamte opisy były uzasadnione jakąś szczególną okolicznością lub tematem, albo też znowu wylewały się samorzutnie w płynnej rytmice wiersza, więc przychodziły bez trudu.

Dzisiaj — z wielką obawą stoję przed niełatwym zadaniem: opisać to, co mi się wydaje najpiękniejszym, a jest mi najbliższym; to, co niegdyś tętniło bujnym życiem, grało pełną treścią bytu swoiście malowniczego, jedyne w swoim rodzaju, a co dziś — po dziewięcioletniej krwawej orce wojennej — szerzy się posępnie skopanem i zbezczeszczone cmentarzyskiem...

Czy zdoła syn opisać twarz i postać matki, którą mu zabrało bezlitośne prawo zniszczenia, a której wizerunek, zachowany w tajemnych relikwjach wspomnień, przysłania coraz bardziej błękitna gaza oddalenia?...

Czy potrafię opowiedzieć godnie o mym rodzimym krajobrazie, tak srodze przez wojnę zmaltretowanym, ja, który go widzę przez wielobarwny pryzmat lat dalekich w dawnej świetności i krasie?...

Krajobrazu nowogródzkiego, jak zresztą całego litewskiego w dawnym rozumieniu tego słowa, od Dźwiny i Berezyny po Wilję, Niemien, Kowieńszczyznę i Suwalszczyznę, niepodobna oddzielić od dworu litewsko-polskiego, od tych mnogich dworów, rozsianych wielkimi, bezcennymi szmaragdami po niezmiernym królewskim płaszczu naszej ziemi. Rzekłbym więc: krajobraz nasz — to jest głównie i przede wszystkim — polski dwór.

Rzecz w nim pierwsza to dwory — gęsto odrzwione, połączone ze sobą siecią gościńców, dróg i ścieżek, kolorową szachownicą pól, wzorzystym dywanem łąk i pastwisk, gajów i borów. Od dworu do dworu droga prowadzi przez łąki i sianożęcie, przez zagajniki i lasy, a wszystkie one należą do jakiegoś dworu, który od stuleci wycisnął na nich swoiste piętno. Chłopskie między nimi wioski mniej na krajobraz wpływają, a w każdym razie zmieniać go nie są zdolne; mniej wyraziste, mniej w typie rozwinięte, kształtują swe życie zewnętrzne w formach, stanowiących jakgdyby tło ogólne, pierwotne podmalowanie drugorzędnych szczegółów tego wielkiego obrazu, którego tematem naczelnym jest siedziba szlachecka — polski dwór na tak zwanych obecnie Kresach.

Jeśli przyroda oddziaływa na człowieka w sposób decydujący, to równie niewątpliwie jest oddziaływanie człowieka na przyrodę nawzajem. W długim, wiekowym ich współżyciu krajobraz nasz był

kształtowany przez jego pana i władcę, przez szlachcica z białego dworu o kolumnowym ganku. Dzięki odrębnym tej szlachty cechom, rzadko gdzieindziej spotykanym, krajobraz zachował całe swoje pierwotne i dostojne piękno, w formie czystej, nieskażonej przez cywilizacyjną materjalną i pieniężną.



Ryc. 128.

- Dwór w Nowodwórce.

Fot. J. Bułhak.

Szlachetczyzna wiejska i dworska, jej tradycje i umiłowania, jej życie całe odchodzi w przeszłość niepowrotną, staje się już tylko wspomnieniem historycznym; chwila to może najodpowiedniejsza, by jej zajrzeć w oczy, spróbować naszkicować główne jej rysy.



Ryc. 129. Nad brzegiem Świtezi. Fot. J. Bułhak.

Jakimż był szlachcic polski, ziemianin nowogródzki, obywatel z białego dworu o winem oplecionych kolumnach?

Odsuńmy wszelkie sprawdziany jednostronne, wszelkie punkty widzenia klasowe. Nie wysilajmy się również na odgadnienie wszechstronne całego duchowego oblicza, na coby potrzeba osobnego studjum. Poprzestańmy na wskazaniu cech odrębnych, które się same narzucają uważniejszemu wzrokowi.

Oto był szlachcic człowiekiem najbardziej szczęśliwym na całym bliżej nam znanym świecie cywilizowanym.

Wolność jego opierała się na niezależności

materjalnej, wynikającej z posiadania ziemi, i na zdrowiu i pogodzie moralnej, płynącej z pracy na ziemi i z obcowania z ziemią. Z prostoty i umiarkowania, jakiego uczy matka ziemia te swoje dzieci, które z nią żyją w miłującym zjednoczeniu. Dwór każdy był odrębnym światem, całym królestwem — ale jego król był jednocześnie i jego pierwszym pracownikiem, odzianym w majestat dostatniej skromności. Nie było w nim nic z bogacza, który za złoto kupuje sobie bezkarność i bezczynność, ani nic z nędzarza, który przeklina swą codzienną pracę lub o nic nie dba, ponieważ nie ma nic do stracenia. Była to całkowita, iście królewska niepodległość i niezależność, wyższa nawet, nie skrępowana przez ceremonjały i racje stanu — wolność w swoim domu, wolność pracy i odpoczynku, w prostocie domowego obyczaju i w każdej zachciance szlacheckiej fantazji na sto lub tysiąc morgów wokoło.

Ziemianin był jedynym prawdziwym „panem” na świecie, w myśl słów Kochanowskiego: „ten pan, zdaniem mojem, kto przestał na swoim”. Był panem w całej poezji i prawdzie tego słowa, panem u siebie i dla samego siebie, panem swego domu i ziemi, swego chleba i mleka, swych wód i drzew, swego powietrza i słońca, panem kawałka boskiego cudownego świata, w którym cała przyroda, wszystko, co żyje i rośnie, jednoczy się z człowiekiem w harmonijny, radosny hymn, śpiewany na chwałę życia.

I nie było w tem „państwie” szlachcica uczuć przemocy, wyzysku, bezserdecznego wyrachowania korzyści materjalnych. Były uczucia słuszne i dobre, od monarszej swobody i niezależności do starodawnej prostoty, chlebnej, miodnej, serdecznej, gościnnej, obfitej i zacnej. Były uczucia, które dać może jedynie tradycja i *rasa*, to wielkie słowo, zbyt często obecnie lekceważone w stosunku do ludzi, aczkolwiek bardzo poważnie traktowane w odniesieniu do zwierząt.

Uczucia te nie zdołałyby wyrosnąć w duszy fachowego producenta rolnego, wymagały bowiem ścisłego związania z ziemią, życia prosto jej sokami, miłowania ziemi nie dla jej płodów i korzyści, ale dla niej samej.

Tutaj spoczywa klucz całej zagadki, przyczyna całej odrębności naszego ziemianina. Jest

nim — miłość do ziemi. Była ona tłem wszystkich jego uczuć i uprawnieniem całego jego władztwa,—tradycyjna, ofiarna do ostatniego tchu, bezprzykładna gdzieindziej.

Kiedy nawet w innych dzielnicach Polski uważano ziemię za przedmiot handlu, za obiekt zamiany na pieniądź dla zyskowniejszej jego lokaty, ziemianin litewski (dziś mówić trzeba „kresowy”) poprostu nie rozumiał życia poza gniazdem rodzinnym, pamiętającym dziesiątki pokoleń, a konieczność porzucenia go, choćby dla przedmiotu równie zyskowego, uważał za osobiste nieszczęście. Kto tak, jak on, potrafił przetrzymać czterdzieści lat eksterminacyjnej polityki agrarnej rządu rosyjskiego, wszystkie szykany, prześladowania, kontrybucje, zakazy, trwając niezłomnie na swej placówce, trzymając się jej całym wysiłkiem woli i ukochania, jak ten dąb nadświtezki, palczastym uchwytem korzeni na życie i śmierć w glebę rodziną wrośnięty?

A ponieważ na świecie, mimo wszelkie pozorne zaprzeczenia racjonalizmu, kieruje i rządzi wszystkim duch, którego najpełniejszą, jedyną twórczą emanacją jest miłość — więc miłość ta kształtowała nietylko charakter i życie ziemianina, lecz położyła swe niezgładzone piętno na krajobrazie obszarów, przez niego zamieszkałych.

Bezwiednie dla siebie, bez zamiaru, jak wszystko co przyrodzone, stał się ziemianin twórcą naszego krajobrazu. Dlatego to, chcąc mówić o ziemi, musiałem zacząć od człowieka.

Hipoteza ta, może pozornie śmiała i paradoksalna, jest dla mnie pewnikiem nietylko rozumowania, ale — i przede wszystkim — wycucia. Postaram się jednak wesprzeć dowodami rozumowaniami sprawę, o której prawdziwości woła wielkim głosem wszystko, co jest głębszym poznaniem człowieka i ziemi.

Ziemianin siedział na swym gruncie nie dlatego, iż to było wygodne i zyskowne, lecz dlatego, że tak czyniły dziesiątki jego pradziadów, że nie umiał i nie chciał żyć inaczej. Tamci ongi wyrąbawali mieczem granicę Rzeczypospolitej, jemu już tylko pług pozostał z żelaznego dziedzictwa przodków. Więc tego dziedzictwa trzymał się oburącz w pracy i miłowaniu.

Wyzuty z serca donżuan potrafi z każdą ładną kobietą odegrać komedię miłości, ale dla kochanka o sercu czystym jest tylko jedna ukochana na świecie i wszystkie inne kobiety dlań nie istnieją. Podobnie nie istniała dla szlachcica żadna inna ziemia prócz jego własnej. A od tego miłownego obcowania — każda grudka ziemi, każdy szmat trawy, cały krajobraz



Ryc. 130.

W puszczy.

Fot. J. Buthak.

okoliczny nabierał liryzmu, ciepła, serdeczności. I to nie jest poetyczną metaforą. Na plastycznej powierzchni ziemi wyciskały się swoistą płaskorzeźbą wszystkie cechy charakteru człowieka: szlachetna hojność, bezinteresowna gościnność, podniosłość myślenia, szerokość gestu, hart wytrwania i prostota uczuć.

Szlachcic nie mógłby zepsuć krajobrazu kominem fabrycznym ani kolejką, najeżoną słupami, gdyż tych ulepszeń nie potrzebował i nie znał, albo, znając, zcicha nimi gardził. Musiał natomiast zbudować dom prosty, ale wygodny i malowniczo dostojny, z wieńcem topoli strzelających w niebo jak świątynne wieżycy, po-



Ryc. 131.

Dwór w Rajcach.

Fot. J. Bułhak.

nieważ to było jego naturalną potrzebą, jak skorupa dla ślimaka lub knieja dla zwierza.

I oto na bezgranicznym krajobrazie wiejskim, polnym i leśnym, powstawały zielone oazy, białością dworów w słońcu świecące i nadawały charakter krajowi. Typ dworu ustalił się tak niewzruszenie, że budowano jego wzorem nie tylko zabudowania gospodarskie wiejskie, lecz całe miasteczka, nie wyłączając karczem, sklepów i bóżnic.

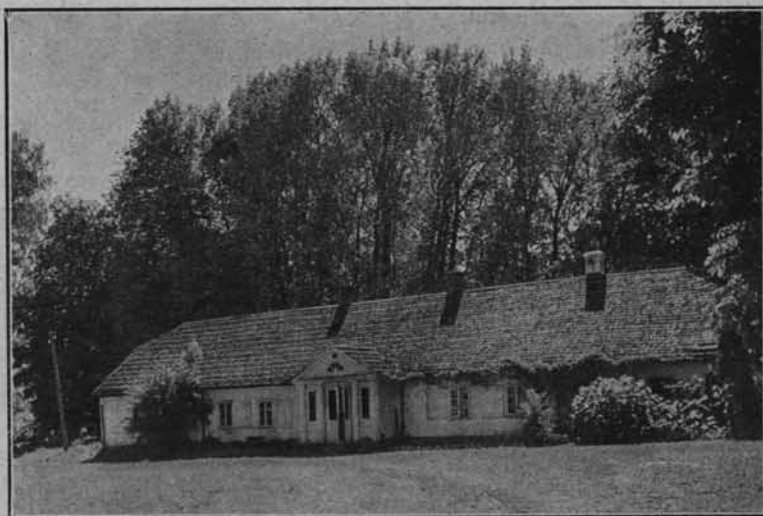
Mały dworek w zaścianku lub folwarku wyrastał na sposób wioskowy w bezpośrednim otoczeniu stodoły, obory i innych budynków, stłoczonych dokoła niego. Ale tonął w gęstwie drzew i krzewów, posiadał przed gankiem trawniczek, kwiatowe grządki, a tuż opodal świronek albo lamus naśladował ganek szeregiem słupów, podpierających dach — i tak pierwotność użyteczności prowadziła stopniowo do klasycznej kolumnady wielkich empirowych dworów i pałaców. — Na rozlewnym, potoczystym krajobrazie równinnego, lekko falistego kraju, dwór tylko nieznacznie się wznosił swymi okrągłymi, kopulastymi kępami drzew. Bezwiedne zaś poczucie architektoniczne człowieka uwieńczyło tę płaską wyniosłość paru wysmukłymi, wyniosłymi wieżycz-

kami topoli, które nadawały całości sylwetę piramidalną, odcinającą się wyraziściej i stanowiącą lepsze dla oka oparcie.

A te wokoło domu rosnące, niewymyślne, nawpół dzikie kwiatki, jakże miłemi oczami witały one gościa - przychodnia! Te różnokolorowe malwy, piwonje, floksy i georginje, dorosła brać wśród niemowlęcych barwinków, stokrotek, bratków i niezapominajek. Te bluszczowe oploty powojów pnące się ku niewielkiemu oknu na skrzypiących zawiasach różowemi i szkarłatnemi płomykami, ażeby gdzieś w końcu stulić się uściskiem z girlandami chmielu

czy dzikiego wina, okrywającemi ściany domostwa aż po dach wysoki, omszony rdzawo-burą pleśnią z zielonemi, szmaragdowemi łatami! Te samorosnące w malowniczym nieładzie kępowiska jaśminów, głogów i kalin, szumiące pszczołami zarośla bżów i leszczyny, siedliska ptasich szczebiotów i fruwań, czatownie chytrych i zwinnych kocurów, milczkiem pilnujących upatrzonej skrzydlatej zdobyczy!...

A wewnątrz dworku bielone pokoje z belkowanymi sufitami, jesionowe stoły, krzesła i kanapy, komoda z pracowitem włóczkowem przykryciem, w kącie ochryply szafkowy zegar, na ścianach dożynekowe wianki i Kościuszkow-



Ryc. 132.

Oficyna w Boracinie.

Fot. J. Bułhak.

skie portrety, nad drzwiami „Błogosławieństwo Duchowne Domu” z wyzółklemi obrazikami i modlitwami, nad łóżkiem spłwiała dywan z zielonemi jeleniami, na nim duże skrzyżowane strzelby, krzyż i gromnica... I stare kalendarze, roczniki i modlitewniki na półce, obok barometru z bernardynem, wróżącym osobiście pogodę, i pęki ziół pachnących zwieszane z belkowanego pułapu, i wielki piec z zielonych kafli drzwiczkami skrzypiący żałośnie, i jakiś niematerialny zapach tradycji, prostoty, pokoju i ciszy...

Dwór średniego typu różnił się od dworku nie tyle zasadniczo, ile raczej rozmiarami. Częściej już murowany, pysznił się czterema białymi kolumnami wysokiego ganku, którego okno dymnikowe, promienisto podzielone na trójkątne szybki, wachlarzowato rozłożone, dziwnie przypominało oko Opatrzności z kościelnych frontonów. Dach miał łamany, czterosпадkowy, o linii brzeżnej kantu wygiętej na podobieństwo namiotu, lekkiej i wdzięcznej. Od zabudowań gospodarskich stał już nieco opodal, łącząc się w oddzielną całość z rozległym trawnikiem i dużym sadem owocowym i jagodowym. W nim kwiatami sadzone ścieżki prowadziły do altan, alei i szpalerów lipowych, grabowych, świerko-



Ryc. 133.

Droga.

Fot. J. Bułhak.

wych, które razem stanowiły naturalne ograniczenie ogrodu, a kończyły się opodal w przyległym gaju, albo też schodziły do stawów lub rzeczutki, roztaczającej wśród nizinnych łąk swe błękitne zakręty. W ogrodzie kultura użytkowa i zdobnicza mięszała się z pierwotnością i bujnym dzikiem rozrośnięciem, tworząc dziwną całość, pełną samotności i uroku, w której królowały ogromne, rozłożyste, wspaniałe drzewa. Żeby opisać te wszystkie starodrzewy, te podniebne gałęziste topole, te rozwiewne kędzierzawe brzozy o skamieniałej w czarniawych gruzłach korze, te smętno szumiące sosny-samotnice, kuliste kasztany i klony o listowiu gęstem i cienistym, czarne baldachimy łapiastych świerków, rozczochrane wierzby na krótkim, przysadkowatym kadłubie; żeby godnie pokazać cały ten lud olbrzymów, przyjaciół, powierników i towarzyszy wielu pokoleń—nato nie dosyć kochać je najtkliwszem, najtajniejszym, najwierniejszem kochaniem—nato trzeba być poetą i dać o nich księgę.

Więc tutaj zapytam tylko: czy oprócz ziemi, wody i powietrza—nie wykarmiły i nie wypielęgnowały tych kochanych, jedynych, niezastąpionych przyjaciół naszych—miłujące serce ludzkie,



Ryc. 134.

Samotna sosna.

Fot. J. Bułhak.



Ryc. 135.

Zaścianek.

Fot. J. Bułhak.

myśl zapobiegliwa i umiejętna, pracowita ludzka dłoń?

Czy wogóle ta całość dworu polskiego, przeznaczonego dla pracy i wypoczynku, dla wygodnego, ale i dostojnego odosobnienia w cichym trudzie i pogodnej kontemplacji, — czy w sobie, jak w zwierciadle, nie odbija duchowego oblicza jego twórcy i pana?

Czy mam opisywać trzeci rodzaj pańskiej siedziby, pałace i zamki? Na to zaisteby potrzeba nowego, osobnego artykułu. Więc tylko zapamiętajmy, że te siedziby świeciły wzorami piękną architektonicznego, że były nieraz muzeami i archiwami, w których przechował się dorobek kulturalny, wykwint, smak, nauka i sztuka całych pokoleń ludzkich. Że nieraz każdy budynek dworski był tam dziełem sztuki budowniczej, złączonym z drzewami i roślinnością w estetyczną całość, że kwietniki były kobiercami, a parki — obrazami, malowanymi w samej naturze przez misternie i gustownie odczuty dobór barw i ugrupowanie plam, mas i kształtów. Że dwór był oazą piękną i rozsądnikiem cywilizacji, oświaty, pomocy lekarskiej, życzliwej, doświadczonej porady, że promieniował w okoliczne wieśniacze chaty, że, jeśli z kilku milionów tak zwanych Białorusinów, dzisiaj jeden milion czuje się całkowicie Polakami i stał się nimi dobrowolnie, bez najmniejszego nacisku i przymusu — jest to zasługą dworu polskiego i kościoła, i bez nich byłoby to niemożliwym.

Wyjdźmy teraz ze dworu w pole. Mijamy krzyż, lub murowaną „figurę”. Bez godła Męki Chrystusowej dwór polski był nie do pomyslenia. Wejścia do niego strzegł krzyż, a na pobliskim wzgórzu, umiejętnie wybranym, rzucona na tło kilku drzew, wznosiła się kapliczka z figurą.

Topolowemi „przysadami” wychodzimy na drogę, łączącą się w oddali z gościńcem...

Czy to będzie wąska ścieżyna, wydeptana obok drogi wśród drobnej murawy z białymi kwiateczkami, albo naprzęta sianokosem lub zbożowym łanem prowadząca, czy też zwykła nierzadko drzewami sadzona droga, którą deszcz psuje a wiatr naprawia, czy wreszcie szeroki na dziesięć sążni gościńiec, inaczej trakt pocztowy, łączący z sobą większe i dalsze ośrodki, gościńiec ogromny, rozległy, jak cyrkowa arena, z czterema rzędami starych brzoź, splatających i rozplatających na wietrze swoje kędziory — jaką piękną i malowniczą linię mają te wszystkie drogi! Jakie przedziwne zdobnicze esy i floresy wprowadzają one do krajobrazu! A jeśli się wiją tak kręto i wdzięcznie, to dlatego, że ich twórcy kierowali się fantazją naturalnego instynktu i przypadkowości, a nie suchym wyrachowaniem linii geometrycznie najkrótszej.

Szosa europejska rozbija, rozczłonkowuje krajobraz, wprowadzając doń element spekulacyjnego pedantyzmu, bardzo zapewne wygodny i użyteczny, ale jakże ubogi estetycznie! A na-

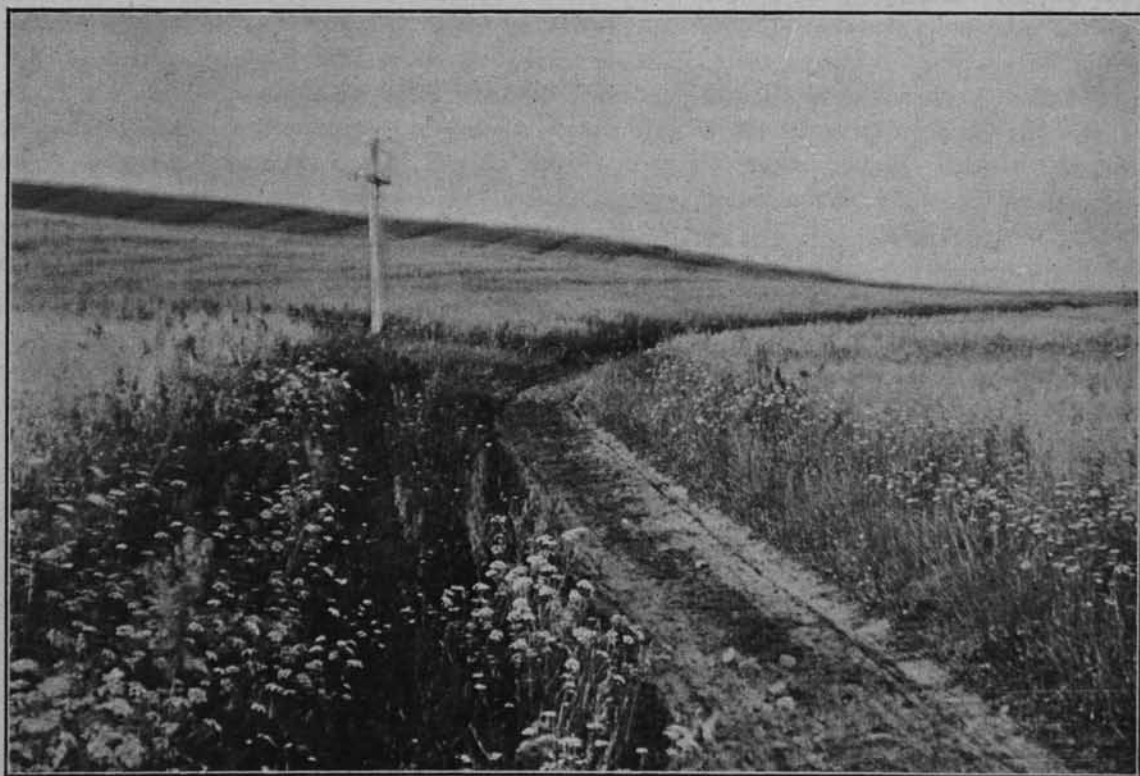
sza droga zachyla się i znów odgina nadobnemi łukami, odsłania w zagięciach coraz nowe perspektywy, spada ze wzgórza w kotlinę kręconą wstęgą, wspina się znów pracowicie na zbocza i pagórki i ciągnie za sobą w pielgrzymim trudzie korowód brzoź-wędrownic.

A nasze pola i łąki, pastwiska i nieużytki, miedze i „ścianki”, ugorujące i niewyzyskane, dzięki nieopatrznej może i lekkomyślnej, ale jakże malowniczej pańskiej rozrzutności! Te kępy wikliny i wierzby po mokrych łąkach, olszyny w dołkach nad ruczajami, brzeźniaki i sośniaki na suchych pagórkach, te samotne grusze, parasolami rozpostarte ponad nadmierne szeroką miedzą, gdzie wśród bezładnie zwalonych kamienisk czerwienieją szczawie w brunatnej gazie mietlicy, a złocista dziewanna piętrzy się słupkami gęsto okwieconych łodyg, gdzie zajadle cykają świerszcze i odorzająco pachną piołuny i cząbry... Te rozsiane wszędzie wśród pól, nie wiedzieć przez kogo i kiedy posadzone pojedyncze drzewa, tak miłe wabiące oko; te małe brzożowe gaiki z soczystą wysoką trawą, z ponętą cienistości i niespodziankami grzybów i jagód; te osamot-

niałe wdowie sosny, o dziwnie pokrzywionych konarach, co szumią przeciągle na piaszczystym odłogu, osypanym żółtymi nieśmiertelnikami, jakgdyby manną odludnej, bezpłodnej pustyni...

Wreszcie nasze lasy, olbrzymie, rozległe, bogate, a potrzebione, poniszczone przez wszystkich świętych ze złodziejskiego kalendarza, rosące jak Bóg da, a słońce i deszcz pozwole, ale jakież malownicze, jakie różnolite, jakie niepodobne do tych bardzo użytecznych cywilizowanych kultur leśnych, które się widuje gdzieindziej na świecie. O ileżbym musiał znowu rozszerzyć ramy tej pogawędki, gdybym chciał pisać o nich i o ich niezmiernie ważnym znaczeniu dla estetycznej wartości naszego krajobrazu.

Więc znowu tylko przypomnę: jeśli te wszystkie zarośla, drzewa, gaje i lasy zdobyły nasz krajobraz i podnosiły jego malowniczą pierwotność i dziewiczość, działa się to znów dzięki pańskiej rozrzutności ich właścicieli, którzy mieli jeszcze dość chleba i bez niszczenia naturalnego piękna ziemi, i nie posiadali tej praktycznej ambicji, by ze swoich po-



Ryc. 136.

Droga polna.

Fot. J. Buthak.

siadłości uczynić do cna wyzyskane grzędy i pokratkowane inspekta. Jednym słowem, do-
kądkolwiek się zwrócimy, wszędzie człowiek
i ziemia jednakie mają oblicze i współżyją
w zupełnej harmonji, kształtując się wzajemnie.

Powiedziałem: „mają” i „żyją”. Niestety,
już nie; — „mieli” i „żyli”. Te czasy minęły —
ziemia w inne ręce przechodzi i jednocześnie
zatraca dawny swój wygląd. A czego nie zniszc-
zyła łupieżcza ręka zaborców, czego nie prze-
orał krwawy pług wojny, to, zdaje się, nasza
własna państwowa postępowość jeszcze skutecz-
niej przenosi z rzeczywistości w dziedzinę poe-
tycznej legendy.

Bo i oczywiście, w świetle współczesnych
haseł demokratycznych, jakże mizernie i żało-
nie wyglądać muszą te przestarzałe zachwyty
jednego z mohikanów nad niedołężnym ego-
izmem gromadki obszarników, rzekomo prze-
ciwstawiającej się całej Polsce nowożytnej!

Sprawę tę rozstrzygnie przyszłość i osądzi
historja. Dzisiaj, obcując na tych kartach
z krajobrazem dworu polskiego, tyle tylko po-
wiem, że dwór polski tu stworzył, zachował
i rozszerzył Polskę. Jeśli ta ziemia garnęła się
do polskości i stała się polską — uczynił to
szlachcic, obywatel ziemski, faktem swego tu
istnienia i trwania. Gdyby nie on, dzisiejsze
granice Polski skurczyłyby się o setki kilome-
trów zgodnie z polityczną kartografią lorda
Curzona.

O tem nie należy zapominać przy wszyst-
kich zarzutach, jakie się
ziemianinowi naszemu
stawia lub stawiać bę-
dzie. Nie zmieniają zresz-
tą one w niczem niewąt-
pliwego faktu, że on, ten
szlachcic i ziemianin, u-
kształtował kraj nasz i fi-
zycznie i moralnie.

Powtórzę słowa, wy-
powiedziane na wykładzie
inauguracyjnym w roku
wskrzeszenia Uniwersyte-
tu Stefana Batorego.

„...U nas — inaczej. Nasza wieś, nasza zie-
mia cała, to bezbrzeżne morze, po którym
możesz żeglować bez przeszkód, gdzie się po-
doba i jak się podoba — z własną busołą i na
własną odpowiedzialność.

Pod jednym wszakże warunkiem. Tą bu-
solą musi być — serce. Polskie serce, kochają-
ce prawdziwie i głęboko tę ziemię rodziną.

Bez niego — nasze rzeki i jeziora, takie mod-
re i świetliste, zdradzą swe wodne ubóstwo;
nasze polne drogi i ścieżki, przepasujące łąny
zbożowe kapryśnym rytmem płowych wstęg,
ukazą wszystkie swe karkołomne wyrwy, ka-
mienię i wyboje; nasze wiosenne kobierce pól,
nasze złote jesienne niwy stracą swój urok
i wykażą bezsilnie swą oplakanie niską wy-
dajność hektolitrow ziarna; nasze rozszumiałe
ostępy jodeł i sosen wyśpiewają jedną tylko
tajemnicę — bezładnego i rabunkowego gospo-
darstwa leśnego. — Bo gdzieindziej — na Zachodzie,
na Południu i słońce jest gorętsze i góry
wyższe, pełniejsze wody i bujniejsze zboża
i wobec tamtego bogactwa ziemia nasza, oglą-
dana zimnem okiem turysty czy handlarza —
biedną jest i jałową.

I stamtąd — wraz z huczącym łośkotem ma-
szyn i pióropuszcami dymów fabrycznych nad-
ciąga ku nam, zbliża się — uprzemysłowienie,
rozrost miast, uregulowanie dróg lądowych
i wodnych, a razem... zawisa groźba znie-
kształcenia naszej wsi, wyrok powolnej ale
niechybnej zagłady jej lirycznego piękna.

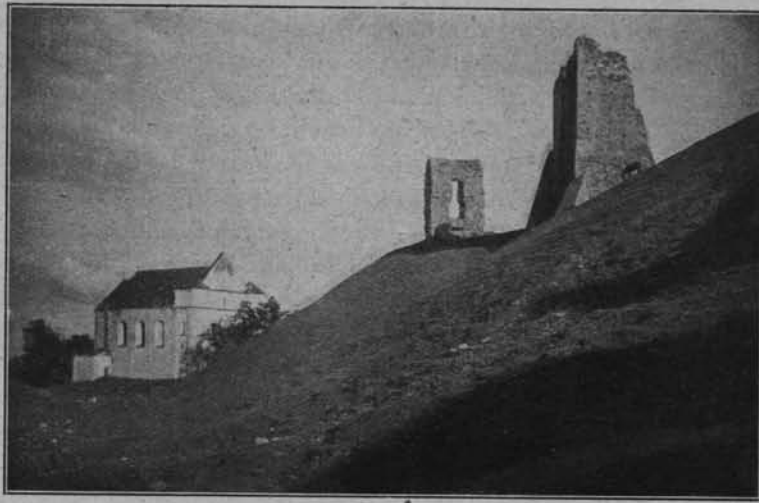
Dlatego wołam: z ser-
cem otwartem a okiem
czujnym i bacznym idź-
my ku tej ziemi, poznaj-
my zbliżone piękno i utrwalmy
je w pamięci potomnych
zanim nie zostało do
reszty zbezczeszczone
i zabitem, kto zaś ma
środki i siły, niech pra-
cuje nad jego ratowa-
niem i zachowaniem dla
przyszłości” ...



Ryc. 137.

Dwór w Radziwilmontach.

Fot. J. Buthak.



Ryc. 138.

Fara i ruiny zamku w Nowogródku.

Fot. J. Bułhak.

Józef Żmigródzki.

NOWOGRÓDEK.

Któż nie zna tego imienia? Komuż na jego dźwięk myśl nie biegnie w stronę litewskiego miasteczka, tak małego obecnie, a tak ongiś sławnego i potężnego?!

Drogim jest Nowogródek sercu polskiemu, jak mało jednak rodaków zwiedza to miasto, które powinny być miejscem pielgrzymek!

Chcąc je atoli zwiedzić, niech ziomkowie z głębi kraju patrzą na nie tak, jak patrzy miłośnik sztuki na stary, cenny obraz, nie bacząc na jego zniszczoną postać i liche ramy — niech nie widzą biedy i zaniedbania miasta, lecz niech spojrzą na nie przez pryzmat historii, przez pryzmat górnych i chmurnych chwil, które przez nie, jak przez cały ten kraj, przeszły...

Nowogródka, założonego przez kniazów ruskich w XII czy XIII wieku, osiągnął najazd tatarski Batego, poczem tę bezpieczną krainę (Tatarzy bowiem cofnęli się szybko z powrotem) zajęli Litwini pod wodzą Erdziwiłła, który tu zamek pobudował.

Kolejno następują napady krzyżackie i tatarskie, zamek broni się jednak i nie poddaje nigdy najeźdźcom.

Miasto rozkwita pod panowaniem Mendoga, a potem — Witolda.

Mendog na zamku nowogródzkim zostaje koronowany — przez wysłańca papieża Inocentego IV — na króla litewskiego. Ceremonia odbywa się z ogromnym przepychem w obec-

ności biskupów, mistrzów i dostojników Zakonu Inflanckiego.

Niedługo jednak trwa ta sielanka. Krzyżacy nie zaprzestają swych knozań i napadów. Znowu zamek mężnie stawiczoło i nie ulegnie.

W 1415 r. książę Witold zwołuje na zamku nowogródzkim sobór wszystkich biskupów greckiego obrządku w kraju w celu wybrania metropolity litewsko-ruskiego i uniknięcia zależności od Moskwy. — Tenże książę wznosi kościół zwany później Farą u stóp zamku. W tej to Farze bierze ślub król Jagiełło w 1422 r. z cudnej podobno urody księżniczką Holszańską Sonką, późniejszą matką Jagiellonów. Tu też w 1799 r. zostanie ochrzczony Mickiewicz.

Największym rozkwitem cieszy się Nowogródek pod opieką królów polskich, którzy nadają mu rozmaite przywileje i prawa, uwzględniające różnice narodowościowe i religijne, i ustanawiają tu kadencję Trybunału W. Ks. Litewskiego, na którą ściągają bracia szlachta, mający wiecznie sądowe sprawy, a za nimi podążają kupcy, częstokroć z Włoch, Turcji i Wschodu.

Reformacja, zalewająca Polskę, i w Nowogródku odbija się głośnie echem. Odbywają się tu dysputy publiczne.

Zwiedza miasto i król Stanisław August.

Rok 1812. — Jak stada barwnych ptaków spadają oddziały wojsk napoleońskich na Nowogródek, który je przyjmuje z otwartymi ra-

mionami i gorącym sercem. Bo jakżeż to nie przyjmować swoich ukochanych bohaterów! Ks. Józef Poniatowski, generał Dąbrowski i inni...

Koło historii obróciło się...

Znowu Ruś rządzi przeszło sto lat, starając się niszczyć, choć bezskutecznie, polskość. Napróżno w 1831 i 1863 r. dusi powstania. — Duch żyje.

W 1915 r. zalewa kraj i Nowogródek najazd niemiecki, a w 1918 i 1920 — znów nawala wschodnia.

I znowu — stałe panowanie Polski...

Rany zadane przez wojnę goją się stopniowo. Nowogródek odżywa, — zostaje, jak i przed kilkuset laty, podniesiony do godności miasta wojewódzkiego, — wita w swych progach najwyższych dostojników Polski: Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w 1922 r., a potem w maju 1924 roku — Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego.

Sędziwy Władysław Mickiewicz odwiedza Nowogródek i jest podejmowany przez społeczeństwo z entuzjazmem w domu swego Wielkiego Ojca w maju 1922 r.

Do Nowogródka dojeżdża się obecnie koleją do stacji Nowojelna, skąd 23-kilometrową odległość do miasta można przebyć kolejką lub samochodami.

Szosa do Nowogródka początkowo prze-

chodzi przez płaskie piaszczyste pola koło Nowojelnej, — biegnie dalej przez miejscowość coraz więcej falistą, szczególnie piękną w okolicach Koszelewa, — potem wspina się na szereg pagórków przed Nowogródkiem, który ukazuje się z najwyższego wzgórza, jakby widok ze starożytności. Zbliża się to zwykła mała wieś, a jednak, jest tu coś, co bierze za serce, tak samo, jak ten zwykły tekst w poźłokłej księdze metrykalnej:

...*die 12 Febr. P. A. R. D. Antonius Postlett Can. Livon. baptisavit Infnt. nns. Adamum Bernardum...*

A te stare kościoły i klasztory! Napróżno najeźdźcy tyle niszczyli, napróżno starali się zatrzeć ślady przeszłości świetnej. Woła ona wielkim głosem do każdego, co chce ją widzieć i odczuć...

Przypomina się urywek z pamiętników nowogródzianina z połowy zeszłego wieku:

— Powiat nowogródzki na Litwie jest to jak mała wyspa na oceanie, zdala zaledwie widna, lecz tak wabiąca swoją powierzchnią, że,

kiedy okręt koło niej przepływa, wznosi się mimowolne wołanie podróżnych, żeby się przy niej zatrzymać... (*Powleść z czasu mojego*, 1858).

Niechże się jak najczęściej w Polsce wznosi tych wołań, niech bracia nasi zwiedzają ten piękny zakątek kraju, niech odetchną jego ożywczym powietrzem i odczują ten sentyment mickiewiczowski, co się nad piękną ziemią nowogródzką unosi...



Ryc. 139.

Gmach starostwa w Nowogródku (dawna kamienica radziwiłłowska).

Fot. J. Buthak.

Wilhelm Henneberg.

S Ł O N I M.

Czy jadąc szerokim, piaszczystym traktem z Dereczyna, dawnej rezydencji ks. Sapiehów, czy szosą od strony nudnych i brudnych Baranowicz, będących skrzyżowaniem paru linii kolejowych, czy wreszcie od strony starożytnego klasztoru żyrowickiego, miejsca popasu rycerstwa polskiego w wyprawach na Moskwę, zewsząd, przejeżdżając przez tę bogatą w lasy i wzgórkę, średnio urodzajną okolicę, natrafisz

na starożytne miasto Słonim. Z każdej z tych stron jadąc, zobaczysz najpierw szczyty wieżyc miasta; potem, jeśli śpieszysz z Dereczyna, roztworzą się nagle jakby wielkie wrota. Z za wyniosłości ostatniej, między łagodnymi wzgórzami, ujrzysz miasto na płaskiej górze leżące. Konie każesz popędzać, lub motor silniejszym strumieniem benzyny zasilisz.

Radośnie wzywają cię strzeliste białe mury

wyniosłych kościołów, gorąco witają rdzawe bryły dachów klasztornych. Wyciągają się do Ciebie ramiona attyki przepięknej synagogi... Tu i owdzie potężny dach, na masywnym bloku osadzony, uwagę twoją zwróci — to dawne budynki pałacowe. Setki domów, bliżej środka miasta skłębionych, dalej luźniej stojących, roją się, tworząc ulice i zaułki.

*

Przy wjeździe do Słonima, u czterech wyłotów jego, stały kapliczki, z których jedna, bardzo bogata architektonicznie, choć bez ornamentów, pod daszkiem swoim, podpartym czterema filarami, osadzone na jednym trzonie — chroni od deszczów i skwarów słońca figurę św. Dominika.

Figura ta zdaje się nie być współczesną kapliczce. Chłodne i niewyszukane linje postaci świętego odbiegają daleko od nabrzmiałych i silnie cieniujących w słońcu form kapliczki, przypominających żywo podobną kapliczkę św. Hiacynta na Pohulance w Wilnie. Skromnie postawiona u drogi, wiodącej do miasta, przy mostku, przerzuconym przez strumyk, otoczona brzoźami, miłującą ręką zasadzonymi, radośnie wita drożonego przechodnia. Z dwóch pozostałych kapliczek, jedna, przy wylocie na Żyrowice, — skażona do niepoznanania, z trzeciej pozostały tylko gruzy...

Wyłowiwszy z mrowia domów i domeczków ważniejsze punkty architektoniczne, otrzymamy ciekawy szereg gmachów zabytkowych. A gdybyśmy zdołali wskrzesić dwa klasztory, z kościołami niewątpliwie gotyckimi, z których resztki jednego dochowały się jeszcze dla oczu ludzi dziś żyjących, a o drugim mamy wiadomości z zapadłych przed 30 laty sklepień grobowcowych, to otrzymalibyśmy zajmujący obraz polskiego kresowego „miasta klasztornego”.

O niskich brzegach, rozlewna rzeka Szczara przepływa tu wzdłuż schodzącego na lewy jej brzeg płaskowzgórza, na którym miasto wy-

kwitło. Prawy jej brzeg, przechodząc w niezmierną równinę, do dziś dnia tworzy grząskie pastwiska, niegdyś moczary i błota, broniące od nawały wschodniej ten gród, ku chwale bożej i Rzeczypospolitej zbudowany. Na Szczarańskiej cięciwie stał napięty łuk klasztorów, garnąc pośród siebie synagogę.

Resztki klasztoru, wysuniętego w stronę Żyrowic, którego kościół za czasów rosyjskich został zburzony, stoją, tworząc samotny blok. Pilastrowania, gzymsy, wewnętrzne skle-

pienia oraz plan budynku stwierdzają styl barokowy. O budynku tym, przy dzisiejszym stanie jego, bez badań zasypanych fundamentów, powiedzieć więcej nie można.

Drugi budynek w półkolu gmachów słonimskich to pustką stojący klasztor i kościół OO. Bernardynów. Jest to przepyszny zabytek: okaz budownictwa barokowego pol-

skiego na ziemiach naszych wschodnich. I jeśli mówić ktoś kiedykolwiek będzie o polskim stylu w architekturze, to kościół ten na pierwszym miejscu musi wziąć pod uwagę. Jest w nim cała Polska z najlepszych czasów.

Stoi ten kościół na niewielkim pagórku. Wyrósł jakby z niego. Potężne skarpy, podpierając wieżę czterograniastą, przechodzącą od trzeciej kondygnacji w ośmiobok, tworzą jej właściwą architekturę. Zrosnięta z nią z prawej strony przybudówka optycznie silnie wspiera potężną wieżycę. Małe, okrągłe otworki, dla samopałów zrobione, i wąskie okna, osadzone na najwyższym piętrze dzwonnicy, podkreślają jej muskularność. Niskie bardzo, półłukiem zwieńczone wejścia do wieży, ze znakomicie odręcznie w cegle i w tynku wykonanymi prymitywnymi barokowymi portalami, związują przez nią cały korpus kościoła z pagórkiem, tworząc z otoczeniem jednolitą kompozycję. Trzy okna z każdej strony kościoła proporcjami swojimi przypominają wpływy gotyckie, z pod których, prawie bezpośrednio, architektura kresowa prze-



Ryc. 140.

Klasztor i kościół po-bernardyński w Słonimie.

Fot. A. Wisłocki

szła pod panowanie tak doskonale harmonizującej z polskim charakterem narodowym swobody stylu barokowego. Świątynia ta, jak i wszystkie inne, zachowane dotychczas w Słonimie, jest jednonawowa. Dalszy jej ciąg w kierunku wschodnim, o szerokości o 6 mtr. szczuplejszej niż nawa, przechodzi w wydłużone prezbiterjum. Przybudowane przez rody okoliczne, o parę dziesiątków lat później, dwie kaplice,



Ryc. 141. Brama Fot. A. Wistocki.
przy kościele po-bernardyńskim w Słonimle.

tworzą z resztą kościoła w planie krzyż. Skromne na zewnątrz, choć barokowe, bloki kaplic, z prymitywnymi latarniami u szczytu, pięknie rysują się kopulastym przykryciem miękko ułożonego gontu. Poniżej, z prawej strony, stoi bramka, zniszczona srodze przez czas i ludzi. Tworzy ona, będąc wejściem do ogrodu klasztorowego, rodzaj maleńkiego barbakanu. Dekoracja tak oryginalna, że, gdy, wzorując się na niej, jeden ze studentów zaprojektował podobną, ciało profesorskie w Warszawie uznało kompozycję za niemożliwą. Stoi to arcydziełko lat blisko dwieście. Kościół wyraźnie dominuje nad klasztorem, związany z nim wąskiem, w ścianach ukrytem przejściem do obszernej, sklepionej

zakrystji. Zakrystja i skarbiec dawny stanowią blok, łączący kościół z rozwartą na południe, podkówną klasztoru. Skromny, udekorowany pilastrami na szwach murów poprzecznych z zewnątrz, stanowi klasztor ten poważny budynek. Całość skąpana w bujnej zieleni, zroszonej licznymi źródłkami, z podnóża pagórka wytryskającymi.

Wnętrze kościoła ma bogaty, wspaniale pomyślany chór, reminiscencję z św. Jakóba w Wilnie, drobniejszy jednak w strukturze. Pięć ołtarzów, z których dwa w nawie kościelnej, a trzy w prezbiterjum, jednego artysty projekt, stanowią jednolitą kompozycję rokokową. Wejście do kaplic, obecnie częściowo zamurowane, gdy się je przebije, połączy aneksy te w jedno z resztą kościoła. Kaplica południowa stanowi już bardziej wyrafinowany okaz baroku. Wnętrze to, oświetlone górno-bocznie, daje niezmiernie oryginalne gotyckie efekty na barokowych dekoracjach ścian.

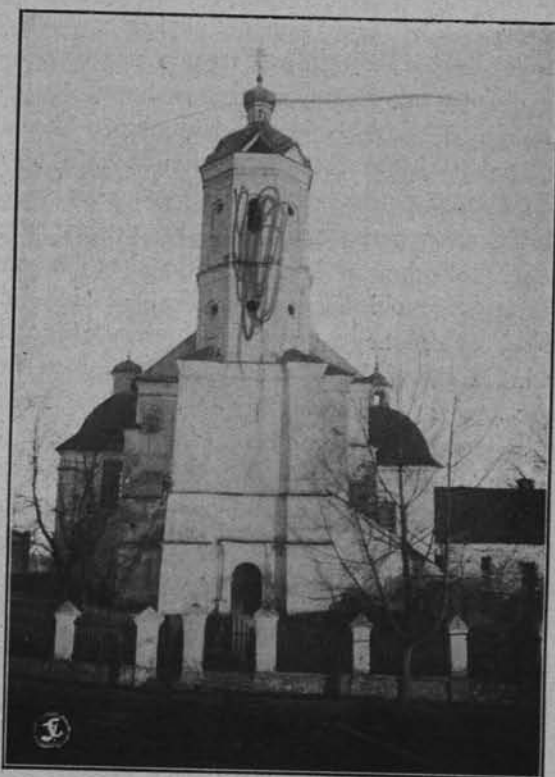
Opodal, do osiowo założonego, trochę wgłębionego, małego, prostokątnego, otoczonego domkami miejskimi placu, przywarła mocną barokową attyką bożnica. W szczegółach pokrewna ona klasztorowi OO. Bernardynów. Wnętrze jej pokrywa sklepienie, na kwadratowym planie założone, oparte na czterech zawierających ołtarz słupach. Tu też spotykamy małe otwory w murach, tak znakomicie podnoszące monumentalność budynków.

Zwróciwszy wzrok na północ, spostrzegamy mury klasztoru SS. Niepokalanek dawniej Bernardynek. Wydłużony z tej strony, wyciągnięty na blisko 100 metrów blok kościoła i skrzydła klasztoru, postawionych w jednej linii, z grubą bernardyńską wieżą w pośrodku, śmiało strzela do góry ogromnymi dachami i przysadzistym hełmem. Klasztor stoi na płaszczyźnie. Dokoła wre życie. Dzwonią dzwonki na pauzę. Gwar dziecięcych głosów rozbrzmiewa na dziedzińcu lub w ogrodzie. To znów dźwięki chóru dziewczęcego wymykają się, mimo zamkniętych okien, z wielkiej sklepionej sali parterowej, jakby pragnęły wszystkim oznajmić o szlachetnym tętnie, jakie w klasztorze tym bije. To znów w ciszy skwarne południa na dziedzińcu klasztornym skroś otwarte okna klasy szkolnej słyhać lekcję głosem śmiałym wydaną.

Na dziedziniec kościelny wchodzi się przez bramę - dzwonnice, bogato w baroku komponowaną. Grube jej mury, zamykane na noc potężnymi wieżami, zawierają strome, spadziste schodki, które prowadzą do dzwonu, na piętrze osadzonego. Przekroczywszy tę bramę, wchodzimy na szczupły, zielenią starodrzewia przyślonięty podwórzec. Z lewej strony mamy kościół, wtopiony wysoką wieżą w stojący na wprost wejścia zamknięty prostokąt klasztoru. Dziedziniec ten tworzy prześliczne wnętrze. Widok północnej ściany kościoła z dwoma charakterystycznymi niskimi wejściami, jednego wprost do nawy i drugiego przez wieżę, z oknami o płaskim łuku (panującym prawie wszechwładnie w Słoniemiu), obramionami charakterystycznie wciśniętym w tynki profilem, urwanym wszędzie od dołu, z girlandami i aniołkami, prymitywnie nad każdym oknem w gzymsowaniu swobodnie zawieszonymi, nadaje fasadzie, wraz z rzadkimi pilastrami, śmiało wysuniętymi, o głowicach prymitywnych—wyraz nie rozdrobniony, ale, nawet w słońcu zachodnim, syntetyczny. Przechodząc dalej, mijamy wieżę, która, oglądana tu blisko, w skrócie perspektywicznym, kształty swe bogate mocno zaznacza. Głowice pilastrów, bogatsze od strony absydy, powoli przechodzą, jakby były tylko szkicem, a ostatnia z nich, na stopieniu wieży z surowym blokiem klasztoru, ma tylko wystający podkład dla woluty korynckiej. Dalej już stoi zamknięty ze wszystkich stron klasztor. Wysoki dach esówką (niepodzielnie panującą w Słoniemiu) kryty, podparty gzymsem barokowym, chroni mury piętrowego gmachu. Pilastry, nieregularnie lecz rzeczowo, znów na szwach ścian wymurwane, tworzą jedyną dekorację pośród niewielkich okien. Biel murów zewnętrznych nadaje całości dziwny urok.

Urok ten zwiększa się jeszcze, gdy, wszedłszy do środka przez spore parlatorjum, stanimy w obiegającym dokoła środkowy dziedziniec klasztorny wesołym sklepionym korytarzu. Z jasnym uśmiechem, z wyrazem skupienia, a jednocześnie ogromnej dobroci — w habitach białych i błękitnych — spieszą zakonnice. Zakon w klasztorze tym przetrwał najgorsze czasy prześladowań rosyjskich. Wkładając szaty wymierającego tu zakonu SS. Bernardynek, przetrwał wszystkie inwazje, a dziś promieniuje,

jak słońce, na okolicę. Umiłował w całej świadomości budowlę zabytkową, którą zamieszkuje, i ożywia te przepiękne mury duchowością naprawdę niezwykłą.—Z dawnych przestronnych cel wokoło korytarza zrobiono, łącząc je po dwie lub trzy, klasy zakładu naukowego, prowadzonego przez Zakon.—Mury klasztoru nigdzie nie cieńsze jak 1,10 m., dźwigają sklepienia krzyżowe. Jeden z korytarzy, wschodnio-zachod-



Ryc. 142

Kościół
po-bernardyński w Słoniemiu. Fot. Cz. Jeśman.

ni, szerszy niż inne, łączy dwa główne ośrodki życia klasztoru; na zachodnim końcu jego umieszczono obszerny refektarz o powierzchni stu kilkudziesięciu metrów kwadratowych, sklepiony beczkowo, z lunetami (przy nim kuchnie, ze śladami dawnej wędzarni, która wznosiła się przez dwie kondygnacje wwyż); drugi koniec wiedzie do orjentowanego na wschód barokowego kościoła. Z piętra, małymi drzwiami, umieszczonymi w ścianie wieży, o blisko dwumetrowej grubości, przechodzimy do olbrzymiej jakby łoży — drugiej kondygnacji wieży. Wyssokie to sklepienie pomieszczenie, otwarte w całej szerokości i wysokości ściany na spadający kaskadą ławek chór kościelny z organami, po-

zwała okiem objąć przecudny, z wielkim pietyzmem utrzymany kościół.

Rozwija się przed nami szereg pięciu ołtarzy, z których trzy w prezbiterjum tworzą jednolitą kompozycję rokokową. Pod łukiem tęczowym ręką architekta-rzeźbiarza swobodnie, z wielkim wyczuciem bloku muru, zawieszona jest, a częściowo weń wrąbana, kazalnica. Jest to arcydzieło sztuki rozkwitłego baroku. Lekka i niezmiernie proporcjonalna. Naprzeciw niej—konfesjonał w tym samym charakterze, lecz trochę cięższy.—Po lewej stronie prezbiterjum wejście do zakrystji, a w niej, pod rozłożystym sklepieniem, w rogu — piec zielonkawo-brunatny, pękaty niby stary bernardyn, z kafli wielkich, łękowatych, z rzeźbionymi owocami, przedmiot zachwyty dla znawcy. — Po drugiej stronie prezbiterjum wchodzi się do dwu komnat, z których zrobiona jest kaplica. Z nich—do nisko sklepionego obejścia, przywartego do podnóża południowej ściany kościoła. Przechodząc przezeń z powrotem do klasztoru, zauważamy dwoje małych drzwi. Są to wejścia do wydrążonego w grubym murze kościelnym konfesjonału, gdzie dawne mniszki, nie komuniku-

jąc się ze światem, odbywały spowiedź. Ksiądz zasiadał w nim, wchodząc przez drzwi, nieznacznie umieszczone pod chórem kościelnym. — Z wielu ciekawych fragmentów budowli tej wspomnieć należy jeszcze o tajemniczym ciemnym pomieszczeniu w wieży, do którego wsunąć się można tylko przez wąskie zamaskowane do niepoznania schodki z przejścia bezpośredniego między klasztorem a kościołem.

Trzy obszerne piwnice z potężnymi sklepieniami dopełniają liczby wewnątrz klasztornych. Jedna z nich, iście bernardyńska, rozległa, niewątpliwie mieściła najcenniejsze skarby klasztoru. Wchodziło się do niej kiedyś tylko przez wąskie, strome, w murze drążone schodki, wyszlifowane częstym nawiedzaniem piwnicy.

Obszerny ogród tego klasztoru łączył się ongiś z sadami sąsiedniego klasztoru braci Laterańskich. Z tego ostatniego nie zostało jednak ani śladu. Pozostał tylko wielki jednonawowy kościół, barbarzyńsko przerobiony przez sławną rękę bezprawia rządów rosyjskich. Stoi on znów, jak i tamte, na jednym z pagórków miasta. Orientowane na wschód prezbiterjum dominuje nad szeroką ulicą wjazdową. Mimo jego dzisiejszego skażenia, żywo można sobie wyobrazić jak pięknie wyglądały bloki tego kościoła, o ongiś wysokich dachach. Otacza go dawny jeszcze mur cmentarny. Twierdzeniu obecnych opiekunów kościoła, na sobór przerobionego, że to starodawna cerkiew, zaprzeczają stanowczo: 1-o, plan kościoła, w formie wydłużonego krzyża, o typowo barokowym założeniu; 2-o, wewnętrzne dekoracje ścian, których nie zdążono przerobić: pilastrowania i gzymsy są bowiem barokowe; 3-o, sklepienia barokowe. W kościele tym, za wrotami „carskimi”, wisi wielki obraz, o którym komisja konserwatorska orzekła, iż jest to płótno, pochodzące z końca 19 wieku i wybitne cechy kultury zachodniej noszące. Obraz ten przedstawia Chrystusa, siedzącego pod drzewem i błogosławiącego trzynaście osób, do jednej rodziny pewno należących. Przypuszczać można, że jest to sportretowana jedna z rodzin ówczesnych z okolic Słonima. Może Ogińskich, którzy wówczas słynęli z wysokiej kultury artystycznej? Postaci, szczególnie kobiece, traktowane są wedle modnego wówczas stylu orientalnego. Twarze dzieci, a zwłaszcza kobiety



Ryc. 143.

Kościół Św. Andrzeja
w Słonimie.

Fot. Cz. Jeśman.

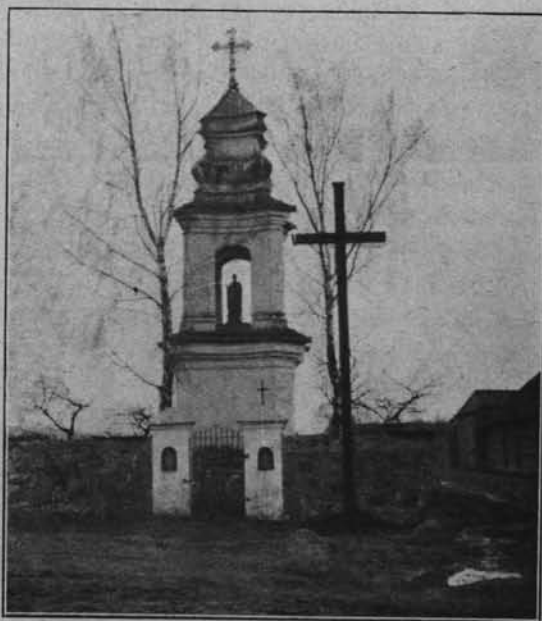
młodej, trzymającej dziecko na ręku, i matrony, obok niej stojącej, noszą wyraz niezwykle szlachetny przy czysto polskim typie.

Wyszedszy z soboru tego w rozdrażnieniu, spowodowanym przez zeszpecenie dawnych murów, przez Polaków wzniesionych, idziemy szeroką ulicą, spadającą na Zamość. Mijamy placyk, który, gdyby był uporządkowany, mógłby się stać prawdziwą ozdobą miasta. Kierując się dalej, obok fantastycznych małych domków, postawionych to szczytem, to bokiem do ulicy, przechodzimy przez mosty rzucone na wodach Szczary. Za mostami, na płaskim brzegu, rozwinęło się przedmieście, łączące miasto ze stacją kolejową. Mijamy jeszcze rozwaliska jakiegoś dawnego budynku i przed oczyma naszymi wystrzela do góry biała sylweta kościoła św. Andrzeja, poplamiona krwią czerwieni cegły, wyzierającej z murów, porozrywanych granatami podczas bitw 20-go roku. Jest to charakterystyczny okaz kościoła, skomponowanego w rozkwitłym „wertykalnym baroku”, o tyle ciekawszy od szeregu innych w tym samym porządku, że wyrafinowany projekt został tu wykonany prymitywnie, co nadaje mu cechę zdrowia i tężyzny. Przypatrując się fragmentom fasady lub wież, znajdujemy tam mnóstwo znakomych motywów, które jednak nie przeciążają kompozycji. Wirtuozowskie operowanie krzywiznami w murze, umiejętne wysadzenie gzymsu o oryginalnym przekroju, przykrytego dachówką, przerwanie tego gzymsu w porę, pozostawienie tylko w części otwartem długiego okna, umieszczenie w cieniującej wnęce muru figury, przy pozostawieniu innej wnęki wolną — wszystko to czaruje przechodnia, tworząc niezapomniany obraz roześmianego szczęściem religijnym kościoła. Linje pionowe, które są charakterystyczne dla całej budowli, czynią ją wysmukłą; mamy więc i tu wpływ gotyku, zamiłowanie do strzelistości.

Ale kościół ten nie stoi samotnie. Jest on fragmentem planowej kompozycji, wpoprzek przeciętej drogą, którą przybyliśmy ze środka miasta. Jak i inne słonimskie, jest orjentowany. Otacza go mur cmentarny, zakreślony elipsą. Do cmentarza wchodzi się przez bramę prostą, szeroką, umieszczoną w pewnej odległości przed kościołem. Dalszym punktem, podkreślającym oś kompozycji na drugiej stronie ulicy, jest bra-

ma ogrodowa plebanji i wielki mansardem kryty dom barokowy, zdradzający wymiarami okien i attyką frontową jakieś lekkie tchnienie empiru. Jest to plebanja, do ziemi przyciśnięta łamanym z francuska dachem, przedstawiającym dziś rozpaczliwy widok ze względu na zbiór absolutnie wszystkich rodzajów pokrycia, poczynawszy od papy, gontu i blachy, aż do cementowej i innych gatunków dachówki.

Kompozycja całości barokowa. Na wewnętrznej ścianie absydy kościoła, stanowiącego w planie wydłużony prostokąt, wisi olbrzymi krzyż. Figura Chrystusa, wykonana w drzewie, jest niepospolitem dziełem sztuki. — Wnętrze kościoła, całkowicie pokryte malowidłami, utrzymane jest w tonie jasnym, radosnym. Chór, wsparty na niezwykle oryginalnych barokowych słupach, przypominających w plastyce kolumny kościoła Dominikanów w Wilnie, piętrzy się u zachodniego końca kościoła, wiążąc się znakomicie z całością wnętrza. Ołtarze boczne są słabsze, tylko główny z potężnymi kolumnami i gzymsowaniem, z barokowymi wielkimi figurami, trochę może brutalny w kompozycji, skupia uwagę modlących się. Bardzo bogata ambona, w kształcie łodzi, strukturą i wykonaniem przypomina kazalnicę kościoła Wizytek w Warszawie. Wreszcie konfesjonały proste (które pasowałyby lepiej do kościoła bernar-



Ryc. 144.

Kapliczka Św. Dominika
w Słonimle.

Fot. Cz. Jośman.

dyńskiego) proszą się, aby je odrysować, jako wzór miejscowej sztuki stolarskiej.

W powodzi ohydnych domków, powstałych teraz i za rosyjskich, najgorszych pod względem architektonicznym czasów dla naszych kresów, spotykamy dużą ilość potężnych bloków, wysokimi dachami krytych. Stanowiły one skrzydła i oficyny istniejącego tu do początku 19-go wieku pałacu ks. Ogińskich. Są to budowle barokowe. Odarte z dawnych szat, lub przerobione ostatnio... secesyjnie, proporcjami



Ryc. 145. Synagoga w Słonimie. Fot. Cz. Jaśman.

ko to nadaje Słonimowi charakter wybitnego miasta kresowego, a bogactwo i różnorodność budynków stwierdza jego starą polską kulturę.

Jan Jakubowski.

NIEŚWIEŻ.

Klasyycznym krajem drobnoustrojów państwowych były od wieków Niemcy. Przed samą swoją katastrofą wojenną miała Rzesza Niemiecka 22 panujące dynastje. Nie ulega wątpliwości, że takie rozbitcie władzy państwowej miało swoje liczne i poważne niedogodności. Były w tem jednak i strony dodatnie. Istnienie w kraju tylu dworów monarszych stwarzało tyleż ośrodków życia kulturalnego i towarzyskiego. Nie było przecież dworu, który nie stworzyłby sobie pięknej rezydencji, ozdobionej dziełami sztuki, który nie gromadziłby u siebie wybitniejszych jednostek ze społeczeństwa. Każda rezydencja musiała mieć swoje muzea, swój teatr nadworny, swoich artystów, swoich historjografów. Potężniejsi książęta, nie poprzestając na tem, chcieli mieć własne instytuty naukowe, akademje, uni-

wersytety. Wielka ilość przeróżnych instytucyj tego rodzaju powstała w Niemczech dzięki szlachebnemu współzawodnictwu poszczególnych książąt.

Polska nie знаła takiego rozbitcia politycznego, jak Niemcy. Nawet w epoce największego rozprzężenia za Sasów idea jedności państwa zdołała się utrzymać, przynajmniej w teorii. Jeżeli jednak spojrzymy na dawną Polskę nie z punktu widzenia prawa państwowego, lecz rzeczywistych stosunków, jakie się w niej wytworzyły, to dojdziemy do wniosku, że właściwie mieliśmy u siebie stan rzeczy bardzo zbliżony do niemieckiej „drobnopanstwowości” (*Kleinstaateri*). Czyż bowiem stanowisko magnatów polskich XVIII w. („królewiat”) nie może być postawione na równi ze stanowiskiem współczesnych im udzielnych



Ryc. 146. Brama zamkowa w Nieświeżu. Fot. J. Kłos.

książąt niemieckich? Czy nie posiadali oni władzy suwerennej nad całą, osiadłą w ich dobrach ludnością (nawet szlachecką)? Czy nie prowadzili własnej polityki zagranicznej i nie utrzymywali stosunków dyplomatycznych z obcymi potencjami? Czy nie mieli własnego wojska, własnych fortec? Aby zaś nadać zewnętrzne formy temu stanowi rzeczy, który tak jaskrawo się kłócił z odwieczną polską tradycją wolności i równości szlacheckiej, postarali się o tytuły książęce i hrabiowskie u cesarzy niemieckich. Mimo konstytucyj sejmowych, zakazujących przyjmowania tytułów, znaczniejsi z nich uzyskali nawet potwierdzenie tytułów tych przez władze krajowe.

Istniały więc i u nas dwory prawie udzielnych panów i książąt, które rozbiły wprawdzie jedność państwa i wprowadzały anarchję, położyły jednak niewątpliwe zasługi dla rozwoju kultury w tych dzielnicach, w których powstały. Takimi rezydencjami były: Białystok Branickich na Podlasiu, Tulczyn Potockich na Podolu, taką rezydencją był przede wszystkim Nieśwież Radziwiłłów w Województwie Nowogródzkim. Nie ograniczał się jednak wpływ tego ośrodka do jednego tylko województwa, lecz sięgał tak daleko, jak daleko sięgały wpływy tego najpotężniejszego na Litwie rodu magnackiego.

Początki Nieświeża giną w pomroce wieków. Nie ulega jednak wątpliwości, że początek swój i późniejszy rozkwit zawdzięcza Nieśwież swemu niedostępnemu położeniu wśród bagien nad rzeką Uszą. Przez zatamowanie tej rzeki utworzono obszerne stawy, które stały się naturalną obroną wznoszącego się wśród nich zamku. Po drugiej stronie stawów powstało miasto, połączone z zamkiem groblą. W dawniejszych dokumentach XV i XVI w. mamy wzmianki o *dworze* nieświejskim, wzmiankę o *zamku* spotykamy po raz pierwszy w r. 1533. W roku tym Nieśwież, który dawniej znajdował się kolejno w posiadaniu Niemirowiczów, Montygirdów i Kisków, przeszedł w posiadanie Radziwiłłów.

Kto był założycielem zamku nieświejskiego, nie wiemy. W każdym razie zamek ten stał się rezydencją głośnego Mikołaja Radziwiłła Czarnego, za którego czasów wpływ Radziwiłłów na sprawy państwa doszedł do szczytu. W r. 1547 otrzymał Mikołaj Czarny tytuł książęcy dla siebie i swoich braci od cesarza Karola V. Tytuł ten zatwierdzony został przez króla Zygmunta Augusta na sejmie piotrkowskim tegoż roku. Odtąd zaczęli się Radziwiłłowie pisać książętami na Olyce i Nieświeżu albo (linja Mikołaja Rudego) na Birzach i Dubinkach. W r. 1558, po śmierci królowej Bony,



Ryc. 147.

Dziedziniec zamkowy w Nieświeżu.

Fot. J. Bułhak.

dostały się Mikołajowi Czarnemu dwa księstwa dzielnicowe: Kleckie i Dawidgródeckie, w roku zaś 1561 powierzono mu czasowo regencję w W. Księstwie Litewskim. Będąc gorliwym wyznawcą protestantyzmu, założył on w Nieświeżu (a może przeniósł tylko z Brześcia Lit.) drukarnię, gdzie drukowały się książki religijne protestanckie w języku ruskim i polskim (1562—1571). Zajmując najwyższe stanowiska w państwie i bawiąc przeważnie przy królu, nie mógł Mikołaj Czarny zająć się należycie urządzeniem rezydencji, odpowiadającej stanowisku, jakie zajmował. Zadanie to spadło na jego syna, Mikołaja Krzysztofa, zwanego „Sierotką”. Książę Sierotka nie miał już takich wpływów u dworu, jak jego ojciec. Nadwątlone za młodu zdrowie kazało mu prowadzić życie domatorskie. Poświęcił się więc całkowicie urządzeniu obszernych dóbr swo-

ich, a w szczególności rezydencji—Nieświeża. Bez przesady powiedzieć można, że Nieśwież taki, jakim go widzimy w czasach późniejszych i jaki zachował się poniekąd dotąd, jest dziełem księcia Sierotki. On to kazał wznieść nowy, potężny zamek (1583—7) zamiast dotychczasowego, o wiele skromniejszego, i otoczyć go wałami i fosą. On to rozbudował miasto i obdarzył je przywilejami. On fundował kolegium jezuickie ze wspaniałym kościołem, który dotąd podziwiać możemy. Żyjąc bowiem w epoce kontrreformacji, był tak gorliwym katolikiem, jak ojciec jego protestantem. Mówiono później, że więcej pieniędzy użył na wykupywanie i palenie heretyckiej Biblii Brzeskiej, niż Mikołaj Czarny na jej drukowanie. Pozatem był człowiekiem o wysokiej kulturze i lubował się w rzeczach pięknych. Dotąd wzbudza podziw jego piękna, artystycznie wykonana zbroja, przechowywana w b. zbiorach cesarskich w Wiedniu. Ciekawe są bardzo dochowane do ostatnich czasów w Nieświeżu, a obecnie znajdujące się na zamku warszawskim armatki spiżowe z herbami księcia Sierotki, dziwnie artystycznej roboty. Armatki te odlane w Nieświeżu w latach 1600 — 1609 przez niejakiego Hermana Molzera, są prawdziwymi arcydziełami sztuki ludwisarskiej. Widzimy wśród nich kolumnę, owiniętą winną

latoroślą, drugą popękaną i związaną sznurami, na innej spostrzegamy głowę cerbera, na innej znów hydrę pięciogłową.

Nie tylko sztuką interesował się książę Sierotka, kwestje naukowe również go obchodziły. Jego staraniem i kosztem zrobiono i wydano w r. 1613 dużą, czteroarkusową mapę W. Księstwa Litewskiego, która słusznie wysoko ceniona jest przez historyków geografii, jako jedno z najznakomitszych dzieł kartograficznych owego wieku. Ostatnie badania wykazały, że mapa ta była dziełem głównie, jeżeli nie wyłącznie, znanego dotąd jedynie jako rytownika, Tomasza Makowskiego (1575 — 1630). Makowski przebywał czas dłuższy w Nieświeżu, tam pracował nad mapą, a przez czas jakiś zarządzał drukarnią nieświeską.

Książę Sierotka, dbały o splendor swojego rodu, postarał się o zatwierdzenie przez sejm Ordynacji domu ks. Radziwiłłów (1586). Za dobra ordynackie, nie mogące być aljenowanymi ani dzielonymi, uznane zostały: Ołyka, Nieśwież, Mir, Kleck i Dawidgródek.

Świetność Nieświeża, stworzona przez ks. Sierotkę, trwała i za jego następców. Z podziwem opisują współcześni wspaniałe przyjęcie jakiego doznał w r. 1617 król Władysław, gdy w drodze na wyprawę moskiewską przybył z orszakiem swym do Nieświeża.

Wojny kozackie, moskiewskie i szwedzkie, co tyle szkody przyniosły Polsce, nie oszczędziły Ordynacji Nieświeskiej. Miasto Nieśwież zniszczone zostało przez Moskali i Kozaków, zamek jednak ocalał. Fortece radziwiłłowskie, Nieśwież i Słuck, potrafiły oprzeć się, gdy prawie cała Litwa zajęta była przez wojska moskiewskie.

Po klęskach krajowych długo Nieśwież nie mógł odzyskać dawnej świetności. Przestał nawet na czas jakiś być rezydencją ordynatów, którzy przenieśli się do Białej. Dopiero za rządów ks. Anny z Sanguszków oraz syna jej ks. Michała Kazimierza II (1719—1762) stał się znowu stolicą ogromnych dóbr ordynackich i allodjalnych i stała rezydencją



Ryc. 148.

Gobelin korelicki przedstawiający nadanie tytułu książęcego Mikołajowi Radziwiłłowi.

ordynatów. Zamek został odnowiony, powstała wspaniała biblioteka zamkowa, utworzona z połączenia dawnej biblioteki z biblioteką odziedziczoną po feldmarszałku saskim hr. Flemmingu (1745), ożenionym z Radziwiłówną. Biblioteka ta otrzymała odpowiednie dla siebie pomieszczenie. W Nieświeżu powstała znowu drukarnia; założono szereg fabryk („manufaktur”), mających głównie na celu zaspakajanie potrzeb ogromnego dworu książęcego. Najznakomitsze z tych fabryk nie znajdowały się wprawdzie w Nieświeżu, służyły jednak głównie potrzebom zamku nieświeskiego. Były to huty szklane w Nalibokach i Urzeczcu, fabryka pasów („persjarnia”) w Słucku, fabryka gobelinów („szpalernia”) w Koreliczach, fabryka porcelany („farfurnia”) w Świerznii. Wyroby szklane urzeckie i nalibockie od dawna cenione są przez znawców, bardziej jeszcze są znane pasy słuckie, mniej stosunkowo głośna jest „szpalernia” w Koreliczach. Zamek nieświeski był ozdobiony wtedy szeregiem gobelinów, pochodzących z Korelicz, wyobrażających sceny z dziejów rodziny książęcej, a więc nadanie tytułu książęcego, przeglądy wojsk, bitwy zwycięskie i t. d. Gobeliny te uległy z biegiem czasu zniszczeniu i rozproszeniu, jak większość skarbów nieświeskich. Nieliczne tylko okazy, i to mocno uszkodzone, wróciły z czasem do rąk rodziny. Jeden gobelin (obcięty z prawej strony), wyobrażający nadanie tytułu książęcego Mikołajowi Radziwiłłowi przez cesarza Karola V, podajemy tu w reprodukcji.

Prócz tych gobelinów oraz licznych portretów, obrazów, bronzów, które zdobiły komnaty zamkowe, posiadał Nieśwież ówczesny przebogaty skarbiec, który się mieścił w izbie sklepionej na dole, zwanej „Gryngewelbem” (*Grüngewölbe*). Z inwentarzów tego skarbcza dowiadujemy się o niezliczonej wprost ilości przeróżnych kosztowności i pamiątek historycznych, które tam się przechowywały. Wśród tych kosztowności na szczególną uwagę zasługiwały pamiątki po królu Janie III Sobieskim, które dostały się Radziwiłłom w spadku, węzy bowiem rodzinne łączyły oba te rody.

Do skarbów nieświeskich należy zaliczyć

i duże, największe z prywatnych w Polsce, archiwum zamku nieświeskiego. Archiwum to skupiło listy i dokumenty nie tylko nieświeskiej linii Radziwiłłów, lecz i wygasłej w XVII w. linii birżańskiej. Poza to posiadało ono skarb nieoceniony w postaci 100 pergaminów, zawierających najcenniejsze akta państwowe W. Księstwa Litewskiego od czasów Jagiełły aż do połowy XVII w. Wśród aktów tych znalazły się wszystkie przywileje unji polsko-litewskiej, wydane przez Koronę Litwie, wszystkie przywileje ziemskie W. Księstwa Litewskiego i pewna ilość aktów dyplomatycznych. Uratowali te skarby Radziwiłłowie od zagłady w czasie wojen szwedzkich i moskiewskich i stali się odtąd ich kustoszami. Wprawdzie przywilej Zygmunta Augusta, który rzekomo nadawał im prawo przechowywania u siebie najważniejszych aktów państwowych Litwy, okazał się przy bliższym zbadaniu nieautentycznym, jednak prawo przechowywania u siebie tych aktów zostało formalnie przyznane Radziwiłłom nieświeskim uchwałą sejmową 1768 r.

Rządy ostatniego króla, Stanisława Augusta, przyniosły Nieświeżowi, jak i całej Polsce, szereg klęsk dotkliwych. Ówczesny ordynat głośny na całą Polskę

ze swych awantur, książę Karol „Panie Kochanku” dał się wciągnąć do Konfederacji Barskiej i sprowadził przez to na Nieśwież najazd moskiewski. Nieliczna milicja książęca nie próbowała nawet stawić oporu regularnym wojskom rosyjskim, które, zajmwszy zamek, gospodarowały tam przez parę lat jak u siebie. Udało się wprawdzie ordynatowi wywieźć co cenniejsze z zamku i umieścić w miejscu bezpiecznym (w Preszowie na Węgrzech), jednak spustoszenia dokonane w zamku były dość znaczne. Wywieziono wtedy (w r. 1772) całą bibliotekę wraz z częścią archiwum do Petersburga.

Czasy księcia „Panie Kochanku” były ostatnim przebłyskiem świetności dawnego Nieświeża. Obdarzony talentem towarzyskim, lecz niewielką kulturą umysłową, gromadził awanturniczy książę na swoim dworze całe chmary szlachty, która uwielbiała go, jako najdoskonalszy typ starej fantazji szlacheckiej, a trzeba dodać, że



Ryc. 149.
Armatka
nieświeska
z r. 1609.

i starego szlacheckiego warcholstwa. Żywem świadectwem nadzwyczajnych bogactw i niebywałego przepychu, jakim otaczał się ten najbogatszy z ówczesnych magnatów polskich, jest opis przyjęcia jakie urządził książę „Panie Kochanku” królowi Stanisławowi Augustowi, gdy ten w r. 1783 zawitał do Nieświeża.

Skończyło się to jednak niebawem. Śmierć księcia „Panie Kochanku” (1790), a później nieszczęśliwa wojna z Rosją (1792), gdy Nieśwież powtórnie zajęty i złupiony był przez wojska rosyjskie, położyły kres jego świetności. Za rządów jeszcze młodocianego ks. Dominika, który przez parę lat żył wesoło na zamku, aby później wstąpić w szeregi napoleońskie i polec śmiercią walecznych na obczyźnie, ludno i gwarno było w Nieświeżu. Lecz zbliżał się rok 1812, fatalny dla gwiazdy Napoleona, fatalny i dla Nieświeża. Za ustępującymi wojskami francuskimi szli Rosjanie, którzy, zajmując Nieśwież, postanowili wyrzucić zemstę na walczącym po stronie Napoleona ordynacie przez zrabowanie jego rezydencji. Długi tabor wozów wywiózł w głąb Rosji wszystkie gromadzone przez wieki bogactwa rezydencji książęcej. Wywieziony został skarbiec „Gryngewelbu”, nie oszczędzono nawet urządzeń wewnętrznych zamku, obić, luster, bronzów. Wszystko zrabowane zostało doszczętnie. Pozostały tylko nagie ściany. Skarby radziwiłłowskie, o ile nie zostały rozkradzione przez generałów, znalazły pomieszczenie w Ermitażu petersburskim i w innych muzeach rosyjskich. Nieznaczna tylko część zwrócona została Radziwiłłom w r. 1904. O resztę napróżno dopomina się dotąd nasza Delegacja Specjalna w Moskwie. W tym ogólnym pogromie częściowo tylko ocalało archiwum. Zasługą niewątpliwą ordynatów jest to, że we wszystkich najbardziej krytycznych momentach umieli zawsze ochronić od zagłady ów nie mający ceny depozyt, 100 najważniejszych dokumentów Litwy. Wojska rosyjskie depozytu tego na zamku nie znalazły, pozostałe zaś archiwum wyrzucone zostało przez żołdactwo częściowo na podwórze zamkowe, częściowo do fosy. Z trudnością dało się to potem zebrać i znowu uporządkować. Nie jeden dokument zginął w ten sposób niepowrotnie!

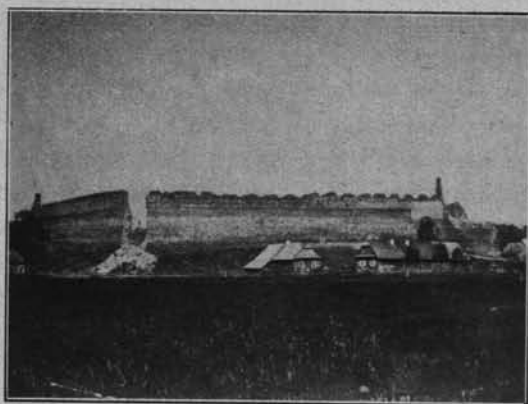
Od tego czasu zaczyna się okres stopniowego upadku i ruiny świetnego niegdyś Nieświeża. Urodzony w tych stronach i uczący się w szkołach nieświeskich „lirnik wioskowy” Władysław Syrokomla z rozrzewnieniem opowiada o ruinie, w jakiej za jego czasów znajdował się zamek, pamiętający jeszcze świetne czasy księcia „Panie Kochanku”. Po wygaśnięciu na ks. Dominiku nieświeskiej linii książąt Radziwiłłów, Nieśwież przeszedł do linii kleckiej, która, skoligacona z Hohenzollernami, zamieszkiwała w Berlinie. Rzadko który z dziedziców zaglądał do opuszczonej i spustoszonej rezydencji książęcej. Trzeba było dopiero ręki światłej i dzielnej cudzoziemki, ks. Marji Radziwiłłowej z domu Castellane, aby wrócić zamkowi nieświeskiemu znowu charakter rezydencji pańskiej.

Lecz i temu odnowionemu zamkowi nie sędzono długo zachować swój wygląd odświętny. Przyszła wielka wojna, za nią rewolucja rosyjska, której fale rozlały się i po tych stronach. Za przykładem tylu dworów uległ całkowitemu zniszczeniu i zamek nieświeski. Ocalały tylko mury i to, co udało się ordynatom wywieźć zawczasu. Gdy po wojnie i rewolucji wrócił Nieśwież do Polski, powrócili dawni dziedzice i zaczęli się znowu urządzać w swej rezydencji. Nie przywieźli już jednak do Nieświeża archiwum, ani armat księcia Sierotki, ani drogocennego depozytu, 100 pergaminów pierwszorzędnej wagi państwowej. Wszystko to znalazło gdzieś indziej dobre i pewne schronienie. Zamek nieświeski, ogołocony ze swoich zabytków, pustkami świeci.

Pozostał jednak po dawnym, książęcym Nieświeżu inny jeszcze spadek. Obszerne dobra radziwiłłowskie wymagały licznej administracji. Centrum tej administracji znajdowało się od wieków w Nieświeżu. Był tu więc zawsze liczny zastęp wyższych i niższych oficjalistów radziwiłłowskich, którzy stanowili najbardziej inteligentną, narodowo i społecznie uświadomioną część społeczeństwa miejscowego. Dzięki nim Nieśwież zachował swój polski charakter w epoce najgwałtowniejszej rusyfikacji i obecnie jest jedną z najbardziej ożywionych pod względem pracy kulturalnej naszych placówek kresowych.

ARCHITEKTURA MONUMENTALNA W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIEM.

Ruiny zamków w Nowogródku, Lidzie, Mirze—kościół i cerkwie gotyckie obronne w Synkowiczach, Małomożejkwie, Iszkołdzi — zamki, pałace i dwory w Nieświeżu, Szczorsach, Snowiu, Ździęciole, Dereczynie, Gojcieniskach—klasztory i kościoły Franciszkanów, Benedyktynów, Bernardynów, Dominikanów, Jezuitów i Pi-



Ryc. 150. Ruiny zamku w Lidzie.

jarów — kilkadziesiąt drewnianych dworów i dworców — kilka miast o charakterze artystycznym, jak Nowogródek, Nieśwież, Słonim, Kleck—oto wymowne przykłady z inwentarza zabytków architektury dzisiejszego Województwa Nowogródzkiego, przykłady, których w historycznym i naukowym poznaniu sztuki pominać nie można.

W bogatym skarbcu pomników przeszłości, w całokształcie monumentalnego budownictwa polskiego tworzą one fragmenty, zamknięte w ramach granic niehistorycznych, wystarczające jednak do odzwierciedlenia wielowiekowego rozwoju architektury i do wyznaczenia dróg kultury polskiej.

Znajdą się bowiem w zabytkach tych pojedyncze ogniwa łańcucha rozwojowego, począwszy od gotyku poprzez renesansowe, barokowe i rokokowe przejawy stylów architektonicznych aż do powrotnej fali klasycyzmu, którego ostatnie przebliski w pierwszej połowie zeszłego stulecia tutaj się kończą.

Bezpośrednie i pośrednie oddziaływanie zachodnich prowincyj dawnej Rzeczypospolitej oraz sąsiedztwo kultury wschodniej wytwarzają odmienność i swoistość tej sztuki. Analiza form architektonicznych wykazałaby, że różnorodne elementy stopiły się na tej ziemi w harmonijny i wyjątkowo bogaty całokształt, posiadający swój własny wyraz.

Fragmentaryczność przestrzeni, na której ujęte będą retrospektywnie — pojęciowo i plastycznie (w obrazach fotograficznych) — utwory kształtu, może sprawić wrażenie pewnej niezupełności w syntetycznej konstrukcji naszego obrazu. Brak topografii artystycznej dawnej Rzeczypospolitej oraz brak dostatecznej ilości mater-

jałów historycznych i całkowitej inwentaryzacji zabytków usprawiedliwia aż nadto te luki i błędy, które powstają przy każdej próbie naukowego poznania zjawisk artystycznych. Przystępując jednak, pomimo tych zasadniczych trudności, do ujęcia w zarysie historycznym architektury monumentalnej na obszarze Ziemi Nowogródzkiej, chciałem przeorać grunt dotychczas niezbadany i zwrócić uwagę na tę wielowiekową pracę twórczą w dziedzinie budownictwa, która w pomnikach swych pozostawiła pierwszorzędnej wartości dokumenty kultury polskiej.

Do najstarszych zabytków architektonicznych na terenie Województwa Nowogródzkiego zaliczyć należy najstarsze zarazem „fortyfikacje” (zwane pospolicie okopami) — *horody*, t. j. miejsca obronne, otoczone wałami ziemnymi, które w razie niebezpieczeństwa służyły za schronienie dla ludności okolicznych wsi (o typie—mówiąc nawiasowo—osiedli rozrzuconych). Warownie te wznoszone były w miejscach z natury swej obronnych: na wzgórzach, na wyskokach płaskowzgórzy albo w bagnistych nizinach. Wsie położone w sąsiedztwie takich warowni nie tylko korzystały z pierwszeństwa przed wsiami niezabezpieczonymi, ale dzięki swemu położeniu w szczególnie ważnych punktach były niejako predestynowane do rozrostu w większe i mocniejsze jed-

nostki, t. j. miasta, na które też przeszła pierwotna nazwa *horod*.

Tę ewolucję potwierdza wiele zachowanych dotychczas śladów pierwotnej obronności niektórych miast, m. in. Nowogródka, gdzie wzgórze, na którym stanął w późniejszym średniowieczu zamek, było najprawdopodobniej warownią, obwiedzioną pierścieniem ziemnego wału. Znalezione tam w czasie ostatnich rozkopów i poszukiwań (prowadzonych pod kierunkiem prof. A. Szyszko-Bohusza i podpisanego) zabytki z wczesno-historycznej epoki pozwalają w każdym razie przesunąć czas obronności miasta daleko wstecz na okres przed wzniesieniem murowanego zamku.

Kilka miejscowości pod nazwą „Horodyszcz” (w powiatach Lidzkim i Nowogródzkim) oraz powtarzające się nazwy „zamek”, stosowane zarówno do stanowisk grodziskowych, jak i miejsc z natury swej obronnych—między którymi zasługują na uwagę widoczne jeszcze okopy z wałami i częścią prawdopodobnie XVII-wiecznego bastjonu ziemnego na błotnistej równinie pod Kleckiem — kilka tych, powtarzam, miejscowości daje, co prawda bardzo nikły, obraz tej pierwotnej sztuki obronnej, dostosowanej do naturalnej niedostępności pustkowi, lasów i jezior.

Podobnie jak ze wspomnianych tu grodów warownych pozostały dziś tylko „Horodyszcz”, tak z murowanych zamków obronnych zachowały się zaledwie ruiny. „Martwemi” zabytkami są zamki w Nowogródku i w Lidzie, z ruin dźwiga się powoli i częściowo twierdza wielkopańska w Mirze. Zamki te wraz z innymi okazałymi jeszcze ruinami zamków w Wilnie, Trokach, Krewie, Miednikach Królewskich i innymi (na Ziemi Wileńskiej) tworzą oddzielną grupę „zamków litewskich”, wymagającą przeprowadzenia kosztownych i mozolnych badań, rozkopów i zdjęć pomiarowych. Bez skutecznego tych naukowych postulatów nie można myśleć o idealnej rekonstrukcji ich początkowego wyglądu, a tem samem nie można z pewną ścisłością określić czasu budowy tych zabytków; również brak lub sprzeczność źródeł historycznych nie pozwala na odpowiednie ujęcie tego tematu, przedstawiającego dla historii sztuki zawsze niepośledni naukowy interes.

Dotychczasowe studia nad zamkami w Wilnie i w Trokach a przede wszystkim wspomniane tu roboty badawczo-konserwatorskie na Górze Zamkowej w Nowogródku, utwierdzają nas w przekonaniu, że starożytność tych budowli (wbrew niefachowej przeważnie literaturze opisowo-pamiętnikarskiej) nie sięga zbyt głęboko poza XIV stulecie. Przeciwnie: analiza wątku niektórych murów wykazuje raczej cechy wczesnego XV-wiecza.

Pozostawiając ten temat do szczegółowego roztrząsania na innym miejscu, zaznaczam ogólnie, że zamki te, zawdzięczające swe powstanie konieczności obrony kraju przed najazdami nieprzyjacielskimi, odznaczają się — poza monumentalnością — dojrzałymi formami architektury zachodniej, powiedzmy odrazu: posiadają charakterystyczne cechy gotyku polskiego w połączeniu z wpływami krzyżacko-niemieckimi. Fakt ten rzuca nieco światła na czas historycznego ich powstania.

Najprymitywniejszy z pośród nich zamek lidzki posiada wiele cech wspólnych z zamkami w Krewie i w Miednikach i należy z nimi do jednej grupy, czy też typu. Wzniesiony został według tradycji przez Giedymina w 1323 r. i przetrwał w całości do roku 1710, w którym za najazdu szwedzkiego został prawie doszczętnie spalony wraz z miastem. Wiomość ta odnosi się zapewne do drewnianych części zamku, znajdujących się w jego murach, gdyż żadnych śladów budynków murowanych nie dało się odszukać. Pozwala to przypuszczać, że zamek lidzki był od samego początku murem obronnym (o wątku kamienno-ceglanym) z basztą-strażnicą, prawdopodobnie tylko jedną. Ten mur obronny mieścił wewnątrz swego czworoboku budynki nieobronne, wzniesione z materiału łatwopalnego, z którego zbudowane było całe „podzamecze”. Krzyżacy, spaliwszy je dwukrotnie w latach 1392 i 1394, zamku zdobyć nie mogli, co świadczy o warowności i wytrzymałości murów, dziwnie odbijających swą masywną sylwetą od otoczenia karłowatych domów dzisiejszego miasteczka powiatowego, będącego w XIV wieku grodem Księstwa Lidzkiego.

Typowym grodem książęcym jest zamek nowogródzki. Początkowe jego dzieje giną w mrokach głębokiego średniowiecza. Kro-

nikarze ruscy przypisują założenie zamku Włodzimierzowi Wielkiemu lub Jarosławowi Mądremu po wyprawie na Litwę w 1044 roku, Narbutt zaś chce widzieć założyciela miasta i grodu w Jaropełku, synu Włodzimierza Monomacha, W. Ks. Kijowskiego w r. 1116. Inni wreszcie uważają Erdziwiłła, księcia litewskiego, za faktycznego założyciela zamku w r. 1241.

Wobec braku wiadomości historycznych należałoby dzieje zamku odczytać na murach pozostałych zwalisk, które w postaci dwóch potężnych ciemno-czerwonych zrujnowanych baszt królują nad okolicą i skupionem opodal miastem. Istotnie, architektura tych baszt poza widocznymi przeróbkami z końca XVI lub początków XVII wieku pozwala czas ich budowy związać z odbudową zamku przez Witolda, który po napadach Krzyżaków w r. 1392 i 1394 miasto z gruzów dźwiga i powiększa, fundując równocześnie na przyległym wzgórzu kościół. Kościół ten, łączył się bezwątpienia z systemem fortyfikacji, których punktem centralnym był zamek. (Dzisiejszy kościół farny wzniesiony został na początku XVIII wieku). Na system ów składały się, oprócz właściwego zamku, utwierdzenia ziemne, wały i fosa, wyjątkowo dobrze do dziś zachowane.

Rozkopy, o których wyżej była mowa, przeprowadzone na terenie dawnego dziedzińca, odkryły mur obwodowy, biegnący po krawędzi nieregularnego wzgórza, fundamenty dwóch baszt, barbakan czy też bastjon położony prawie u stóp góry, kilka otworów strzelnicowych, pozatem resztki fundamentów budynku mieszkalnego pomiędzy zachowanymi basztami, wreszcie zarysy budowli o charakterze kościelnym, prawdopodobnie cerkiewki zamkowej.

Na podstawie wyników tych badań, nie wystarczających do całkowitego odtworzenia początkowego wyglądu zamku, można wszelako nabrać wyobrażenia o systemie warowni naszego grodu, który posiada wiele cech wspólnych z mazowieckim zamkiem w Czersku. Najważniejszą częścią zamku nowogródzkiego był—podobnie jak w Czersku—mur warowny o dość znacznej wysokości i grubości, w pewnych odstępach przecięty basztami, mieszczący w sobie obszerny dziedziniec, samowystarczalny pod względem mieszkalnym i gospodar-

czym. Wbrew zatem słusznemu skądinąd twierdzeniu, iż system stawiania zamków, wypracowany przez zakon krzyżacki, wywarł najsilniejszy wpływ na ówczesne budownictwo obronne, szczególnie na Żmudzi i na Litwie—możemy stwierdzić na naszym przykładzie, że wpływ ten ograniczał się raczej do samej techniki, w planie natomiast zauważyć się dają nieprzypadkowe pokrewieństwa ze sztuką zachodnio-europejską, rozkwitłą podówczas na sąsiednim terenie polskim.

Trzeci z kolei zamek w Mirze wzniesiony w końcu XV i początku XVI stulecia przez Jerzego Illnicza herbu Korczak, marszałka nadwornego litewskiego i starosty brzeskiego († 1526), którego wnuk, również Jerzy, umierając bezpotomnie przekazał dobra wraz z zamkiem możnemu rodowi Rodziwiłłów, jest w pierwotnym zrębie budowlą gotycką, założoną na planie zbliżonym do kwadratu z basztami w narożnikach i piątą basztą wjazdową.

Potężne mury i wieże tego zamczyska, osiadłego w nizinie nad wodą, obwiedzionego niegdyś wałem i fosą, są—według wyrażenia Sobieszczańskiego—„prawdziwym kwiatem średniowiecznego budownictwa zamków obronnych”. Istotnie, jeśli omówione poprzednio zamki pod względem artystyczno-architektonicznym nie przedstawiały zbyt wysokiej wartości, to zamek mirski łączy pierwszorzędne walory konstrukcyjne i techniczne z okazałością i subtelnością form w przepyszną całość, wskazującą na najlepsze wzory sztuki zachodnio-europejskiej. Nie ulega też wątpliwości, że zabytek nasz—podobnie jak (choć w mniejszym stopniu) gotyk mazowiecki, wzorowany na architekturze krzyżackiej—posiada zarówno w całej masie i poszczególnych sylwetach i bryłach, jak i w ornamentyce przeważnie pionowo-liniowej efekty znakomite dzięki wyjątkowemu wyczuciu charakteru materiału, t. j. cegły. Potężne kolosy baszt, zwłaszcza południowo-zachodniej i nadbramnej, zachowanych w pierwotnej czystości, olbrzymiej grubości mury, zaopatrzone strzelnicami, wykazują tyle pomysłowości i ozdobności (jak np. wnękowań), że szaro-czerwone widmo murów, po bliższym obejrzeniu, wywiera dziwny, zachęcający do powrotu, urok...

Do powstawania tego rodzaju wrażeń przyczynia się fakt, którego dla ścisłości pominąć nie można, a mianowicie, że oprócz gotyku dwa jeszcze style wycisnęły na zamku mirskim swe dotychczas niezatarte przez czas i ludzi piętno. Renesans pozostawił tutaj swe ślady w kamiennych obramowaniach okien, portali i balkonów o niezwykle pięknych, pełnych prostoty profilach, na częściach mieszkalnych zamku, wielkopańskiej rezydencji księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zwanego Sierotką.



Ryc. 151.

Kościół w Synkowiczach.

Fot. A. Wistocki.

„Panowanie” ks. Karola Stanisława „Panie Kochanku”, wojewody wileńskiego, wprowadziło do poważnej architektury zamkowej lżejszą „pałacową” nadbudowę i widoczne do niedawna we wnętrzach czterdziestu izb II-go piętra w skrzydle północnym XVIII-wieczne „smaki” malarsko-sztukaterskie.

Ostatnim (w porządku chronologicznym) zamkiem, który wymienić należy, jest zamek w Nieświeżu. Dzisiejszy swój wygląd zawdzięcza on przebudowie z XVIII wieku. Natomiast dwumetrowej grubości mury gmachu środkowego (ze sklepieniami na parterze) z fosą i wysokim wałem o czterech bastionach świadczą, że zamek nieświeski, połączony z miastem groblą, usypaną między stawami, należał do typu obronnej rezydencji wielkopańskiej. Założyciele jej mieli na względzie

obok potrzeby i przepychu mieszkania także obronność samego miejsca i miasta.

Mając na uwadze te podwójne właściwości, nie oddalamy się zbyt od prawdy, przypisując założenie zamku księciu Radziwiłłowi Sierotce w końcu XVI stulecia.

Wojny, najazdy i inne klęski polityczne i rodzinne oraz późniejsze restauracje zatęrzyły obiedwie cechy rezydencji, niszcząc z jednej strony jej „sztuczną” warowność, z drugiej zaś nie pozostawiając z bogactwa sal „złotych”, „marmurowych”, „królewskich”, „hetmańskich” i ich urządzeń żadnego prawie śladu. Niemniej jednak wprawne oko badacza i miłośnika sztuki potrafi z „suchych” dziś murów wyczytać ich historię, związaną z losami rodu książęcego i miasta. Artystyczne fundacje Radziwiłłów czekają na swego historyka.

Przedstawione przykłady dają przybliżony obraz zabytków architektury obronnej: ziemno-drewniane grody stanowią prototypy późniejszych zamków murowanych, z natury lub sztucznie ufortyfikowanych wałami i fosami, wreszcie typowy zamek średniowieczny przeobraża się w siedzibę wielkopańską, nie

pozbawioną jednak nawet w ostatecznym przekształceniu (z XVIII w.) wcześniejszego systemu warowności, w którym zachowały się elementy obronne pierwotnego grodu.

Te wspólne dla wszystkich typów i zarazem epok cechy posiadają pewną odrębność, występującą na naszym terytorjum wybitniej, aniżeli na innych obszarach Rzeczypospolitej, z wyjątkiem może zamków i grodów Czerwonej Rusi, którym ustępują jedynie pod względem bogactwa form architektonicznych i uposażenia. Krajiną zamków nazwać można Litwę, a Ruś Czarna usiana była warownymi punktami gęściej, niżli sąsiednie województwa, co wynikało z jej topograficznych warunków. Jej grody i zamki są oazami wśród pustkowi lasów, podczas gdy np. liczne zamki dawnego pogranicza śląskiego tworzą jedną wielką linię obronną.

W chronologicznym obrazie zabytków średniowiecznych, znajdujących się w Województwie Nowogródzkim, tuż za grodami i zamkami, a w związku z ich charakterem obronnym, wymienić należy warowne zabytki architektury kościelnej, które zjawiają się prawie jednocześnie z poprzednimi.

„Jeśli nieliczne kościoły warowne polskiej dzielnicy Rzeczypospolitej, pisze prof. Szyszko-Bohusz (w *Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce*, tom IX, s. 342 i nast.) nie tworzą grupy osobnej, jednolitej i uderzająco oryginalnej, to przeciwnie: warowne kościoły i cerkwie Litwy, ciągle wystawionej na najścia Rusi, a szczególnie Tatarów, lub te najścia przewidującej, tworzą grupę zupełnie wyraźną i odrębną”.

Do tej grupy kościołów litewskich warownych należą na naszym terenie, wysuwając się na jej miejsce czołowe, dwie cerkwie z pierwszego dziesiątka lat XV w., a mianowicie w Małomożejkowie (pow. Lidzki) i Synkowiczach (pow. Słonimski). Cerkwie te, jak wszystkie prawie kościoły XV w. w Polsce, są budowlami o systemie halowym, trzynawowym, związek zaś ich ze średniowiecznym zamkiem obronnym uwidocznia się przedewszystkiem w planie prostokąta z narożnymi wieżami jednakowej prawie wysokości. O obronności obu cerkwi stanowią oprócz grubości murów, dochodzącej do 2 metrów, baszty ze strzelnicami prostymi i ukośnymi, które widzimy również w ścianach nad nawami bocznymi i w murach frontowych. Różnice zachodzące między temi dwoma zabytkami polegają w pierwszym rzędzie na odmiennym traktowaniu absyd.

Pierwsza cerkiew posiada jedną absydę półokrągłą, druga trzy absydy. W obydwu wypadkach formy ich, niezgodne z duchem gotyku, wskazywałyby raczej na związek z typem świątyń wschodniego obrządku, co uwydatnia raczej przynależność rytualną, a nie wyklucza tych zabytków z wielkiej rodziny architektury zachodniej. Różnice między temi dwiema cerkwiami występują również w planie wież, z których zachodnie przy synkowickiej cerkwi wzniesione są na kwadracie, podczas gdy cerkiew w Małomożejkowie ma wieże wzniesione na planie koła,



Ryc. 152. Absydy kościoła w Synkowiczach. Fot. A. Wisłocki.

podobnie jak to ma miejsce przy wieży pierwszej od wschodu. Pod względem wykonania, techniki ceglanej mogą ze sobą rywalizować jedynie w drobnych szczegółach, imponując nam nie tyle subtelnością detali (opracowanych zresztą nadzwyczaj starannie), ile harmonją form architektonicznych, wyraźnie świadczących o pierwszorzędnym wzorach.

Nie ulega wątpliwości, że wzorów tych szukać należy, pomimo wspomnianych motywów okrągłych absyd, na zachodzie: w gotyku nadbałtyckim krzyżackim. Halowy układ, prostokątne formy planów, sklepienia kryształowe określają charakter i przynależność naszych zabytków do grupy mazowieckiej, która, jak to zaznaczyliśmy wyżej, była zasilana przez wpływy sztuki Prus Wschodnich i Zachodnich. Podkreślając obecność tych wpływów, nie należy jednak zapominać, że właśnie stopienie się tych



Ryc. 153. Dwór obronny w Gojcieńszkach. Fot. J. Bułhak.

form, płynących z dwóch różnych kultur i poglądów na świat, nietylko zabarwiło te nadzwyczaj ciekawe zabytki miejscowym kolorytem, lecz stanowi zarazem o ich oryginalności i swoistem pięknie, uwypuklającym się na specjalnym tle leśnego krajobrazu. (Świątynia w Synkowiczach, wschodnia z początku, potem stała się unicką, dziś jest kościołem rzymsko-katolickim).

Na ogromnym obszarze dawnej diecezji wileńskiej, rozścielającej się w końcu XVII w. od Dźwiny aż poza Niemen na południe, a od Niewiaży aż poza Dniepr na wschód, spotykamy (według spisu synodu diecezjalnego za biskupa Aleksandra Sapiehy w r. 1669) czterysta zgórą kościołów.

Rejestr ten zestawiony z pierwszym spisem kościołów z roku 1522 (dokonanym przez pralata Jana Albinusa p. t. *Liber privilegiorum foundationis et dotationis ecclesiarum dioecesis Viln. etc.*) oraz z wykazem kościołów według biskupa Michała Zienkowicza z r. 1774, rzuca charakterystyczne światło na przyrost świątyń w tej epoce i niemniej jasno uwydatnia ilość kościołów średniowiecznych.

Podobnie jak w rdzennej Polsce, tak na Litwie i Rusi zakonnicy, niosący tutaj wiarę chrześcijańską, byli pierwszymi budowniczymi kościołów. „Otrzymywała Litwa w chrzcie



Ryc. 155.

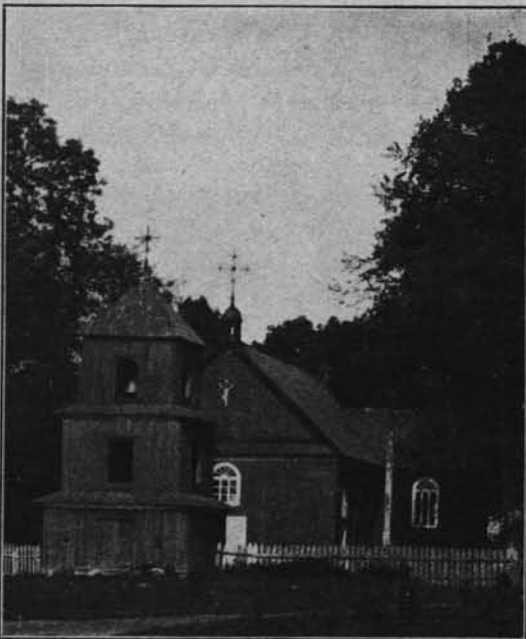
Kościół w Iszkoldzi.

Fot. J. Buthak.

swoim przez Polskę i od Polski szatę realną. Oblóczyny to były religijno-cywilizacyjne z wiarą i kulturą Zachodu. Jagiełło z Polską nie tylko chrzczył Litwę, ale ją przyodził i cywilizował; wraz z duchową dawał jej kulturę materialną” — pisze znakomity badacz dziejów „uchrześcijanienia Litwy przez Polskę” ks. dr. Jan Fijałek (w zbiorowej pracy *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*). A w dalszym ciągu mówi, że kościoły fundacji Jagiełłowej, budowane w jego grodach i siołach, przy dworach wiejskich, kościoły drewniane, były przedmiotem natrząsań się Krzyżaków; tak były niepozorne, i z ich własnymi, a nawet niektórymi ruskiemi mierzyć się oczywiście nie mogły.

Z tych pierwszych kościołów klasztornych, fundowanych jednocześnie z cerkwiemi ruskiemi przez Jagiełłę i Witolda, nie zostało prawie ani śladu. Niektóre z nich z biegiem wieków, jak wiele późniejszych, zostały do niepoznania przebudowane (przykładem fara pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Nowogródku) na cerkwie prawosławne (zwłaszcza po kasatach), inne zaś całkowicie zniszczone.

Dokładne rozpatrzenie się w architektonice średniowiecznych zabytków omawianego terenu, w charakterystycznych a niemałoważnych (choć usuwających się zwykle z pod uwagi laika) szczegółach — jak kształtowanie skarp, sklepień, profilów i t. p. — pozwala przy badaniu zwłaszcza kościołów gotyckich stwierdzić, że architektura ceglana posiłkowała się polską sztuką architektoniczną, analogicznie do zapożyczania wzorów z budownictwa drewnianego, którego znakomity przykład widzimy na wie-



Ryc. 154.

Kościół w Jelnej.

Fot. A. Wisłocki.



Ryc. 156. Kościół po-jezuicki w Nieświeżu Fot. J. Bułhak.

żowo-dzwonnicowym kościółku w Jelnej (pow. Lidzkiego). Jeśli ten kościółek, wzniesiony w drugiej połowie XVII stulecia (choć fundacji wcześniejszej, z roku 1516, Mikołaja Kieżgajłowicza) wykazuje naocznie pokrewieństwa z odwieczną tradycją polskiej ciesiołki, która, jak wiadomo, ukształtowała swój własny typ, ten właśnie, jaki widzimy na naszej ilustracji, to znów działanie twórczości polskiej znajdujemy w sztuce ceglarskiej w innych zabytkach naszego okręgu, z pośród których publikujemy tutaj dla przykładu fotografię najcharakterystyczniejszego kościoła w Iszkoldzi (pow. Baranowickiego), pod starem wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

Jest to typowy kościół wiejski, pochodzący prawdopodobnie z pierwszej połowy XVI stulecia, mimo bowiem swego monumentalnego wyglądu od zewnątrz nie przekracza wielkości kościołów parafjalnych. W układzie i konstrukcji zbliżony znowu do kościołów mazowieckich, na których widoczny jest, jak to udowodnił już A. Szyszko-Bohusz w pracy p. t. *Kościół gotycki na Mazowszu* (w *Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki w Polsce*, t. V, str. 302 i nast.) wpływ architektury Polski południowej. Kościół ten posiada trzy nawy niejednakowej wysokości, o grubych nieprofilowanych filarach, dźwigających sklepienie krzyżowe, które w części prezbiterjalnej ma cechy gwiaździstego. Wysokie dachy, zewnętrznie nie logiczne w stosunku do sklepień skarpy, wieloboczna w planie absyda, łuk tęczy, wyodrębniający część kapłańską, a przedewszystkiem szczyt fasady, późniejszymi przeróbkami

a zwłaszcza tynkiem zniekształconej, wykazują elementy tak pokrewne polskim zabytkom, że naśladownictwo motywów architektury pruskiej jest najzupełniej w tym wypadku wykluczone. Kościół w Iszkoldzi jest dokumentem zabytkowym, pozostającym w związku z rdzennie polskimi dziełami architektury ceglano-gotyckiej. Ponadto posiada zabytek nasz przy ogólnej swej prostocie znamienity wyraz linii „czuciowych”, widocznych zarówno w kształtowaniu całej bryły, jak w szczegółach architektonicznych (np. w żebrowaniach sklepień), a nawet w technice murów. Nadaje mu to specjalne zabarwienie i wyznacza miejsce wyjątkowe w rzędzie innych zabytków architektury gotyckiej, występującej na ziemi tej ze znacznym opóźnieniem i ciągnącej tradycje gotyku głęboko w wiek XVII.

Przykładem tego spóźnionego stylu jest dzisiejsza cerkiew pod wezwaniem Borysa i Hleba w Nowogródku. Powstała z fundacji ks. Konstantego Ostrońskiego, hetmana W. X. Litewskiego w początkach XVI-go stulecia, już w 1532 roku została przebudowana przez Adama Litawora Chreptowicza, podkomorzego nowogródzkiego, na świą-



Ryc. 157. Kościół Św. Trójcy w Klecku. Fot. J. Bułhak.

tynią unicką, przy której w kilka lat później metropolita Weljamin Rudzki osadził zakon Bazylianów. Cerkiew Borysohlebska, będąca w dzisiejszym swym wyglądzie okazem wandalizmu rosyjskiego, dokonanego w wieku XIX podczas przebudowy jej z unickiej na prawosławną, oznacza się różnorodnością motywów konstrukcyjno - ornamentacyjnych, występujących nazwęnątrż w formie charakterystycznych



Ryc. 158. Synagoga w Nowogródku. Fot. A. Wisłocki.

wielobocznych przypór, lizen i laskowań oraz gwiazdzistych sklepień, które, rozpięte nad trzema nawami w starszej części świątyni, wewnątrz jej — o sześciu prostokątnych prawie słupach—niesłychanie wzbogacają. Pozostałością z pierwszej budowli szesnastowiecznej jest na prostokącie założona wieża z częściowo zachowanymi otworami strzelnicowymi, co nadaje cerkwi cechy obronności. Niższe i węższe od naw prezbiterjum, zamknięte pięciobokiem z czterema potężnymi skarpami, podkreśla charakter średniowiecznej budowli, która dla grodu mogła być poważnym punktem obrony, co wynikało również z jej położenia naprzeciw wzgórza zamkowego.

Rzut oka na architekturę w omówionych tutaj przykładach przedstawioną, badanie po-

równawcze jej przejawów z monumentami architektury zachodnio - europejskiej przekonąć może, iż formy nie były niewolniczo przejmowane z obcych źródeł bez inwencji, lecz — przeciwnie — urabiały się i przystosowywały do miejscowych zwyczajów i potrzeb, w czym niepoślednią rolę odgrywał wybór miejsca.

Porównyując nasze kościoły i klasztory z budowlami Europy Zachodniej, przekonamy się, że, jakkolwiek o oryginalności tych średniowiecznych zabytków nie może być mowy wobec faktu, iż albo je obca ręka wznosiła, albo stawały przy kierowniczym udziale polskiego budowniczego — to jednak stwierdzamy w nich obecność elementów wyodrębniających je z architektury europejskiej i nadających im odrębny charakter. Z elementów tych wymienimy ogólnie: mniejsze bogactwo form, jakby na korzyść religijnej prostoty, wielkie, nierzadko potężne masy przy subtelnej pięknie szczegółów, prymitywną ornamentację, opierającą się o tradycję prastarej twórczości ludowej, linie „czuciowe“, które z pewnością ręce tubylca znaczyły, wielkich rozmiarów zabudowania, wzniesione pod wpływem konieczności stworzenia ośrodków samowystarczalnego życia, wreszcie odległość od większych środowisk, wpływająca również na charakter kompleksu budowli w sobie zamkniętych, prawie zawsze mniej lub więcej obronnych. W wielokrotnie przebudowanych zabytkach tej epoki zachowały one przecie swój średniowieczny wygląd w potężnych masach i wyniosłej sylwecie dachów.

Skoro mowa o późniejszych naleciałościach, o tych dokonywanych w ciągu wieków przeróbkach, to musimy zaznaczyć, jako wynikającą z potrzeb życiowych odrębność tego rodzaju, że przebudowy te i dobudówki wraz ze zmianami w urządzeniu wewnętrznym dotknęły kościoły w epoce baroku. Styl ten, nie licząc się ani z technicznymi trudnościami, ani ze styłowymi formami nietylko zaznaczył i tutaj, podobnie jak na zabytkach całej Rzeczypospolitej, swoją postawę wobec świata, lecz stworzył ów znamienity i, dodajmy, artystyczny konglomerat wyjątkowego uroku dla oka i myśli. Tę pozorną dysharmonję, w której przecieży akordy kolorystyczne z giętymi liniami ornamentacji, z silnie wystającymi gzymsami, z fi-

gurami o żywych ruchach i pozach tworzą zupełnie ścisły związek — obserwujemy w wielu zabytkach na tej ziemi powstałych.

Dla rozwoju sztuki kościelnej w XVI wieku, gdy przez dawną Rzeczpospolitą przewiał krótki lecz silny prąd reformacji, nie było i tutaj sprzyjającego podłoża. To też w zabytkach architektury, odbijających fakty dziejowe, niewiele widzimy przykładów renesansowych budowli. Będą to przeważnie murowane domy mieszczańskie oraz kaplice arjańskie, stawiane przy dworach, albo kościoły zamieniane na zbory.

Następny jednak styl, barok, pozostawił liczne zabytki, które najoczywiściej mówią o kosmopolityzmie tej sztuki, występującej wszędzie pompatycznie i okazale, w przepychu, bogactwie i blasku dekoracyjnym, zarazem jednak świadczą i o specyficznych walorach, które obrazowi miast kresowych nadają dominujące rysy. W tym baroku jest coś bezwzględnie swojskiego i zrosłego z tutejszym pejzażem, jest bujność kształtów, siła witalna, szeroki oddech ziemi, rozmach szlachecki, buńczuczność, czasem zaś nawet jest i królewska prostota.

Sztuka zacieśnia się wprawdzie prawie wyłącznie do dziedziny budownictwa kościelnego, powstają wszelako coraz nowe gmachy, zwłaszcza klasztory, wznoszone nawet w najmizerniejszych miejscowościach, uposażone hojną dłońią fundatorów. Bernardyni budują w tym okresie klasztory i kościoły w Iwju, Słonimie, Wołożynie; Dominikanie—w Dereczynie, Jelnej, Słonimie, Nowogródku, Klecku, Nieświeżu, Stołpcach; Franciszkanie—w Nowogródku i w Lidzie; Benedyktyni—w Horodyszczu i Nieświeżu; Kanonicy regularni laterańscy—w Słonimie; Karmelici—w Lidzie i w Żołudku; Pijarzy—w Lidzie i w Szczuczynie; Trynitarze—w Mołodecznie. Obok nich żeńskie zakony zakładają swe siedziby w Nieświeżu (Benedyktynki), Słonimie (Benedyktynki, Bernardynki i Dominikanki) i w Nowogródku (Dominikanki). Są to fundacje Radziwiłłów, Ogińskich, Sapiehów, Przeclawskich, Komorowskich, Scypionów, Narbuttów, Frąckiewiczów, Kiszaków, Radwanów, Słuszków, Judyckich, Połubińskich, Kieżgajłowiczów, Wojniłowiczów, Chodkiewiczów i in., fundacje monumentalne, prawdziwe pomniki możnowładczych rodzin, z których wiele w historii polskiej znamienite zajmuje miejsce.

Ten ruch budowlany w ciągu XVII i XVIII w. wycisnął niezatarte piętno na sylwetkach miast, z których np. Nowogródek, Nieśwież lub Słonim słusznie zasługują na miano miast klasztornych.

Jednym z pierwszych kościołów tego czasu, sięgającym jeszcze w ostatnie dziesiątki lat XVI w., a pierwszym barokowym na ziemiach Rzeczypospolitej, jest kościół jezuicki w Nieświeżu, ufundowany przez ks. Mikołaja Radziwiłła Sierotkę.

Twórca nieświeskiej świątyni, architekt Jan



Ryc. 159. Pawilony dworu w Turcu. Fot. J. Kłos.

Marja Bernadoni z Como, znany z prac architektonicznych przy kościele św. św. Potra i Pawła w Krakowie, z projektów dla kościołów klasztornych w Kaliszu, Gdańsku i Poznaniu, wzorował się na prototypie wszystkich kościołów jezuickich: słynnym kościele „*il Gesù*” w Rzymie, zaczęty w 1568 r. Pomimo naśladownictwa pierwowzoru, kościół OO. Jezuitów w Nieświeżu, wzniesiony na planie krzyża łacińskiego z kopułą na przecięciu ramion, jest monumentem o wysokiej wartości artystycznej. Duch włoskiej sztuki odzwierciadla się tu wyraźnie, tworząc na dalekiej północy dzieło pełne harmonji i logiki, dzieło organiczne, na naszym terenie wyjątkowe, jedyne, a zarazem niemałego znaczenia dla ogólnego rozwoju tego typu kościołów barokowych, które swój najpiękniejszy wyraz znajdują w dwóch kościołach pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła: w Krakowie i w Wilnie.

Dwa jednonawowe i jednowieżowe, pod jednakowym wezwaniem św. Trójcy, kościoły w Klecku i w Słonimie, które tutaj



Ryc. 160. Kaplica dworska w Lecieszynie. Fot. A. Wiśtocki.

przedstawiamy w fotografii, zdają się należeć do tego samego stylu, chociaż nie do jednej epoki. Pierwszy z nich, fundowany przez Andrzeja Mostwiłłowickiego a ukończony za staraniem królowej Bony, wykazuje więcej cech gotyku aniżeli drugi, wzniesiony wraz z klasztorem OO. Bernardynów przez Andrzeja Radwana w połowie XVII w. Pomimo wspomnianych reminiscencji, nie ulega wątpliwości, że pokrewieństwo form, występujące naj-

wyraźniej w graniastych wieżach fasadowych, pozwala obie świątynie zaliczyć do dzieł barokowych. Poza charakterystyczną dla architektury „kresowej” symbiozą różnych stylów w jednej epoce i nawet w jednym zabytku — jak to widzimy na obydwóch przykładach — reprezentują one może najdobitniej oryginalne cechy polskiej architektury barokowej, która tutaj, na Kresach, zdobywa największą swobodę kształtów prostych, zwięzłych konstrukcyjnie, skąd płynie niezwykle urok monumentu wykutego jakby z jednej bryły. Takim zabytkiem był i zbór kalwiński w Ostaszynie (pow. Nowogródzki), wzniesiony przez dyssydencką rodzinę Szwykowskich, w czasie wojny światowej doszczętnie zniszczony. Do tego typu budowli zaliczyć należy drugi kościół klasztorny PP. Bernardynek (dziś Niepokalanek) w Słonimie, założony przez Judyckich w 1645 r., odznaczający się przytem większą subtelnością szczegółów, które występują przedewszystkiem nazewnątrz w pilastrowaniach i obramieniach otworów.

Odmianą grupę świątyń barokowych tworzą dwa kościoły w Nowogródzku: farny, przebudowany z gotyckiego w latach od 1719 do 1723, i dominikański, wielokrotnie po pożarach restaurowany, zrębem murów sięgający jednak połowy XVII w. Podobieństwo elewacji frontowych, których środkową część ujmują niewykształtowane wieże, oraz półkolisty absydy, wyodrębnia te zabytki od następnej grupy, którą reprezentują w pierwszym rzędzie trzy kościoły: poddominikańskie — w Stołpcach (z 1623 r.) i Klecku (z 1683 r.) oraz kościół w Stołowiczach (z 1639 r.). Wspólnymi cechami ich są również rozczłonkowania dwuwieżowych fasad, które znajdują swój odpowiednik we wnętrzach, wyposażonych (zwłaszcza w kościele stołpeckim) w bogate sztukaterje.

W tych trzech grupach — poza czysto włoskim kościołem nieświeskim — przedstawioną mamy, przykładowo, różnorodność kompozycji barokowych oraz linię rozwojową i odmiany omawianego stylu. Widzimy, jak ze zdumiewającą siłą rozpowszechniał się on na niewielkiej stosunkowo, przestrzeni, jak mienił się w swych odcieniach, jak przedewszystkiem, trafiał do przekonania, fantazji i do tempera-



Ryc. 161. Pałac w Swojatyczach. Fot. A. Wiśtocki.

mentu tych licznych fundatorów, którzy długim i szerokim łańcuchem kościołów opasywali kraj, utrwalając w nim religię katolicką i zachodnią kulturę artystyczną.

Z tego okresu największego, poza gotykami, rozmachu architektonicznego, pochodzą liczne bożnice, z których trzy, w Nieświeżu, Klecku i Nowogródku, powtarzają motywy znane z innych zabytków, natomiast obok brył dachów spadzistych wnętrza ich, zwłaszcza nowogródzkiej, imponują śmiało konstrukcjami sklepień wyźwigniętych słupami o kolosalnych rozmiarach.

Wyrazem dalszego ciągu przemian stylowych, wywołanych przez warunki życia i nowe potrzeby ducha, będą kościoły w Żdźciociele (pow. Słonimski), fundacji Kazimierza Lwa Sapiehy, i znowu w Słonimie, kościół św. Andrzeja (wzniesiony za staraniem biskupa Giedrojcia)—obydwa zwiastuny nowego stylu, rokoka, który w wygięciach linii i wypukło-wklęsłych falistościach ścian wdziczy się na ich fasadach i we wnętrzach, kokietując widza zdobniczymi inowacjami.

W końcu pod wpływem nowych prądów powstaną pełne powagi, prostoty i spokoju, uroczyście-monumentalne świątynie w Rajcach (pow. Nowogródzki), Żyrowicach (pod Słonimem, gdzie istniał oddawna klasztor Bazylianów), Swojatyczach (pow. Baranowski) i in. od końca XVIII aż do połowy XIX w.—jako dalekie echa architektury klasycystycznej w Wilnie, które, będąc największym na Kresach ogniskiem sztuki i kultury artystycznej, promieniowało na daleką prowincję w ciągu wielu wieków. Stwierdzając oddziaływanie różnych kultur od siebie przestrzennie nieraz bardzo odległych, nie możemy jednak zapominać, że, naodwrot, prowincjonalna sztuka wywierała również niemały wpływ na urabianie się form architektonicznych, że związek zależności chronologicznej ustaliłby zależności artystyczne.

Szkic nasz byłby niezupełny, gdybyśmy w związku z omawianym, będącym zarazem

ostatnią wybitną formacją stylową, okresem architektury — nie wspomnieli o długim szeregu budowli, które w monumentalnym obrazie Województwa Nowogródzkiego odgrywają niepoślednią rolę.

Mówimy o dworach i pałacach z końca XVIII i początków XIX w., które przeważnie reprezentują odmianę klasycyzmu, upostaciowanego przez architekta Wawrzyńca Gucewicza w budowlach wileńskich, m. in. w ratuszu i katedrze. Sięgając w głębszą przeszłość



Ryc. 162.

Pałac w Snowiu.

Fot. A. Wisocki.

i historję dworów na naszym terenie, winniśmy jednak zaznaczyć, że ich linja rozwojowa, widoczna w pozostałych zabytkach, wiąże się bezpośrednio z architekturą naszych zamków obronnych, czego dowodem jest murowany „czterowieżowy” dwór obronny w Gojcieniskach (w pow. Lidzkim), wzniesiony przez Nonharta, horodniczego wileńskiego w 1612 r. Dalszemi ogniwami rozwoju dworu kresowego są zabytki budownictwa drewnianego w ciągu XVII i połowy XVIII stulecia, wśród których obok najprymitywniejszych form—zbliżonych do chat wiejskich—spotykamy wspaniałe założenia dworskie, zasługujące słusznie na miano „zamków”, jakkolwiek materialem ich jest prawie wyłącznie drzewo. Między temi parterowymi siedzibami wiejskimi spotykamy nierzadko dwory z kolumnowymi portykami i frontonami klasycznymi.

Są one w znacznej części prekursorami, albo—jak w Lecieszynie — następcami ar-

chitektury ściśle już pałacowej murowanych dworów jednopiętrowych, których głównym elementem będą również wspomniane majestatyczne portyki i frontony fasad. (Portyki te i frontony bywają stosowane nawet w budownictwie drzewnym — w dworskich kaplicach, jak w lecieszyńskiej z 1813 r.). Poczynając od dworskich zabudowań w Turcu (niegdyś Chodkiewiczów) poprzez skromne, często o łamanych polskich dachach, dwory i dworki w Nowodwórcie, Worończy, Reginowie (z alkierzami) Cząbrowie, Rajcach, Górnowszczyźnie, Boracinie, Hołynce, Zadwiei, że wymienimy z ogromnej ich ilości tylko najważniejsze i tutaj w podobnie publikowane, — dochodzimy do wielkopiętnych murowanych siedzib, z których wyróżniają się pałace: Sapiehów w Dereczynie, Obuchowiczów w Swojatyczach,

Ogińskich w Słonimie (nieistniejący), Rdułtowskich w Snowiu i Chreptowiczów w Szczorsach. Nie wszystkie z wymienionych tu należą do jednego typu — pałaców kolumnowych, a nawet w jednym typie wykazują znaczne różnice i wpływy obcej sztuki, zależnie od tego, czy według woli i upodobania właściciela stawiano je według projektów architekta Polaka, Francuza, czy Niemca.

W każdym bądź razie większość tych wiejskich dworów i pałaców wykazuje w rozplanowaniu i w spokojnej, miarowej bryle architektonicznej, a przede wszystkim w znamiennych dla ówczesnej architektury fasadach, związek z klasycyzmem wileńskim, związek conajmniej tak silny, jak w epoce gotyku i okresie barokowym, co przy bliższym badaniu prowadziłyby do bardzo ciekawych wniosków o swoistości architektury kresowej.

Marta Hubicka.

„KTOKOLWIEK BĘDZIESZ W NOWOGRÓDZKIEJ STRONIE”...

Opisać wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie, to zamierzenie napozór łatwe a prawie niewykonalne. Nic trudnego przecież kwiat zerwany na łące ułożyć pomiędzy kartki starej książki, by tam trwał i żył nikłą, niezniszczalną wonią. Tylko, że tym razem kwiat jeszcze żywy i pachnący zabija niebylejaka książka.

Albowiem łąki i gaje, bory i ugory, zachody słońca i pożogi południa, stare cerkiewki i opuszczone cmentarze, szlacheckie dwory i strzechy zaścianków znalazły już swój doskonały wyraz w poezji, stężały w jasny kryształ, grający blaskiem genialnej twórczości.

W obliczu ziemi, która wydała Adama Mickiewicza, zamiera, zdaje się, wszelka bezpośredniość: nieprzerwanym sznurem płyną cudowne wersety, żywsze, niż żywa krew dzisiejszego człowieka.

Z okien urzędniczego klubu w Nowogródzku, gdzie w ujmujący sposób przyjmuje obiadem naszą wycieczkę miejscowy starosta p. Jel-linek, widać rynek słoneczny w godzinie południa. Dziewczynka w różowej sukience płoszy białe gołębie — niezmiernie cieszy się z tego mały, żółty piesek, naszczekując radośnie.

...Szybko od poddominikańskich murów przebiega, zda się, chłopiec z książkami pod pachą i ginie w uliczce, przy której głęboko schowany w krzakach bzu i kaliny stoi dotąd jego biały, rodzinny dom...

Prawda, mury zeń tylko po pożarze zostały; podwyższony i przebudowany, zachował jednak dawny, ogólny kształt, który w szczegółach nietrudno będzie przywrócić, o czym myślą dzisiejsi jego posiadacze.

Jesteśmy ich gośćmi i, gwarząc przyjaźnie, zjadamy przy ogromnym stole maliny pachnące. Powoli skrada się wieczór pogodny.

...Uchyliły się drzwi mickiewiczowskiego dworku i przez, niegdyś kolumnowy, ganeczek, właśnie o tej godzinie, wymyka się z domu ten sam dominikański uczeń na sąsiednie błonie, by do wieczora wesoło rznąć w palanta. Wróci, gdy pochyłe krzyże na górze Mendoga rzucą w srebrze miesięcznego światła ostre cienie na darń odwiecznego uroczyska...

*

Szeroką, piękną drogą, starym „napoleońskim” traktem, strzeżonym przez mocne dęby i powiewne brzozy, przewalały się pułki napo-

leńskie i my idziemy sobie w niedzielę. Schodzą szybko z nieba barwy poranne i chmury pędzą za nami ze złośliwym pośpiechem. Naturalnie, błysnęło i głuchy grzmot przetoczył się po niebie. Spoglądamy z ukosa na przydrożne, podarte piorunami drzewa, schodzimy na środek drogi i — niech się dzieje, co chce. Nic się takiego nie działo: przeleciała burza, potem deszcz lał wytrwale; idziemy, nasiąkając wilgocią. Powoli, wesoły nastrój przechodzi w ciche zwątpienie, które tłumimy w obawie, by nie przeszło w bunt. Idziemy bowiem długo, bardzo długo.

Konserwator profesor R. ma minę nieosobliwą. Przez amerykańskie szkła patrzy mu z oczu troska, z ręcznie skrywana nieco bezczelną drwiną. Ten to człowiek bowiem, Małopolanin, zarażony bakcylem litewskiej gościnności, zabrał na swój konserwatorski objazd tak srodze ubłoconą trójkę i jest nie tylko jej benefaktorem, lecz komendantem i przewodnikiem.

— Djabli wiedzą... samochodem zawsze było do Wołkowicz cztery kilometry.

Odpowiada mu jadowite:

— A tak, samochodem, a na piechotę pewno będzie z dziesięć...

I było dziesięć.

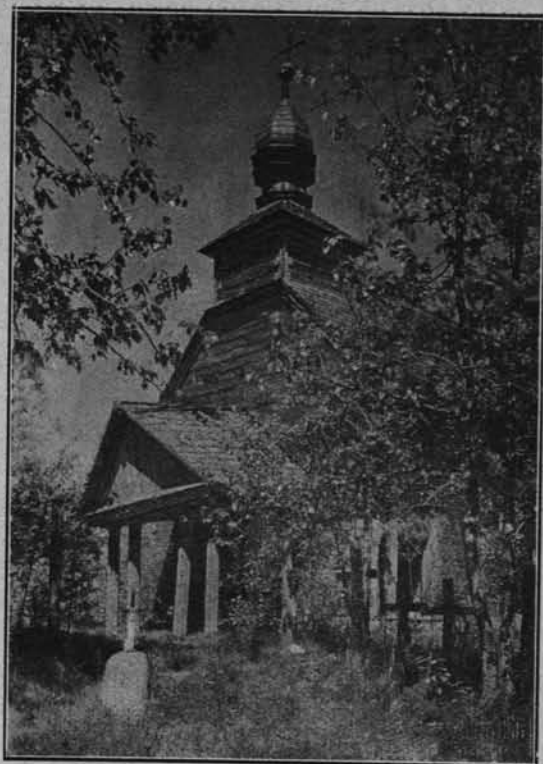
— Grunt się nie przejmować — pociesza archeolog, profesor A., dla którego tak drobna omyłka jest muchą, wobec przestrzeni czasu, jakie zwykł przemierzać.

Nikt się nie przejmuje, tem bardziej, że świat rozbłysnął pogodą i urywają się nagle ciemne ściany boru.

— „Spójrz, Marylo, gdzie się kończą gaje” — rzuca ktoś od niechcienia, lecz oto: — „w prawo łóz gęsty zarostek, w lewo...” — i dalej wszystko, jak z nut.

Na wyniosłym wzgórzu stoi sędziwa, drewniana cerkiewka, jest i „dzwonnicy zrab zgniły”: — to chyba wystarczy. Przez wywalone drzwi zaglądamy ciekawie. W mrocznej głębi, coś się ciężko o belki obija, jakieś dwa wielkie, światłookie ptaki.

— „W niej puszczyk i sowy” — decyduje ostry fachowiec (*honny soit, qui mal y pense* — gdyż tak nazywają słuchaczki wileńskiego uniwersytetu kolegów Don Juanów) historyk literatury dr B. Jakżeby wobec tego mogło brak-



Ryc. 163. Cerkiewka w Wołkowiczach. Fot. J. Buthak.

nąć malinowego chróśniaka, a w nim mogił? Oczywiście są. I drewniane, pochylone krzyże, obwieszane lnianymi fartuszkami, wedle miejscowego zwyczaju. I u stóp wzgórza wijąca się droga prowadzi wprost do Ruty.

...Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu...

Opuszczona cerkiewka stanie się za lat parę stosem spróchniałego drzewa; wraz z nią umrze pięknie malowany neoklasycyzy plafon.

Zrozumiał Konserwator nasze jadowite spojrzenia, lecz rozłożył tragicznie ręce i rzucił dwa dziś w Polsce najmocniejsze słowa: — Fundusze, Grabski.

Rozsłonecznił się świat od pogodnych świateł zachodu i usiadła sobie wśród nas przedwieczorna cisza. Tylko czekać, a z mogił się ruszą pokłady i przyleci „Józio, potężny pień ognisty”.

Nic podobnego — tylko pod górę drze się forsownie przez krzaki stara białoruska baba, niosąc związane w chusteczce jajka, z prośbą, by ją dla syna będącego w wojsku sfotografować, co z dżentelmeńską gotowością uskutecznia archeolog, orientując się błyskawicznie,

że on to właśnie uczynić powinien, ze względu na dawność tego archeologicznego zabytku.

*

Pod niebem granatowem, nabitem gwiazdami duma sobie człowiek na nowogródzkim zamkowym wzgórzu samotnie. Z upiornych witołdowych zwalisk wieje niesamowita Groza, co chodzi dotąd w litaworowym szyszaku, a Zaduma ma białą twarz Grażyny.

Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi.

więc zaledwie nikłym zarysem bieleje Fara odwieczna, co kryła w grobowych podziemiach ciała kresowych rycerzy i przechowała wierne, aż po ostatnie czasy, pomnik pana Rudominy, na którym wiernie wyimaginowano kadłuby pogańskie, jego szablą głów pozbawione, klęczące w pięknym żołnierskim ordynku. Tutaj to przed wielu laty ochrzczono niemowlę dwójgiem imion Adam i Bernard, które przyćmiło z kretelem pana Rudominową sławę. Fara, którą wróg zamknął po roku 63 i powoli niszczyć jej rozkazał, której dwie gotyckie kaplice wojenne pociski podarły w strzępy, teraz do czci przywrócona, powoli z gruzów powstaje.

Tuż obok zamkowego wzgórza sypie się Mickiewiczowski kopiec. Myśl powzięta w czasie pobytu w Nowogródku prezydenta Wojciechowskiego, jakoś nie spłonęła w słomianym ogniu przygodnych uroczystości.

— Sypać, to sypać — powiedziała sobie ludność miasteczka. — Duchem! — odkrzyknęli saperzy, a chytre ludzkie uczone zaraz puściły wodę na swój młyn.

— Odślonić fundamenty zamczyska — rządzi się konserwator.

— Robię pomiary — entuzjazmuje się profesor architektury K.

— Kopać, kopać! Kto wie: urny, garnki, stare gwoździe — szaleją archeologi.

Radość patrzeć na tę inżyniersko-saperską robotę: odkopuje się fundamenty, robi pomiary, wydobywa skorupy, kafle i z przewożonych napowietrzną kolejką zamkowych gruzów, roślinie ku chwale Mickiewicza kopiec wysoki — tam właśnie w Nowogródku.

*

Oficjalna wycieczka do Świtezi — balladowego nastroju brak. Bo i skądżeby? Pogodny, słoneczny dzień; radość życia dusi zmore

pisanego słowa. Co tam jakieś mdłe świtezianki wobec młodych słuchaczek wileńskiego uniwersytetu, tych właśnie, co po całym Nowogródkiem robią jakieś zwarjowane pomiary.

— Schowajcie raz tę piłę — mruży ktoś świętokradzko, ujrawszy wysupłanego z plecaka *Pana Tadeusza*. Świtez — no więc cóż? Woda, jak woda. — Powoli robi się gwarno nad jeziorem. W cieniu wspaniałych dębów stają pojazdy, które zwiózły innych wycieczkowiczów; nad sam brzeg lekko wzburzonej wody podjeżdżają samochody i szybko wytaczają się na gościniec z głuchym pomrukiem. Zażartemu automobiliście wystarczy, że był, spojrzął i dołał benzyny.

— Konie o dziewiątej muszą być w domu — tak zdecydował pan wojewoda: rozkaz — jedziemy.

Cóż kiedy prof. K. uparł się, jak dziecko. Do Cząbrowa, ja chcę do Cząbrowa i już. Co takiego w tym Cząbrowie? A właśnie soplicowski dwór. Nie myśmy odkryli tę Amerykę, a stwierdzić niewzruszoność koncepcji jest na szczęście rzeczą ostrego fachowca.

Więc położone za dworem grodzisko wrywa profesora A. na długo z pomiędzy żywych, z aparatem fotograficznym lata Konserwator, lata prof. K., a „człowiek pojedynczy” (jak mówią w b. Galicji) siada na krańcach starego ogrodu i patrzy.

U stóp wzgórza wije się połyskliwy strumień „jako piękny wąż żmudzki, zwany giwojtosem”, lśni lustro stawu, zjeżone przy brzegach tatarakiem, za wodą rozłożyła się wieś o wyglądzie zupełnie swoistym. Wysokie, kształtu piramidy dachy, spłowiałą strzechą nakryte, połyskują w słońcu srebrzyście; z kominów wychodzą różowe dymy: zapalono już ogień na odwieczersz. Co ta wieś myśli i czuje? Czyja ona? Materiał etnograficzny — mówi wielu — może tak to i jest.

— Jedziemy, jedziemy, spędza swą gromadkę Konserwator. Mój Boże! a dwór? Niema obawy: jesteście przecież w „Soplicowie”.

Już konie w stajnie wzięto, już im hojnie dano...

Popod białą ścianą kołyszają się różowe malwy, przez otwarte okno wiatr wydyma muślinową firankę; oswojony bocian stąpa poważnie pośród klombów jaskrawego kwiecica; gospodarz gościnnie uchyla drzwi od ganku. Jak

burza wpadają do domu wileńskie „omentry” w spódnicach. Jedna z nich porwała się do fortepianu, gra: wesoło, hałaśliwie, młodzieńczo. W głosie Konserwatora drga szczerza rozpacz, lecz jego groźne: jedziemy! pobrzmiwa, jak oddalony grzmot, a gdy zjawią się damy, przewodnik rycersko składa broń.

W białej jadalni nakryto długi stół, a na nim:

...wędliny leżą do wyboru

Wszystko wyborne, wszystko sposobem domowym,

i atmosfera w domu taka, że dla niej samej warto przyjechać na Litwę.

Potem hałaśliwy wyjazd i długa droga przez ciemny las; wreszcie z wyniosłego wzgórza błysnęły światła Nowogródka:—punktualnie o drugiej w nocy konie były w domu.

*

— Zahamowało i niema sposobu—oznajmia Konserwator — w „naszym samochodzie” pognęła policja tropić po lasach bandytów (napad na Wiszniew), ani jednej pary koni, ani nic...

Głębokie strapienie ogarnęło wszystkich siedzących na kulawych stołkach zajazdu „Europa” w Nowogródku.

— Byłem u Wojewody: ja muszę przecież zrobić teraz ten konserwatorski objazd, ja mam tyle spraw; w jesieni się tu utopię.

W wieczornym mroku, pośród gnębiącej ciszy poczęła snuć szarą nić Melancholja; z pod podłogi wyjrzał srogi szczur i, niepłoszony, ufnie przykucnął na łóżku.

— A może się co jeszcze do jutra odmieni — bąka omdlewającym głosem jakiś optymistą.

— Odmieni się!!—parsknął Konserwator—co to mówić, kiedy niema o czym gadać! Brać plecaki i walić piechotą na stację.

Nagle dyskretne pukanie; radosny znak, że się zaczyna coś dziać. Osobisty sekretarz pana Wojewody przynosi cięń nadziei. Jakieś tam jeszcze możliwości, jakieś dobrotliwe wojewodzińskie kombinacje. Wybiega podniecony Konserwator — jeszcze telefony, trwogi, obietnice, posłańcy, a nazajutrz pogodnym, ślicznym rankiem pomrukuje wesoło przed „Europą” solidny, silny Ford.

*

Do Tuhanowicz! — z górki na pazurki —

góra, dół—góra, dół—zdrowym, silnym rytmem gra mickiewiczowski kraj.

A z każdego wzgórza widnieją wokół rozkoszne roztocza, a w każdej dolinie ścielą się kwieciste łąki. Migają w przelocie zaścianki i wsie; zajeżdżamy do dworu w Rajcach. Konserwator na klisze łowi zabytki: odwieczne krzywe lipy, empiorową oficynkę, jakiś ciekawy pomnik w ogrodzie, jakąś przedziwną oranżerję. Daremnie Archeolog węszy w pobliżu grodzisko—śpieszymy się. Samochód już drga; siadamy — jazda!

Lecz litewska gościnność wstrzymuje nawet puszczone w ruch motory, unicestwia najsilniejsze postanowienia i prowadzi prosto do stołu, nakrytego w kolumnowym ganku:—na tym stole.

...wędliny leżą do wyboru —

i litewskie sery. Nie wspomniał o nich Mickiewicz w soplicowskim śniadaniu, lecz jakże często prawdziwa zasługa zasłużonej czi się umyka.

W drodze wyrzucano sobie wzajemnie, że nikt nie wziął mapy dróg samochodowych, lecz pocieszono się rychło, że byłaby tutaj najzupełniej zbyteczna. Jedziemy jakimiś szerokimi miedzami, przy których „ciche grusze siedzą”, przez mostki, których niema, i, co dziwniejsza, jedziemy bez przypadku.

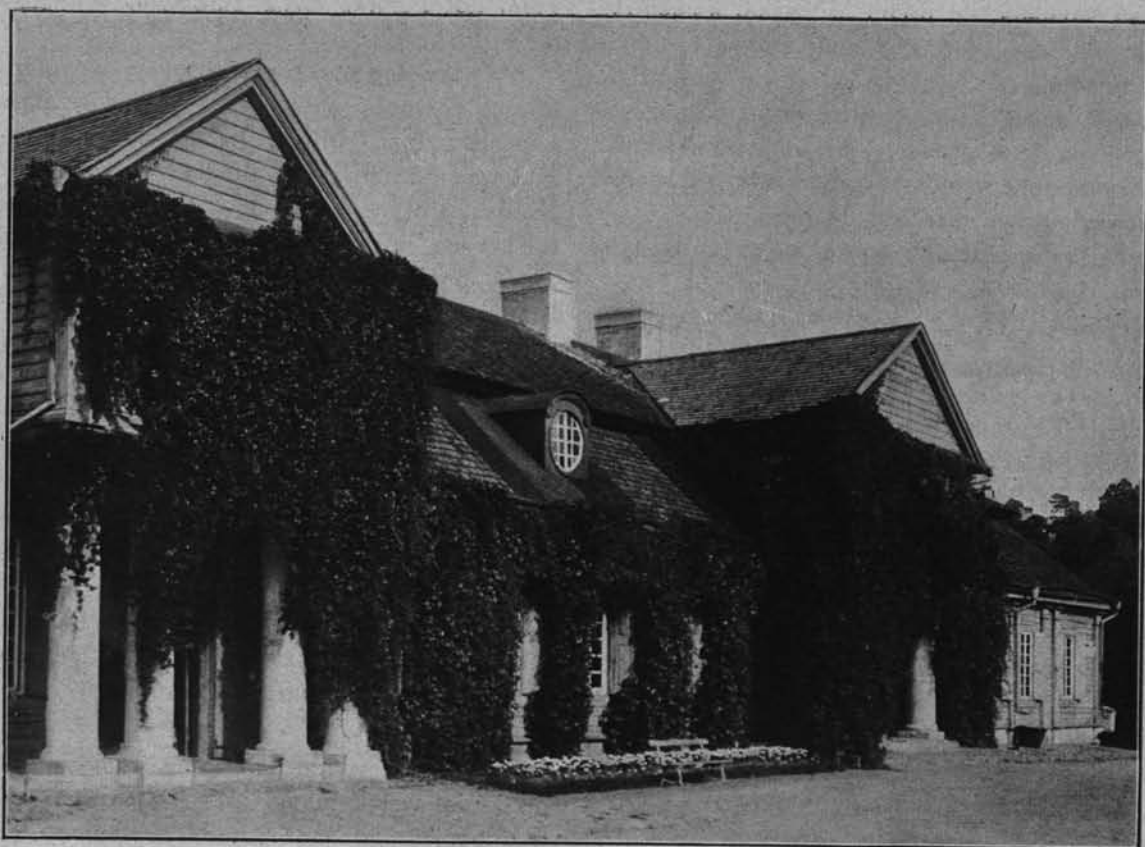
Oto wspaniały park i rozłożysty pański dwór w Worończy. Wita nas pani domu, wyrażając na wstępie swą radość, że obiad na stole.

Drętwiejemy, pomnąc, że gościnność litewska wstrzymuje nawet i t. d. Udało się jednak i skończyło na wędlinach „uwędzonych w kominie dymem jałowcowym”.

Obszerny, zasobny dwór, w wojennym czasie zupełnie pozbawiony sprzętów, nęci jednak pozostałościami wytwornego wnętrza, tu i ówdzie ocalonym antykiem i wdziękiem artystycznie rozstawionych kwiatów.

— Worończa była niegdyś własnością Niesiołowskich — objaśnia w rozmowie pani Lubańska. Rzucamy sobie z d-rem B. porozumiewawcze spojrzenie, ależ tak:

Coby rzekł wojewoda Niesiołowski stary,
Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary
I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim
I ma sto wozów sieci w zamku worończańskim?



Ryc. 164.

Dwór w Woronów.

Fot. A. Wistocki.

Coby rzekł na to, że dziś we dworze jest posterunek policyjny, dokąd przed paru dniami odstawiono skutych sprawców napadu na folwark tuhanowski? Zginął z ich ręki administrator majątku, dogorywa ciężko zraniona towarzyszka panny Tuhanowskiej, równie sędziwa, jak ona.

Stary Rejtan — „wróciłby do Lachowicz i w grób się położył...” a ofiarny polski policjant w leśnych matecznikach tropi odważnie zwierzynę, wobec której stuliłyby uszy i podwinęły ogony pierwsze na świecie woronowskie ogary.

Właśnie Konserwator jedzie do Tuhanowicz w sprawie ochrony pamiątkowego parku i dokładnego poinformowania się o losach majątku, z którego właścicielka chciała uczynić pewną fundację. Zniechęcona niekończącymi się formalnościami, związanymi z przyjęciem zapisu przez Państwo, podobno zrezygnowała z urzeczywistnienia swej myśli.

Chcąc powstrzymać grabież drzewa z lasów i parku, powierzyła nad nimi straż admini-

stratorowi, który spełnienie obowiązku zapłacił życiem, a ona dziś sędziwa, półoslepla, zupełnie samotna w folwarcznym czworaku pozostała ze swą złą dolą — z Tuhanowskich ostatnich.

Żegnamy woronowską gościnny dwór, i dęby olbrzymy, i grodzisko w parku.

I znowu góra, dół—góra, dół—tęgim zdrowym rytmem gra mickiewiczowski kraj.

Aż u stóp wzgórza rozłożyło się przed naszymi oczyma smętne, drewniane miasteczko: Horodyszczce. Archeologowie zajarzyły się oczy: — Grodzisko! — poczuł łup. Ostry fachowiec nic tu nie miał do czynienia, więc przygasał i obojętnie patrzył w bok. Przewodnik ze zgrozą ujrzał bezdeń swojego nieuctwa, a szoferowi było wszystko jedno i walił przed siebie.

— Tuhanowicze?! — ryknął do jakiegoś przechodnia, obejmując w chwili niebezpieczeństwa komendę Konserwator.

— Dobrze, dobrze! — brzmiała odpowiedź, którą natychmiast zmiotł wiatr.

— A nie mówiłem? — grunt się nie przejmować! — obwieścił triumfalnie Archeolog, posiadacz kompasu.

— A niech to wszyscy djabli! — jęknął lekomyślny przewodnik, odczytawszy w locie napis przydrożny: — Baranowicze! — Stać!

Zasięgnąwszy informacji od żyda i katolika, oraz prawdopodobnie od mahometanina, pewni swego, wjeżdżamy buńczucznie na drogę, która wedle drogowskazu prowadzi wprost — do Mira.

— Mir! — no widzicie... Mir!! Skąd się wziął tutaj u diabła ten Mir?!

Chwila jest poważna: pochylają się nad mapą zjednoczone polskie uniwersytety; przewlekłe, sumienne studja i samochód sapiąc bierze się na prawo.

Na pięknych, śródleśnych łąkach wieśniacy zbierają wonne siano; droga zrazu jasna, radosna, oświecona słońcem, coraz bardziej graży się w mrok. Jedziemy pośród wyniosłych wzgórz, zrytych falistą linią rowów strzeleckich, omotanych siecią pordzewiałych drutów kolczastych; z poza w połowie ściętych pociskami śmigłych sosen widnieją potężne, opierające się zniszczeniu reduty, znaczone niemieckim napisem, tłoczonym w betonie. A wszędzie, kędy płynęła ludzka krew, wzdłuż ziemnych odkrywek zasiały się bujnie, nieznanne tu dawniej amarantowe kity wierzbowki i przewijają się wśród zieleni, jak barwna wstęga drżąca na wietrze, wspomnieniem straszliwych lat.

Ciężki, cmentarny nastrój przyćmił pogodę dnia; zda się, że odczuł go i samochód, sunąc cicho po sybkim piasku i leśnych mchach.

Słońce przetoczyło się już z południa i ukośnie poprzez gałęzie zagląda nam w twarz, jakby chciało rozżłocić jadącym przed siebie i w tej głuszy zupełnie samotnym ten zgubiony, daleki, śmiertelny szlak.

*

Zjeżdżamy w dół i otrząsamy się z przygnębienia na widok nowej, powstającej w pustoszy ludzkiej osady. Żwawo w tym zatraconym kącie krząta się człowiek wśród budującego się osiedla. Układa w odwieczny kształt świeżo zheblowane belki; tu i ówdzie już na słomianem poszyciu przelewają się tony bladozłote. Z krętych dróg, zasypanych podścieliskiem pachnących, w obrączki pozwijanych

wiórów, wyprowadza nas uprzejmie wiejski wyrostek na szeroki trakt.

Jeszcze chwilę pracuje motor, migają w przełocie przepalone szybki starych chat: — stajemy na drodze rzuconej pomiędzy stawiska — Tuhanowicze.

Gdzie? No tu — odpowiada niepewnie Konserwator.

*

Tu. — Trzeba przekroczyć szeroki, napelniony wodą rów, przedrzeć się przez gęste krzewy dzikich malin, lawirować wśród zdradliwych, porytych granatami rowów, bujnym zielskiem porosłych, by dotrzeć na miejsce, gdzie niedługo stał tuhanowicki dwór.

Wybijała dziko gąszcz, kryjąc prostokąt jego podmurowania, rozsypującego się powoli w bezkształtne rumowisko; nie wypląta już myśl ludzka z chaosu spanoszonej zieleni romantycznych wspominków, oko nie dopatrzy śladów murowanki, uświęconej wakacyjną gościną Mickiewicza i Zana.

Pozostały drzewa.

Nie iść ci już, Marylo, w ich „długą ulicę”, pościłały je lecąc gwizdające kule; nie odnaleźć ci brzozy, sadzonej ręką kochanka, ani podumać na wzgórzach, w wieńcu dębów zielonych, gdzie potężna czaszka niemieckiego bastjonu, pogruchotana przez moskiewskie działa, szczyrzy zęby upiorka z poza bujnych traw. Podarłabyś na kolczastych krzaczach swoją białą sukienkę, omotałby się o nie twój zwiewny szal. Z nówek, stąpających po ścieżkach zraty, rychło opadłyby atlasowe trzewiczki, a piękne oczy, w które spoglądał Gustaw z śmiertelną tęsknotą, oślepiłyby od łez.

Niema dla ciebie miejsca w tuhanowickim ogrodzie miłości i w nim już:

Niemasz, niemasz, Maryli...

Tylko pozostał dąb stary, co patrzył w twoje okienka. Zwęglony pożarem, sterczy opalonym kikutem, jak symbol złowrogi „pustki i zniszczenia”. Suchym szelestem ogorzałych gałęzi gada cicho, cichutko o przypadłych dniach...

*

Skończona smutna wędrówka, zachód słońca i zamiar wstąpienia do p. Tuhanowskiej przynagła do powrotu; samochód mknie pośród leśnych wyrębów, zdaleka widać na nowinie folwarczny budynek.

Lecz oto stoi już przed nim wóz chłopski, z tarcic zбитy, pięknie sośniną przybrany. Konie w oczekiwaniu spuściły łby i leniwo opędzają się od much. W ciemnej wnęce otwartego okienka pełga wątle światelko żółtej woskowej gromnicy...—mijamy w milczeniu żałobny dom.

*

W przedwieczorną porę stanęliśmy znów nad Świtezią. Leżał nam jeszcze na sercu przynębiający żal, męczyła gromniczna zmora tuhanowickiej żałoby — a oto do spoczynku zbierał się świat.

Wsiąkły w perłowe niebo ostatnie blaski zachodu, milkły pogwary leśnego ptactwa. W znieuruchomiałem powietrzu prawie niewidzialnym ruchem mżyły wątle igły modrzewi, zjeżyło się w zupełnym spoczynku twarde dębowe listowie; gdzieś, z głębin boru przypęłzała ku brzegom jeziora woń delikatna, a dzika.

Przed nami leżała Świteż cicha, bezbronna, srebrzysta — „a gładka, jak szyba lodu”.

Na zjawę drżących gwiazd czeka znieuruchomiła toń, godziny cudów wygląda odwieczny bór, a wstająca z leśnych podścielisk pajęczyna mgły, owija serca ludzkie łaską ukojenia.

*

Jakeśmy się rozchulali,
to pojedziem jeszcze dalej.

Dokąd? Do Mira.

Na stacji w Horodzieju oczekują nas dwa pojazdy i wóz pod rzeczy.

Żachnęli się ostrzy fachowcy, zapłonila jedyna „dama”, mająca tylko jeden plecak, i to—najmniejszy.

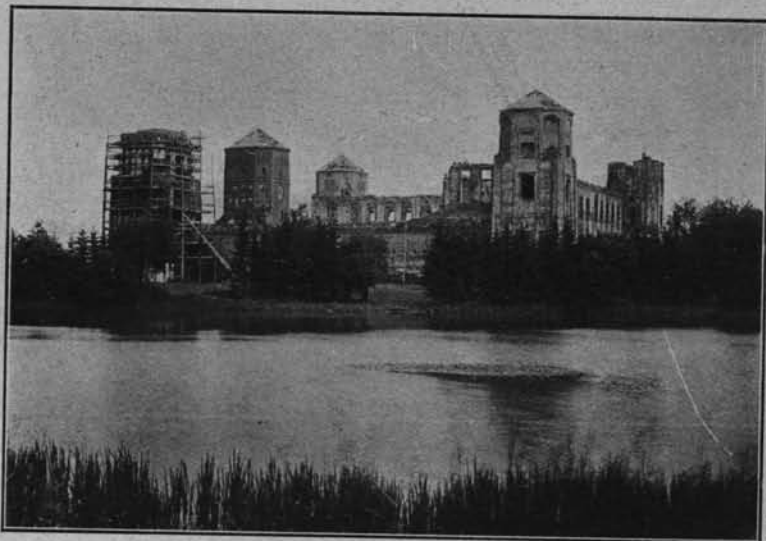
Jedziemy znów szerokim „napoleońskim” gościńcem, w wielu miejscach nakrytym drewnianym pomostem: tędy toczyły się niemieckie armaty. Pogoda, ot taka sobie, jak z łaski; często zacina deszcz. Krajobraz stracił śliczne nowogródzkie pagórki, zato ścielą się wielkie łany dojrzałego zboża. Perspektywę drogi zamyka zjawia ogromnego zamczyska: — to Mir.

— Za chwilę przyjmie nas w progu swojego domu ksiązę wyniosłej postaci, z długą siwą brodą, w kurcie ponsowej, jedwabnej—fantazjuje bywalec Konserwator.

Konie, parszkając radośnie, zatrzymały się przed oszklonym gankiem: stał w nim syngalez Dżon i powitał nas uprzejmem: — Dzień dobry.

A ksiązę był na zamku.

Chowa się bowiem w nowogródzkiej stronie taki renesansowy kresowiec, któremu re-



Ryc. 165.

Zamek w Mirze.

Fot. A. Wistocki.

wolucja pozostawiła zgłiszczą pałacu, potraszała siekierami bezcenne sprzęty-antyki, nie omieszkując także wywalić do stawu wspaniałej biblioteki. Gdy wrócił i zamieszkał w dworcu administratora, uruchomił rozległe gospodarstwo, cegielnię, warsztaty tkackie, postawił gorzelnie i rafinerje spirytusu, poczem, pozostawwszy losowi resztki architektonicznie bezbarwnego pałacu, począł dźwigać z gruzów na siedzibę dla siebie odwieczną ruinę.

Popłoch padł na sowy i nietoperze, gniezdzące się w pięciu wyniosłych basztach; zawarto wywaloną gotycką bramę, zcementowano tu i ówdzie nadwątlony czworobok murów obronnych, poczem właściciel począł przeżywać rozkosze odkrywcy. Z pod kupy gruzów odsłonięto przyziemia i oto z zawałonych na głucho otchłani wyłania się to izba ponuro sklepiona, to wdzięczny skręt schodów, dla których się szuka ujścia, to okopcony, ogrom-

ny komin, gdzie sycono mocne radziwiłowskie miody.

Powoli jedno narazie skrzydło zmienia się w mieszkanie dzisiejszego człowieka. W baszcie obronnej z czasów założyciela zamku Illinicza (początek XVI w.) zupełnie odbudowana żołnierska izba przygarnia nas pod gotyckie sklepienie, chroniąc przed wytrwale lejącym deszczem. Można tu sobie usiąść przy prostym, sosnowym stole, na przysadzistych krzesłach i gwarzyć w wakacyjnej beztrosce, o dawnych, przypadłych czasach. Wąskie bowiem strzelnice-okienka, wybite w potężnym murze, przesączają białe martwe światło, i ta zimna, wątła poświata, modelując miękko sklepienie, przepływa nad głowami żywych falującą smugą chwil dawno umarłych.

Jawi się przed nami pielgrzym Radziwił Sierotka, sukcesor Mira po Illiniczach, fundator renesansowego pałacu, wmurowanego w czworobok fortyfikacyj kresowego zamczyska. W wiele lat potem Bogusław Radziwił, załatwiając jakieś rodzinne porachunki, naprowadza na Mir Szwedów i z dymem go puszcza. W odbudowanej wewnątrz w stylu epoki radziwiłowskiej rezydencji, urządza księżę Panie Kochanku szlacheckie orgje, sposobem zupełnie swoistym; przyjmuje z rewerencją Króla Jegomości, wracającego z Nieświeża.

Wspaniałe zamkowe komnaty widziały szarą żołnierską kurtę Karola XII, którego przywiódł tutaj jego obłądny szlak, a woskowane ich pawimenty zrysowały kawaleryjskie ostrogi do cna, gdy w pochodzie na Moskwę zamieszkał w zamku na krótko król westfalski Hieronim.

Późniejsi panowie Mira Wittgensteinowie oddali odwieczną siedzibę pustce i powolnej ruinie, a Mirscy odkupiwszy od nich w połowie XIX w. stare gniazdo, zastali już tylko martwy ogrom murów.

Niemniej mocny jeszcze i potężny.

Dziś, dzięki entuzjizmowi obecnego właściciela księcia Michała Mirskiego budzi się stare zamczysko i wkrótce pocznie się dziwować własnej swej urodzie.

W żołnierskiej izbie, na sosnowym stole zjawia się plan odbudowy zamku, ułożony przez p. Burszego, architekta z Warszawy. Teraz Konserwator „robi” ostrego fachowca i, zdaje się, tylko dla zasady ma to i owo do

zarzucenia. Plan pomyślany szeroko, nietylko wskrzesza ruinę, ale w jej beznadziejnie zniszczonym wnętrzu umieszcza kompozycje architektoniczne pierwszorzędnej piękności. Taką jest sala kolumnowa na I piętrze, której komin ma ozdobić rzeźba, przedstawiająca „białego słonia”, gdyż, jak twierdzi właściciel, tak mu ona właśnie jest teraz potrzebna, jak ten egzotyczny wierzchowiec. Na wspaniałą bibliotekę ma być zamieniony salon, gdzie księżę Panie Kochanku urządził „bachusowe wieczory”.

Jest w miejscu, gdzie w wewnętrznym dziedzińcu dwa skrzydła pałacu Sierotki stykają się ze sobą, romantyczny fragment, bujnie zarosły krzewiną.

Przez małe, pięknie renesansową ramą obłożone okna spoglądała stąd niegdyś niewątpliwie na rycerski dziedziniec jasnowłosa księżniczka. Z poza żelaznej kraty błękitniał brokat jej fałdzystej sukienki, srebrzyły się łyzy jasne, płynące z oczu promiennych.

Dlaczego w jej okienka wstawiono kratę i dlaczego płakała księżniczka? Mógłby coś o tem powiedzieć promyk słoneczny, cofający się teraz trwożnie przed czarną czeluścią zrujnowanych komnat, lub błędny ogień, fosforyzujący w ciemne, listopadowe noce na zwietrzałych rumowiskach.

Architekt twierdzi, że tam były kuchnie, ale co może wiedzieć architekt o łzach i tęsknocie księżniczki?

*

Trzy dni ulewnego deszczu i trzy dni gościny w Mirze. Szare, beznadziejne chmury zaciągnęły horyzont od krańca do krańca: — zdawałoby się: rozpacz. A tu ze wstydem przyznać trzeba, że owa wiejska Capua zdemoralizowała zupełnie ludzi czynu i ruchu, oraz nadwreżyła honor krajoznawców.

Na usprawiedliwienie niech nam służy kresowa, jednocześnie wytworna i dyskretna gościnność gospodarza, zmartwychwstała biblioteka, zajmująca już dzisiaj największy w domu pokój i przeciągające się zwykle w późną noc „rodaków rozmowy”.

A że nie mówiło się nigdy o bandytach, to chyba dzięki oknom przez całą noc szeroko na ogród otwartym, co dawało poczucie, a raczej pewność zupełnego bezpieczeństwa.

Aż ją raz późnym wieczorem spłoszył odgłos licznych kopyt końskich i tajemnicze wywołanie gospodarza z pokoju.

Dochodzi nas z sieni żwawa słowna utarczka: — no, zaraz tu będzie: — ręce do góry!

Ale w uprzejmie uchylonych drzwiach zjawia się, dosłownie od kawalerskich butów, do orzelka na czapce zabłocony ułan-zagończyk, w płaszczu nasiąkniętym wodą, jak gąbka.

Młodzutki porucznik, ujrawszy zgromadzone przy stole towarzystwo, raptownie rzuca się w sień i z rozpaczą wybucha:

— Ależ, proszę księcia, od rana nie zsiadałem z konia... ja się sam siebie brzydę!



Ryc. 166.

Ratusz i kramy w Nieświeżu.

się przekonać: dlaczego jednak w naszych gorących sprzeciwach tai się wstydliwie fałszywy ton? I odkądże to prawdziwy krajoznawca boi się deszczu, czeka na pogodę i w pogardzie ma własne nogi?

O wędowniku! jeżeli nie chcesz zatracić krajoznawczej duszy, o jednym pomnij w nowogródzkiej stronie:

Cave Mirem!

*

Skutki demoralizacji odczuwaliśmy w Nieświeżu, który zdał się nam zrazu ziemią wygnania. Nie żeby „Hotel Garni” ustępował w czemkolwiek nowogródzkiej „Europie”, owszem miał i on cechy niezmiernie swoiste, albo, żeby się nam działa jaka krzywda w cukierni, gdzie wcale niema kawy, zato można dostać sera i suchej kielbasy — nie — tylko już tak. Zgnębienie było jednak powierzchowne: szybko powróciło nam wrodzone męstwo i zachwiana równowaga.

Przez Nieśwież przewaliło się tyle wojennej biedy, że zdumiewa jego wygląd, jakby nigdy nic. Coprawda do miłego wrażenia przyczynia się bezsprzecznie lato w całej pełni i świąteczne wybielenie budynków na niedoszły przyjazd Prezydenta, lecz stare szkielety klasztorów przeobrażają

Tylko, że kresowa gościnność... i t. d. Usadowiony przy stole, musiał zacząć kolację od początku, ale że śpieszył się, jak w obliczu wroga, więc ledwie coś tam strzepał i przepadł w ciemności.

Nie dowiedzieliśmy się dlaczego otrzymał rozkaz: obsadzić dziś przed nocą Mir — a właściwie było to nam już wszystko jedno, skoro nad miasteczkiem i dworem polscy ułani zaciągnęli wartę.

Odjazd nasz nie odbył się bez przeszkód: spakowane plecaki, zjedzony obiad, konie stanęły przed gankiem: żałosna chwila rozstania.

Zaczyna padać taki sobie zwyczajny deszcz; wysypujemy się za próg; nagle stanowczy gest gospodarza i konie tanecznym wyrzutem nóg wracają do stajni.

Protestujemy zawzięcie, ale łatwo dajemy

już pracowite ręce mularza w piękne, o swoistym charakterze mieszkalne gmachy. Świeżą bielą ścian polśniewa odbudowany klasztor pojezuicki; wdzięczą się do słońca kolorowe kwietne rabaty w założonych przed oknami ogródkach. W siedzibę miejscowego starostwa zmieni się niebawem pobazylijański budynek. W poddominikańskiej starej szkole huczy, jak w ulu: radosne rakiety śmiechu strzelają przez otwarte okna; za chwilę, po skończonych wykładach, wypada na cichy rynek miasteczka rozradowany rój ludzki, jak za dawnych, dobrych czasów Jana Dębora, gdy dominikański żaczek Syrokomla wołał z głębin studenckiej duszyczki:

Dzwonek brzęknął, już po szkole,
Hulaj dusza na swobodzie!

To nauczycielstwo, zebrane tu na kursy wakacyjne.

*

Ponad rozłożystym łukiem barokowej bramy, jedynej pozostałości murów miejskich Nieświeża, mieści się w szerokiej wnęce mroczna kaplica. Rozświetlają ją złote płomyki świec, pełgające po jakimś starym, zczerniałym obrazie. Za bramą, jak wołanie w nieskończoną dal, rozlały się wody w ogromne stawiska.

Brzegiem wydzwignął człowiek szeroki gościniec.

Wielkie rozlewisko odbija w sobie wszystko, co stworzyła potęga odwiecznych panów Nieświeża. I biały zamek Radziwiłła Sierotki, stojący na wspaniałym, zielonym ostrowiu, i dziwiący późno renesansowym przepychem kościół jezuicki i klasztor wojowniczych ojców, co zasypali ognisko socynjańskiej myśli siwym popiołem stosów, w których spłonęły tłoczone w Nieświeżu heretyckie księgi: katechizm Budnego i biblia Brzeska.

I pamiętają te nieświeskie wody szalone zapusty Pana Kochankowych czasów; rzęsiście iluminowane, płonęły nieraz w noc czarną żywym ogniem smolnych beczek i pochodni, a głęboka, cicha ich toń kłębiła się i wrzała, gdy na niej z woli bujnego księcia bitwę morską imaginowano.

Chodzi on sobie w ludzkiej pamięci pośród rozwalisk Alby, gdzie w przeredzonym lesie jesienny wiatr podzwania odgłosem myśliwskich trąb, granie ogarów i wrzawą umundurowanych przyjaciół. Lecz już nikt nie pamięta, ani nie wskaże, gdzie stało wśród albeńskich zarośli posępne eremitorium, o ścianach wyłożonych czarnym marmurem, gdzie zamykał się w dniach kościelnej pokuty przedstawiciel ginącej epoki Ostatni. Tam mu żalobne marmury rzucały groźne memento, że wesoła jazda na bachusowej beczce skończy się przecież w podziemiach jezuickiego kościoła.

Stoją w nich szeregiem radziwiłłowskie trumny, poczawszy od X. Sierotki; widzieliśmy je jednak tylko przez okienko grobowego sklepu, a że i zamek dla zwiedzających bezwzględnie zamknięty, myślimy o odwrocie.

*

Atmosfera w doszczętnie zapchany samochodowym omnibusie nieco smętna. Na pogodnym niebie zbiera się huczająca burza, a w duszach naszych kotłują się hamletowskie pytania: Jechać—nie jechać? Co takiego ten Sło-



Ryc. 167.

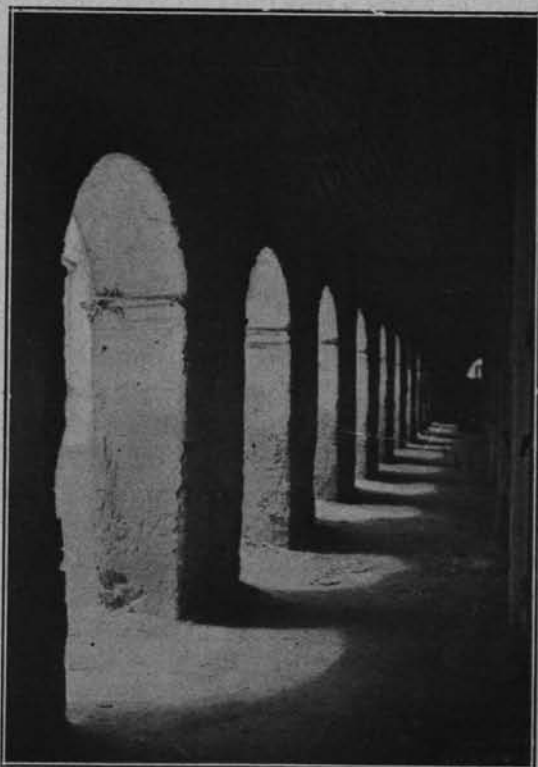
Kamienica gdańska w Nieświeżu. Fot. A. Wiśtock.

nim? Kto wogóle jeździ do Słonima? W milczeniu rodzi się zdrada i na stacji w Horodzieju wysuwa swe obrzydłe macki w niewinnym pytaniu profesora A.:

— A dokąd kupić bilety?

Konserwator ignoruje niecną perfidję i jeździe:—Słonim śliczne miasto, pierwszorzędne zabytki...—Dla mnie kup do Wilna—decyduje najodważniejszy, nieco nieswoim głosem.

Psycholog przewodnik wysuwa rzeczy zasadnicze:—A co za hotel, mówię wam... to jest hotel... a restauracja, a cukiernia...



Ryc. 168.

Kramy w Nieświeżu. Fot. J. Buthak.

— Się nie bój! — wpada prof. A., który tymczasem znacznie posunął się w ogonku. — A kanał! przecież samego Ogińskiego... no wiecie?—Milczenie.

W amerykańskich okularach tańczy trwoga: Konserwator rzuca ostatnią stawkę:

— Słuchajcie, trzeba tam jechać, choćby dlatego, że tam nikt nie jeździ.

Pobija nas wartość odwróconego argumentu, piersi rozpiera odkrywcy pęd.

Przy okienku rozbrzmiewa zwycięski okrzyk Archeologa:

— Cztery do Słonima!

*

W noc cichą i czarną wiezie nas dorożka do miasta Słonima; popod drewnianym mostem przewija się świetlisty czarno-złoty wąż. Canal grande! Holandja! Każdy wspomina, co widział, a to tylko woda cicha, rozedrgana w zygzaki płonących lamp. Kanał Ogińskiego.

Przy wjeździe do miasta jasno oświetlona cukiernia zdradza wielkimi napisami treść swojego wnętrza. — O... o... ogórki kiszzone i lody...—dziwi się B., jakby spadł z księżycy. —Się nie bój—dodaje otuchy p. A., zaś Konserwator, osobiście dotknięty, pyta buńczucznie:—No więc i cóż? — lecz bojąc się przeciągnąć struny, dodaje lojalnie:—A swoją drogą z tego może być ślizgawka.

— A gdzie? — pyta się słonimski żydek, skręciwszy się ku nam z kozła w zadziwiający sposób. — Do hotelu, najlepszego, jaki jest w mieście; nie pamiętam, jak się nazywa. Chyba „Bristol”—tak—no jazda! komenderuje pewny swego nasz przewodnik. Wjeżdżamy na spory plac, otoczony wieńcem jasnych lamp. — Stój, to ten hotel—słowo daję, ten.—Nie ten, wyrokuję A. — to „Wiktorja”; jedziemy do „Bristolu”.—Ale kiedy to tu—oburza się Konserwator—przecież tam spał.—Z pewnością nie—upiera się człowiek, który wszędzie trafi. Jedziemy więc do „Bristolu”.

Powoli czyni się czarno, wyboisto, wreszcie zupełnie złowrogo: stajemy. „Bristol”. W zupełnej ciemności widnieją upiornie nasze pobladłe twarze. Profesor R. ma przecież banknot 500-złotowy!

— Nawracaj!—huknie gromko kapitalista—nawracaj do „Wiktorji”—Cierpliwy żydek obojętnie zdziera szkapy i wio.

— A tyś tu nigdy nie był a rządysz się jak szara gęś! — wybucha Konserwator po chwili złowrogięgo milczenia.

— Nie myślałem, żeby ten wspaniały hotel był aż tak obskurny — odpowiada z niezmaconą słodyczą sprawca zamieszania...

*

Jest chwila w życiu człowieka, po dniu spędzonym w wagonie, urocza i uroczysta, gdy wreszcie zostaje sam na sam z miednicą. Czyni wtenczas dookoła siebie na podłodze ogromny staw, oddając się rozkoszy mycia—bez obłonek.

Dyskretne pukanie:

— Kto tam?—Nu, ja.—Poco?—Paśport.—Myję się, nikogo nie puszczam—potem. — Co to za potem? ja muszę wejść. — Za nic. — O jej! co jest? ja taka sama kubita, jak i pani.

To jest prawdopodobne. Ociekając wodą, przekręcam klucz, rzucam na stół legitymację urzędniczą, pewna, że się pozbędę swego sobowtóra. Lecz nie—stoi i przygląda się z niedowierzaniem mojej fotografii (*made in Kielce*), która mogłaby być również prymitywnem odbiciem Dżona Syngaleza. — Co pani jest?—Tam napisane — A skąd? — Tam stoi. — A te panowie, co razem przyjechali?—To moje towarzystwo.—Kumedjanty?

O, Reduto, Reduto! rozwożąca po Kresach słoneczny uśmiech sztuki: oto w Słonimie twój ślad...

— Nie.

— A kto uny są?

Mydło przez oczy wżera mi się w mózg, więc rozpaczliwie rzucam:

— Takie sobie ludzie.

Wychodzi; w korytarzu słyszę przyciszony szept:—Nic nie chce gadać, kto uny są.

O tak, wędrowcze, jeśli nie jesteś handlarzem drzewa, będziesz zawsze, goszcząc w Słonimie, podejrzanem indywiduum—pamiętaj!

*

A rano znowu deszcz. Przepadły wszelkie projektowane przechadzki, oraz przejażdżki wodą po kanale i Szczarze; sytuację ratują zabytki.

Zdobywamy najmilszego przewodnika w osobie architekta p. H., którego Konserwator, mający wszędzie znajomych, spotkał na ulicy.

Zwiedzamy razem klasztor Bernardynek, wytworną budowlę z XVII w. o białym, nastrojowym wnętrzu, od roku 1905 siedzibę sióstr Niepokalanek. Zakonnice prowadzą 7-klasową szkołę powszechną i seminarjum nauczycielskie z internatem dla uczenic, a praca ich, dzięki kobiecemu entuzjizmowi i takiejże cierpliwości ma doniosłe znaczenie dla polskości miasta i okolicy. Tylko że im się nad głową wali dach: nie taka poetycka przenośnia, ale dachówki i belki. Długie, zielonawe



[Ryc. 169. Kościół przy klasztorze Niepokalanek (dawniej Bernardynek) w Słonimie.

smugi wilgoci spływają po ścianach i żrą mur. Więc Konserwator, rozporządzający pieniędzmi na naprawę zabytków, jest słońcem, w które błagalnie patrzą zmęczone troską źrenice przełożonej. Ale szczęśliwy ten człowiek nie potrzebuje wcale łamać sobie głowy nad powodem rekuzy, wystarczy, gdy przełoży dantejskie: „żegnaj się z nadzieją” na powrotny refren: fundusze—Grabski. Biała zakonnica jeszcze próbuje: wytwornie, ostrożnie, delikatnie osacza nas prośbą o wyjednanie pomocy wszystkich po kolei „ale co to mówić, kiedy niema o czym gadać”.

Tylko tajemnicza konferencja z Archeologiem przedłuża się nad miarę; podejrzliwy Konserwator nieznacznie łowi jej treść.

— Jak Boga kocham, ten jej tam wszystko obiecuje...

Sprawa dotąd niewyjaśniona: czy dlatego, jak twierdzi prof. R., żeby dostać w klasztorze śniadanie, czy tylko tak sobie, z dobroci zupełnie przedhistorycznej.

A potem ciągly, beznadziejny deszcz i klasztor Bernardynów. Stoi sobie kościół przysadzisty, szeroki, w sylwecie tak polski, w charakterze tak wyłączny, że go chyba w jakimś przedistnieniu projektował Noakowski.

Widzi się, jak przed niedzielną sumą rojno przed nim od panów braci w papuzich konuszach, jak ciężkie kolaski zwożą roztrajkotane jejmoście w szerokich robronach, a w przyległym klasztorze gruby braciszek pisze wolnym czasem w sklepionej celi kwestarskie pamiętniki.

Teraz wewnątrz kościoła tchnie tragicznym zniszczeniem, które objęło i klasztor. Przez wydarte okna wiatr siecze zimnym deszczem; gdzie stąpić rozkłada się śmietnik ohydny.

Na tak zw. Zamościu wznosi swe lotne dwie białe wieże parafjalny kościół św. Andrzeja, fundacji jeszcze Kazimierza Jagiellończyka, przetransponowany na mistrzowski budynek baroku. Delikatne jego ciało wojna

miejskami porwała w strzępy; straszliwe rany odsoniły żywą cegłę.

Ale stosunkowo najmniej zniszczony fronton, faluje tak wdzięcznie i rytmicznie swemi linjami, że gasi swą wytwornością nawet wileńskie kościoły. Zrozumiałym jest zasięg wpływów zachodnio-europejskich w dalekim, błotnym Słonimie i nie on jest w tem niebardzo podłym mieście radosną niespodzianką, ale ta zdolność przeszczepiania obcych pierwiastków w takim swoistym, przedziwnym sposobie.

*

Zgoła inne dziwy, niż Radziwiłł w Nieświeżu, wyprawiał o zmierzchu Rzeczypospolitej hetman Michał Ogiński w Słonimie. Wspaniała jego pałac to nie Pana Kochankowe albeńskie koszary, lecz azyl wdzięcznych muz. Na

strzyżonych trawnikach modnego ogrodu spokojnie pasał się Pegaz skrzydlaty, zgoła przez prostackie harce ogarów nie inkomodowany. Krzyż Pański z takim hetmanem, co wolał pałeczkę dyrygenta, niż splendor rycerskiej buławy. W wystawionym przez niego teatrze słuchali goście sentymentalnych oper i oglądali przedziwne balety. Srebrzyste tony czarodziej-skich fletów lały się w uszy szlacheckie, przy-wykłe do wiatowych wrzasków, a zwiewne spódniczki baletnic w zawrotnym wirze wdzięcz-nych piruetów, deszcz złotych blaszek z siebie strząsające, nieznaną dotąd w Słonimie dawa-ły ludzkim oczom satysfakcję.

Lecz daremnie w atmosferze artystycznej ułudy kryła się bezwolna dusza sentymental-nego książątka: zaczarowane flety nie zdołały zgłuszyć bijących w Polskę piorunów. Z deli-katnych strun szpinetu popłynęło łkanie żało-sne, bezsilne, z wszelkiej wyzute nadziei: smęt-

ne podzwonne ostatniego Litwy hetmana, któ-ry pożegnał wolność ulatującą w wiekową dal i konsekwentnie francuskim opatrzył napisem:

Les adieux à la patrie...

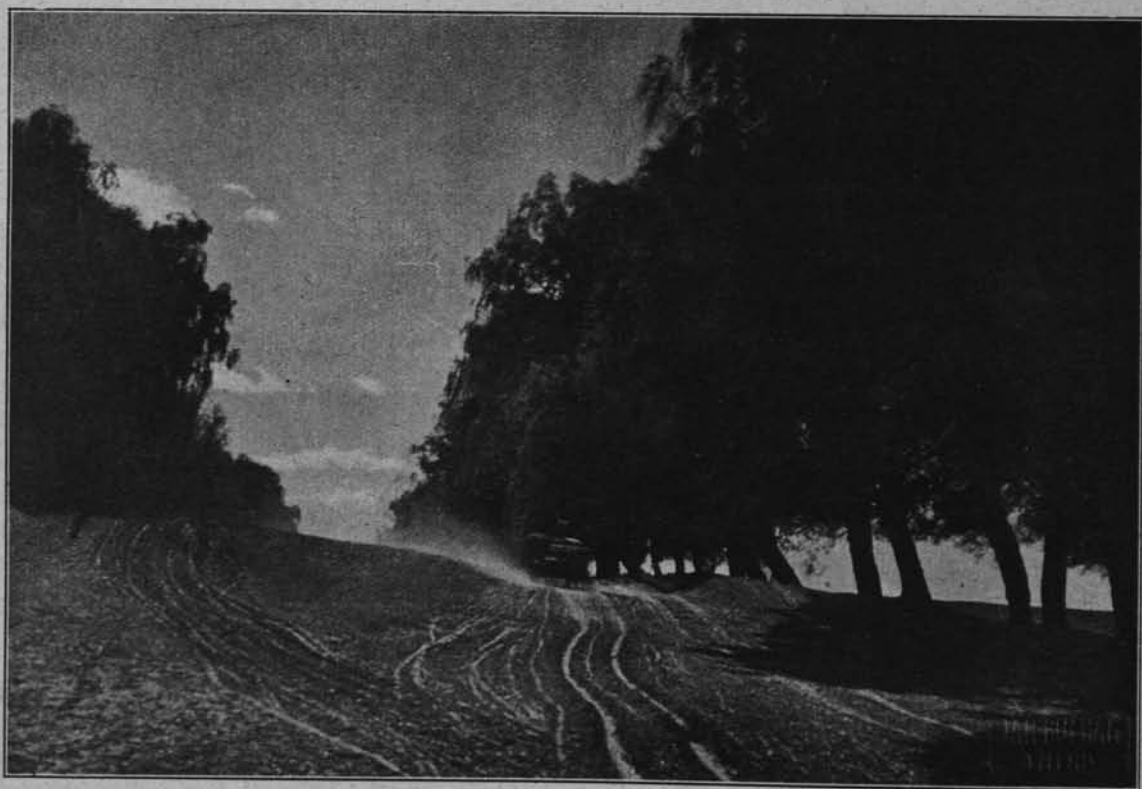
Wspaniałego pałacu, drukarni, teatru, ba-letowych domów dawno w Słonimie już nie-masz, szmaragdowe trawniki pałacowego ogra-du, skrzydlatego Pegaza rozkoszną zabawkę, wdeptał w błoto ohydny bruk śródmieścia, lecz dotąd w pustce ogromnych pól, nad siną leniwie rozlaną Szczarą włóczęga wiatr rytmem starego poloneza nadbrzeżne trzciny kołysze...

*

Les adieux...

Żegnaj nam śliczna nowogródzka strono, jasna krynico odwiecznych wspomnień, których nieśmiertelna moc zdolna cię wyprowadzić z chaosu zmagania i walk kresowych na bity gościniec życia.

Dla Towarzyszów wycieczki z lipca 1924 r.



Ryc. 170.

Na trakcie „napoleońskim”.

Fot. J. Bułhak.

NOWOGRÓDCZYNA MICKIEWICZOWSKA.

Ktokolwiek z nas znajdzie się w „nowogrodzkiej stronie”, musi myśleć o Mickiewiczu. Nie dlatego, aby taką konieczność bezpośrednio narzucała jego poezja. Nie jest to przecież poezja prowincjonalno-geograficzna ani muzealna, dla której główną sprawą byłyby rzeczywiste miejscowości czy zabytki. Mickiewicz jest dla nas poetą żywym i powszechnym: to też możemy czytać *Grażynę*, nie wiedząc zgoła o ruinach w Nowogrodzku, i nie trzeba nam widzieć Soplicowa na mapie, żeby czuć i pojmować *Pana Tadeusza*. To raczej sama rzeczywistość — dosłownie — narzuca nam tutaj wspomnienia obrazów mickiewiczowskich. Choć jesteśmy tu po raz pierwszy, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że kraj ten znamy już oddawna i wracamy do niego tylko po długiej rozłące. Co chwila doznajemy radości przypomnienia i rozpoznania; nigdzie nas nie zaskakuje niespodzianka, ani rozczarowanie! Z taką siłą wnikła nam w pamięć poezja Mickiewicza, a tak wielka jest plastyka tej poezji i tak ogromna jej konkretność. Dzięki temu mickiewiczowski „kraj lat dzieciennych” stał się i naszym własnym. Pagórki, lasy, dwory, wsi, łąki, stawy i młyny zdają się nam związane w rytm dawno czytanych wierszy. „To to samo” — chciałoby się mówić co chwila. I budzi się natarczywe pragnienie, żeby wypatrzeć „wszystko”, co się z tych zachwycających wierszy o tej ziemi pamięta.

Pragnienie daremne. „Wszystkiego” nie zobaczymy. Ale zrozumiemy i odczujemy, jak wszystko życie i wszystka poezja Mickiewicza mocno są wkorzenione w tę ziemię; zrozumiemy i odczujemy, że dzięki temu właśnie wkorzenieniu dane im było tak wysoko wyrósć i ogarnąć takie ogromne horyzonty.

Siłę swojego związku z Nowogrodzczyzną Mickiewicz musiał sobie wcześniej uświadomić. Pierwszy tego wyraz spotykamy w żartobliwym dwuwierszu młodzieńczej *Kartofli* (1819), zachowanym w pamięci Odyńca (i ogłoszonym przez niego w *Listach z podróży*

1875 r., I, s. 354): „O ziemio nowogrodzka, kraju mój rodzimy,—o! Trembeckiemu godzin uwielbienia rymy”!

Po latach wyrazi poeta swoją nowogrodzkość dobitniej i w innym już tonie: „Uważ,— będzie pisał do Domeyki w 1830 r. — że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach....—i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty”. Przywiązaniem do „młodości krajów” zabarwi się potem swoiście wielki smutek wygnañczy Mickiewicza: „I tu — pisze 11.VIII. 1839 r. z Lozanny—równie jak w Coquimbo, równie jak w Paryżu i w Londynie źle nam — a im dalej od granic powiatów Nowogrodzkiego i Lidzkiego — tem gorzej”. To też „lubił zawsze mówić i aby mu mówiono ...o Nowogrodzkich stronach” (List Ign. Domeyki w *Korespondencji A. Mick.* 1885, IV, s. 7). Nie było drobiazgu prowincjonalnego, ku któremu nie Ignęłaby z oddalenia serdeczna tęsknota tułacza: zachowała się pamięć śmiesznego, a przecie wruszającego szczegółu, że dzieciom swoim, urodzonym na obczyźnie, opowiadał nieraz, że „niema na świecie ciasteczek wyborniejszych nad żydowskie obwarzanki nowogrodzkie” (M. Gorecka: *Wspomnienia o A. Mick.*, wyd. 3, 1897, s. 41). — Aż do ostatnich dni życia wybiegała jego myśl ku Nowogrodzku, i jeszcze 25.X.1855 r. pisał do pani Chlustin, że niektóre dzielnice Konstantynopola sprawiały mu szczególniejszą przyjemność, bo mu przypominały uliczki jego „rodzinnego litewskiego miasteczka”...

Rzecz tedy rozumiała i właściwa, że poeci (Konopnicka, Lange), historycy literatury (z Chmielowskim na czele) i wogóle ludzie chcący wczuć się w tajniki wewnętrznych dziejów genjuszu Mickiewicza, a zarazem sprawdzić swoje o nich wyobrażenia, wędrowali i wędrują tutaj — szlakami wiadomości z jego dzieł i jego biografji. „Kto wspomina i kto życzy”, znajdzie tu niewątpliwie oświecenie lub upewnienie. To też „turystyka mickiewiczowska” w tych stronach nie ustanie pewno, choćby

nawet nigdy się tu nie miał polepszyć stan komunikacji i hotelarstwa.

Dla tej turystyki, jak dla wszelkich rodzajów turystyki wogóle, nadałby się bodaj odpowiedni „przewodnik“. Byłoby zaś nim dokładne zebranie wszystkich ustępów z pism poety i z wiarygodnych dokumentów jego życiorysu, które wyraźnie i bezpośrednio wskazują na pewne rzeczywiste miejscowości Nowogródzycy. Szkicem takiego „przewodnika“, z intencji związłym i inwentarzowo suchym, pragnie być zestawienie poniższe.

Oto przedewszystkiem — sam Nowogród. Tu się, zdaje się, poeta urodził. Tak wynika z wywodów Winc. Korotyńskiego (*Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości A. Mick.,* Wilno, 1861; *Dodatek do biografii A. Mick.,* w *Bibliotece Warsz.* 1870, III; *List Domejki w sprawie o miejsce urodzenia A. Mick.,* w *Tygodniku Ilustrowanym*, 1887, II, nr. 258) i Chmielowskiego (*Adam Mickiewicz*³, 1901, I, s. 411 — 416), którzy najbardziej przekonywająco o tej, mało zresztą ważnej, sprawie pisali. Tu, w każdym razie, w księgach parafjalnych znajduje się metryka jego chrztu. Tu upłynęła część jego dzieciństwa i lata szkolne. Początkowa siedziba nowogródzka rodziców poety (t. zw. „dom Kamińskiego“) nie jest znana; od r. 1806 (Korotyński: *Kilka słów*, str. 6) czy też 1807 (E. Pawłowicz w *Pamiętniku Towarzystwa Liter. im. A. Mick.*, I, s. 239) byli Mikołajostwo Mickiewiczowie właścicielami posesji, która dziś należy do p. Tadeusza Dąbrowskiego. Wznosił się tam dom murowany, który zgorzał w wielkim pożarze Nowogródka 1881 r. (ruiny z pogorzeli upamiętnił rysunek Domejki, reprodukowany w drzeworycie w *Kłosach* 1886 r., t. XLIII, s. 413); odbudowano go później w kształcie zbliżonym do dawnego. Tu, w domu tym, pełnym nie tylko ludzi, lecz i zwierząt (M. Gorecka: *Wspomnienia*, s. 102), chował się przyszły poeta pod troskliwą opieką dzielnej matki; tu po raz

pierwszy zetknął się ze światem poezji—dzięki ojcu, który trudy pracy adwokackiej umiłował sobie lekturą, a mając zdumiewającą pamięć, „Piotra Kochanowskiego całe księgi powtarzał“ (notatki Fr. Malewskiego w *Roku Mickiewiczowskim* 1899, str. 265); po raz pierwszy też zetknął się tu z realiami historii, oglądając stary ojcowski uniform kawaleryjski z czasów kościuszkowskich, „uzbrojenie dziada, nieprzyjaciela króla Stanisława, pradziada, stronnika Leszczyńskiego, nadpradziada, współnika wyprawy Jana III-go“ (*Pamiętnik Fr. Mickiewicza*, wyd. J. Kallenbacha, 1923, s. 40). W tym domku przyglądał się dziecinnymi wrażliwymi oczami „ostatnim egzemplarzom starodawnej



Ryc. 171. Góra Mendoga w Nowogródka. Fot. J. Buthak.

Litwy“, których dużo przewijało się koło szanowanego i wziętego adwokata Mikołaja Mickiewicza. Stąd chodził przyszły poeta do szkoły dominikańskiej, mieszczącej się w gmachu dziś nieistniejącym przy klasztorze Dominikanów (J. Żmigrodzki: *Nowogród*, 1924, str. 34). Szkoła ta, której potem mile nie wspominał, dała mu

jednak najwidoczniej niemało wiadomości, które w późniejszym życiu zachował. (Szczegółowe dokumenty tej edukacji zebrali Korotyński i Chmielowski w pracach wyżej cytowanych). Umacniała je zresztą atmosfera domu rodzinnego, w którym wieczorami czytano „celniejszych autorów dzieła wierszem i prozą“, albo rozprawiano „o nowych w chemji i fizyce, botanice i innych... wynalazkach“, a biblioteka była otoczona szczególniejszym szacunkiem (o czem wszystkim wiemy z pamiętnika Franciszka Mickiewicza). Nauka przychodziła mu łatwo, był przeważnie „pilności dobrej“, to też w r. 1809 wydrukowano (po raz pierwszy) jego nazwisko w *Kalendarzyku politycznym dla wydziału uniwersytetu wileńskiego*, jako jednego z uczniów wyróżnionych. Od wczesnych lat „literatura była jego żywiołem“ (Franciszek Mick., str. 56). Uczył się w szkole „mnóstwa wierszy“ (porów. notatki Malewskiego w *Roku*

Mick., s. 265), a jego „umysłowe prace“ „wierszem czy prozą“ (Fr. Mick., s. 56) miały sławę w szkole. (Domniemane fragmenty tych prób wierszopiskich zgromadził i omówił T. Ziemia w *Młodości Mickiewicza*, 1887, rozdz. I, a także Chmielowski). Okolicznościowa oda o pożarze w Nowogródku uzyskała mu nawet rozgłos w całym mieście a „jej niektóre ustępy w towarzystwach deklamowano“ (Fr. Mick., s. 74). W budynku dominikańskim przy dzisiejszej ulicy Słonimskiej po raz pierwszy zetknął się także przyszły autor *Dziadów* ze sztuką dramatyczną, jako widz i aktor w przedstawieniach szkolnych (M. Gorecka, s. 107); wiemy, m. in., że grał rolę... Barbary Radziwiłłówny w dramacie Felińskiego (w 1811/12 r.). Szkoła nowogródzka dała mu też okazję do pierwszych silniejszych rozważań moralnych i do odpowiedzialnej krytyki cudzych postępów, robiąc go „prezesem sądu“ uczniowskiego (Fr. Mick., s. 56); jurysdykcja ta nastroczyła mu również sposobność do pierwszego rozwinięcia zdolności organizacyjnej (zmysł formalistyczny ćwiczył w nim już ojciec-prawnik, nakazując co sobotę przedstawiać piśmienne raporty z wyznaczonych robót domowych). Równocześnie używał młody Adam zabaw swojego wieku; najważniejszymi z nich były igrzyska wojenne, odbywane ze starszym bratem i towarzyszami głównie „na dziedzińcu, topolami dokoła obsadzonym,... przed kolumnadą własnej kamienicy“. Jak wiemy z pamiętników Franciszka Mickiewicza (s. 41—55) te zabawy wojskowe uczniów rozrosły się potem na dużą skalę, zyskały popularność w całym Nowogródku i doprowadziły razu pewnego do wielkiej awantury ze stacjonującym w mieście rosyjskim pułkiem dragonów. Zajęcie to omal nie skończyło się równie dramatycznie, jak rozprawa z jegrami w Soplicowie, i tylko dzięki taktowi dowódcy, przytomności umysłu obywateli nowogródzkich i rozwadze Mikołaja Mickiewicza zostało stosunkowo łagodnie zlikwidowane. Te dziecinne zabawy na wzgórkach nowogródzkich upamiętnione potem będą w wierszach części IV-jej *Dziadów* (828—836: „Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżycy“ i t. d.).

W Nowogródku przeżył przyszły poeta pierwszą wielką stratę osobistą: śmierć ojca

(16 maja 1812 r.), niebawem zaś doznać miał tu wielkich, na całe życie pamiętnych wrażeń historycznych: widział odwrót Rosjan i przemarsz wojsk napoleońskich, widział może wejście do miasta ks. Józefa i króla Hieronima Westfalskiego (który kwaterował w rynku w b. pałacu Radziwiłłowskim); słyszał odgłosy pobliskiej bitwy i patrzył na przewożenie rannych po klęsce oddziału Roźnieckiego pod Mirem; przeżywał zapewne z całym obywatelstwem polskim radość, kiedy się organizował rząd narodowy i w Nowogródku zaczęto formować osobny pułk ułanów; 15 sierpnia brał zapewne udział w uroczystym obchodzie urodzin Napoleona i przyglądał się transparentowi na kościele Franciszkanów (t. j. dzisiejszym soborze prawosławnym przy ul. Grodzieńskiej) z górnolotnym wierszowanym napisem, z dewizą „*Maximus in magno Napoleone Deus*“ i z allegorycznym rysunkiem, w którym główne miejsce wyznaczono komecie, pamiętnej z poprzedniego roku. W parę miesięcy później miał zobaczyć powracające straszliwe gromady rozbitków wielkiej armii. (Wiadomości o Nowogródku w 1812 r. przechowały się we współczesnym *Kurjerze Litewskim*, skąd je w r. 1912 przedrukowało częściowo czasopismo *Litwa i Ruś*, t. II, z. 2/3, str. 147—150, a potem prof. St. Windakiewicz w *Prolegomenach do „Pana Tadeusza“*, 1918, s. 132 i n.; przechowały się nadto w listach Prota Lelewela, ogłoszonych ostatnio przez p. Henryka Mościckiego w książce *Pod berłem carów*, 1924, s. 53—55; w *Kilku szczegółach* Winc. Korotyńskiego, s. 13; w pamiętnikach Nikodema Kiersnowskiego *Urywki ze wspomnień nowogródzkiego szlachcica*, wyd. przez K. Kraszewskiego w 1893, a częściowo przedrukowanych przez Edwarda Pawłowicza w *Nowogródku w XIX w.*, 1902, str. 24 i n.; wreszcie najobficiej w bezimienne wydanej w 1858 r. *Powieści z czasu mojego Ignacego Jackowskiego*, w rozdz. XX—XXIV; temat *Król Hieronim w Nowogródku* opracował specjalnie Wł. Bełza w *Roku Mickiewiczowskim*, 1899; wspomnienia Mickiewicza z czasu odwrotu wielkiej armii przekazał Michelet w wykładzie z 23.XII 1847 r.; przytoczył je Wł. Mickiewicz w *Żywocie A. M.*, 1890, I, s. 23).

Wstrząśnięta temi wydarzeniami nauka nie przerywała się przecież i trwała aż do końca czerwca 1815 r. 10 lipca Mickiewicz otrzymał patent z ukończenia szkół. (Tekst patentu w *Młodości Mickiewicza Ziemby*, str. 44).

W okresie szkolnym zawarł poeta pierwszą silniejszą przyjaźń: z Janem Czeczotem. Była to przyjaźń napół jeszcze dziecinna (Czeczot w wierszu imiennowym z 31.XII 1818 r. wspomina jakies ich „na Psiejgórce zaczepne, odporne trakta-ty”), wzmocniła się może na gruncie jakichś wspólnych scy-syj z władzami szkolnymi (wiersz Czeczota mówi, że okazywali Dominikanom „wstręt gryźliwy, szyderycy i hardy”), musiała się jednak z czasem wznieść do wyższego poziomu i wyrażać we wspólnem życiu umysłowem i dyskusjach na poważniejsze te-maty; tak można mniemać na podstawie słów późniejszego wiersza Mickiewicza (*Janowe*, 24.VI 1819): „o djabłach często miewaliśmy sprzeczkę”. W nowogródzkich też czasach szkol-nych jeszcze doznał Mickiewicz pierwszego sentymentu miłosne-go: jego przedmiotem była nie-znana nam bliżej „śliczna“ Jo-hasia, z której wiele „wionęło świeżości i życia”. Pochodziła ona widocznie z drobnej szlach-ty zaściankowej z pod miasta; poeta szczególnie sympatycznie zapamiętał ją z czasów jakichś żniw, gdy siedziała na sнопie i śpiewała, akompanijując sobie na gitarze pieśń „Powracajcie mi, rycerze“, a „przy niej jakiś komisarz... płakał bujnemi łzami” (wiadomości z rozmowy z A. Chodźką, przytoczonej przez Wł. Mickiewicza, I, s. 40). „Czasy trzyletnie“ w Wilnie „nie wygładziły“ z pamięci poety Johasi. Z uczuciem improwizował przecież 31 grudnia 1818 r.: „Luba, ty przez łąki, ty przez gaje — Gdzie mój miły? gdzie mój mi-ły? — śpiewasz... Przez łąki, przez gaje — smut-ny się twój głos rozdaje; — przez gaje i przez

strumyki, — gdzie naszej miłości pomniki...“ Interesował się nią jeszcze w rok później w Wilnie; Franciszek Mickiewicz 7.XII 1819 r. przesyłał mu z Nowogródka wiadomości o niej: „zdrowa, w niedzielę była u nas“; dla Johasi też miała być pierwotnie przeznac-zona ballada *To lubię* (*Korespondencja Filo-*



Ryc. 172.

Cerkiew po-bazyliajska w Nowogródku.

Fot. A. Wistocki.

matów, II, 91). Później dopiero zobojętnieje dla niej nasz poeta zupełnie i będzie pisał: „widziałem się z kobitami [w Nowogródku?], z ową Johasią, niegdyś dosyć lubioną, lubo pospolitą istotą; postrzegłem ze smutkiem, że wszystkie obudzają wstręt we mnie“. Ale to już będzie pisane z Tuhanowicz i w r. 1821 (w sierpniu)—po przeżyciu innej miłości...

Nie oderwał Mickiewicz myśli od Nowo-gródka, przeniósłszy się w bujny świat życia studenckiego w Wilnie. Lokalizował w swo-jem mieście rodzinnem akcję pierwszych pło-

dów muzy filomackiej, powiastek naśladowanych z Woltera. „Dziedzicem Nowogródka“ jest *Mieszko* (1817); „dziwem Nowogródka“ jest niebudująca *Pani Aniela* (1817). Aluzje nowogródzkie były też, jak już wiemy, w *Kartofli* (1819). Książniczką nowogródzką jest i bohatera *Żywilla* (1819), którą „pochowano... pod Mendogową górą, kędy kopiec usypano i drzewa na pamiątkę sadzono“. Wobec takich upodobań terenowych nic dziwnego, że koledzy nazywali Mickiewicza „panem Adamem z Nowogródka“ (np. Jeżowski w liście z 17.VIII 1818), podobnie jak on sam, tenże pierwiastek prowincjonalny uwydatniając, nazywał Czeczota „Janem z Myszy“ (*Koresp. Filom.*, np. I, 208).—W czasie feryj uniwersyteckich co roku poeta Nowogródek odwiedzał (mieszkała tam stale matka jego i rodzeństwo) i zawsze czuł się w nim dobrze. „Nie uwierzysz—pisał np. do Jeżowskiego 24.XI 1818 r.—ile mnie bawi Nowogródek. Mnóstwo oryginałów, z szczególniejszemi, a zawsze coraz innemi charakterami, daje obfitą materję do uwag filozoficznych, które pospolicie kończą się śmiechem“. Nie wiemy, czy odbywały się tam wtedy takie obfite zjazdy towarzyskie, jak te przed 1812 r., które opisali Franciszek Mickiewicz (*Pamięt.*, s. 60) i Ign. Jackowski (*Powieść z cz. mojego*, s. 112 i n.), w każdym razie wciąż istniały „sławne kontrakty nowogródzkie“ (czytamy o nich np. w *Koresp. Filom.*, II, 13).

Smutniej dla poety Nowogródek ze śmiercią matki (9.X 1820) i z nieszczęśliwym obrotem miłości ku Maryli Wereszczakównie (jej ślub z Wawrzyńcem Puttkamerem odbył się w lutym 1821 r.). „Nowogródek cóż ma w sobie dla mnie prócz pamiątek?“ będzie Mickiewicz pisał wtedy do Czeczota (4.VI 1821). Niebawem jednak spostrzeże, że mimo wszystko Nowogródek jest mu drogi: „w Nowogródku (słowa listu do Czeczota z sierpnia 1821) był przynajmniej nasz dawny dziedziniec do szpacjeru i bliskie mogiłki...“.

Największym hołdem poetyckim Mickiewicza dla rodzinnego miasta jest *Grażyna* (wyd. 1823 r.), suggestjonująca od początku ogromną wizją „zamku na barkach nowogródzkiej góry“ (w. 8—13), opatrzona dwoma przypiskami historycznymi (1 i 6) o Nowogródku i je-

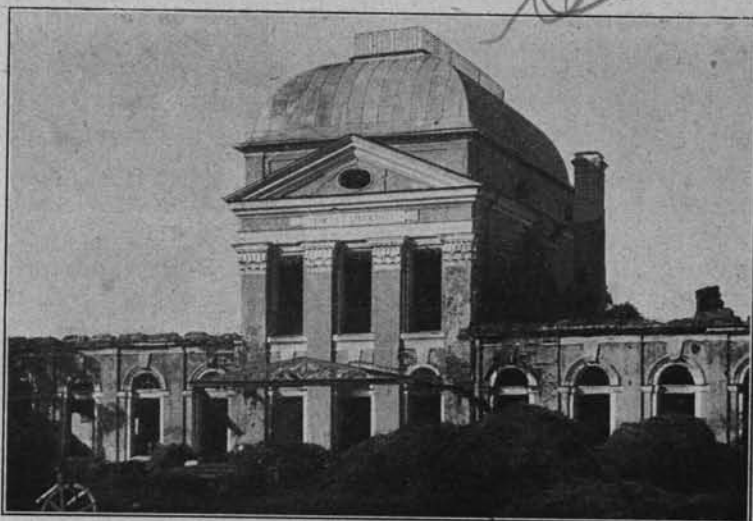
go okolicach, mówiąca „o grobie Mendoga“ (w. 126) i innych jeszcze pobliskich miejscach.—Strony te staną się później jeszcze terenem akcji ballady *Ucieczka*: „Gdzie mnie wiedziesz?“ zapyta tam panna, a upiór jej odpowie: „Gdzie? do domu.—Dom mój na górze Mendoga;—w dzień otwarta wszystkim droga,—w nocy jeździm pokryjomu“.—W *Panu Tadeuszu* wspomni poeta (ks. I, w. 7 i przypisek) o nowogródzkiej Matce Boskiej „Zamkowej“: wedle tradycji miejscowej jest to obraz, który znajdował się w nieistniejącej już cerkwi grecko-unickiej w dziedzińcu zamkowym, a który później przeniesiono do cerkwi bazylikańskiej, dziś prawosławnej. (X. W[acław] K[apucyn] napisał osobny artykuł *O cudownych obrazach Matki Bożej w Nowogródku w Księdze pamiątkowej*, 1898, t. II, w którym dowodził, że Mickiewicz miał na myśli całkiem inny obraz: z kościoła Jezuitów; ale nie zwrócił uwagi na przypisek, w którym poeta wyraźnie nazywa tę Matkę Boską „Zamkową“, co rozstrzyga rzecz ponad wątpliwość). W *Panu Tadeuszu* też zapyta się Mickiewicz: „czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem“ (IV, 30) i opowie w przypisku, że „niedaleko fary nowogródzkiej rosły starożytne lipy, których wiele wycięto około roku 1812“.

Z biografią poety wiąże się następnie kilka miejscowości z najbliższych okolic Nowogródka. Jako ulubione miejsce zabaw uczniowskich, w czasie których imitowano „szabel polskich błyskawice“, wymienia Franciszek Mickiewicz (s. 47) między innymi Brećiankę. Jest to majątek o półtrzecia kilometra ku północnemu wschodowi od miasta; należał on wówczas do Białopiotrowiczów. Wybitnego przedstawiciela tej rodziny, ostatniego Pisarza W. Ks. Litewskiego, wymieni poeta dwukrotnie w *Panu Tadeuszu*. Dowodem wybredności myśliwskiej wojewody Niesiołowskiego, wedle relacji Wojskiego, było, że „Białopiotrowiczowi samemu odmówił“ (ks. I, w. 796). Tenże Wojski później wzdycha: „Kto z Białopiotrowiczem porówna się Jerzym?“ (II, 792) — a poeta w przypisku dodaje, że był to „mąż dla cnót i patriotyzmu bardzo szanowany w Litwie“.—Manewry uczniów nowogródzkich obejmowały także pobliską Horodecznę (4 km. od Nowogr.), własność

Abłamowiczów, i Horodzi-
łówkę (3 km. na wschód od
miasta), własność Kiersnowskich,
powabną „ogrodami w guście
dawno-francuskim i polskim”,
„stawami, rzeczułkami, strumie-
niami”, „pagórkami, wodospada-
mi, różnobarwną krzewiną, kwie-
cistemi łąkami“ (Fr. Mickiewicz,
s. 47 i n.). W Horodziłówce zre-
szta był przysły poeta częś-
ciej i w innych okolicznościach.
Kiersnowscy byli z Mickiewicz-
mi spokrewnieni (por. notatki
E. Januszkiewicza, cytowane
przez Wł. Mickiewicza, *Żywo-
t Ad. Mick.*, 1890, I, s. 16) i syno-
wie Mikołaja Mickiewicza przy-

jażnili się z synami stolnika Jana Kiersnow-
skiego, a jeden z nich, Nikodem, choć tylko
o 4 lata od Adama Mickiewicza starszy, uczył
go podobno czytać (por. E. Pawłowicz: *No-
wogródek w XIX w.*, 1902, s. 15), w każdym
zaś razie był korepetytorem.

W liczbie uprzywilejowanych miejsc „re-
kreacji studenckiej” pod Nowogródkiem wy-
mienia Franciszek Mickiewicz jeszcze „rozkosz-
ne błonia przedmieścia Peresieki (na pół-
noc od miasta), własności Haciskich (nie Hań-
skich, jak mylnie odczytał wydawca pamiętni-
ka! O Haciskim z Peresieki można znaleźć
wiadomości w *Powieści z czasu mojego*, s. 189);
wymienia także „ciemną puszcę” Litówki
(5 km. na płn. od Now.). Obydwie te miej-
scowości upamiętnione zostały w *Grażynie*,
a obydwom nadał Mickiewicz poetycką (oczywi-
ście fantazyjną zupełnie) etymologię. Nazwa
Peresieki została wywiedziona od „grobu Pe-
resieka” (w. 570), Litówka zaś ma być „po-
lem Litewki” (Epilog, w. 102), tak nazwanem
od bitwy, w której zginęła „cór nadniemień-
skich pierwsza krasawica”. (E. Pawłowicz
w *Tygodn. Illustr.* r. 1883, Nr 14 wymienia tę
miejscowość w formie „Lutówka”; formę „Li-
tewka”, może pod wpływem *Grażyny*, podaje
Karta dawnej Polski W. Chrzanowskiego
z 1859 r.; „Litewkę” znajdujemy też w *Pa-
miętniku* Fr. Mickiewicza, nie wiemy jednak,
czy wydawca nie pomylił się w odczytaniu;
na mapach sztabowych niemieckich i nowych



Ryc. 173.

Ruiny pałacu Chreptowiczów w Szczorsach.

Fot. A. Wistocki.

polskich wszędzie jest „Litówka”, na rosyj-
skich „Litowka”). W tych tedy stronach wy-
pada sobie wyobrażać owe „kurhany i krzaki”
z poematu (w. 823), ów „wąwóz” z „ciemne-
mi... zatoki” (w. 825), ową daleką od „przy-
kopów miejskich” „małą, zaledwie znaną ko-
mu rzekę, wąskiem korytem błędzącą po le-
sie” i „gubiącą się w wielkim jeziora okre-
sie” (w. 827 — 834).

Na zachód od Nowogródka do „geografii
mickiewiczowskiej” należą przedewszystkiem
Pucewicze (ok. 5 km. od miasta), unie-
śmiertelnione w *Panu Tadeuszu* („Żaden Ber-
nardyn głodny nie wyszedł z Pucewiczy”, IV,
468). Majątek ten był własnością Terajewiczów,
blisko zaprzyjaźnionych z rodziną poety. Fran-
ciszek Terajewicz był ojcem chrzestnym jed-
nego z jego braci (*Dzieła*, 1885, XI, 40);
w Pucewiczach bakałarzował Franciszek Mic-
kiewicz (*Koresp. Fil.*, III, 123); później zaś Te-
resa Terajewiczówna wyszła za Aleksandra
Mickiewicza (Ch. Ładzic: *Kilka wspomnień*,
w *Pamięt. Literac.*, I, 183). Adam Mickiewicz
bywał tam nawet w gorzkim dla siebie roku
1821: „Chciałem bawić się u dobrych Teraje-
wiczów” pisze w jednym z listów z tego cza-
su (*Kor. Fil.*, III, 405) — Z zachodnich okolic
Nowogródka znał też zapewne poeta Łowczy-
ce (6 z górą km. od miasta), dzierzawione
przez rodziców Czeczota (*Kor. Fil.*, I, 100), a po-
łożone pono „w malowniczej, prześlicznej miej-
scowości” (Al. Jelski w *Słown. Geograficznym*).

Posuwając się na wschód od Nowogródka w odległości 16 km. trafiamy na Rutę, wspomnianą w balladzie *To lubię* (w. 37). i w wierszu *Do przyjaciół* (w. 41). Mieszkał tam sędzia Medard Rostocki, opiekun Adama Mickiewicza i wielki przyjaciel całej jego rodziny. Poeta i sam tam bywał i spraszał swoich kolegów (*Kor. Fil.*, II, 244; II, 264; III, 405; IV, 6).— O 6 km. na północny wschód od Ruty znajduje się Miłaszewo. Majątek ten należał do Haciskich, z którymi Mickiewiczowie żyli blisko (Walerja Haciska była matką chrzestną jednego z braci Adama). Stamtąd to pisał poeta ten list z 14.VIII 1819 r., charakteryzujący ówczesny jego nastrój wakacyjny: „Dotychczas ani dnia w domu nie przesiedziałem. Pierwsze chwile przeszły na odpoczywaniu, później wyjechałem i jeżdżę codzień w inne strony, bawiąc się, a nawet czasem kochając się po zanowsku [tak lekko zaczynała się miłość ku Wereszczakównie]. Po stacji, gdzie piszę, przechadza się z piętnaście osób; ja sam przyjechałem tu na imieniny”... — Z Miłaszewa niedaleko już do Szczorse (24 km. od Nowogr.), gdzie na studia do bogatej biblioteki chreptowiczowskiej jeździli i Mickiewicz (1819 i 1820 r.), i Zan, i Malewski. Malewski nie bez racji nazwał Szczorse „główną kwaterą Wiwlasów” (*Kor. Fil.*, II, 229). Mickiewicz miał stąd blisko do swojej „domowej rzeki” i odrywając się od komentarzy do Horacego i tragedji o *Demostenie*, mógł przyglądać się „łąkom zielonym, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętym”, do których kiedyś tak będzie tęsknił. Szczorse zresztą wprowadzi wcześniej do swojej poezji: w *Grażynie*—określając przez usta Litawora miejsce wschodu słońca „Szczorsowską granicą” (w. 125).

Innym ogniskiem topografji mickiewiczowskiej są oddalone o 50 kilka kilometrów na południowy wschód od Nowogródka okolice jeziora Kołdyczewskiego. W jego pobliżu znajduje się owo Zaosie, które w przekonaniu niektórych jest miejscem urodzenia poety. Co wiemy napewno, to to, że w maju 1799 r. część jednego z folwarków w Zaosiu (było ich kilka: Zaosie było t. zw. „okolicą”, t. j. osadą szlachecką) przypadła Mikołajowi Mickiewiczowi w dziedzictwie po jego stryju Bazylim, zabitym przez „złoczyńcę i kryminali-

stę” Jana Soplęcę (J. Kallenbach: *Tradycja domowa w „Panu Tadeuszu”*, 1918). Ułożywszy się ze współsukcesorami, ojciec poety objął zarząd całego folwarku i we wrześniu tegoż roku przeniósł tam całą swoją rodzinę. Mieszkali jednak w Zaosiu tylko do r. 1801; potem folwark wydzierżawiono, a w r. 1806 jego wyłącznym właścicielem stał się Wincenty Stypułkowski, szwagier Mikołaja Mickiewicza (mąż siostry jego Barbary). (Wiadomości te zebrał Winc. Korotyński: *Kilka szczegółów* etc., s. 6). Poeta tedy spędził tu dwa lata najwcześniejszego dzieciństwa i bywał tu później, odwiedzając krewnych. Owo dawne Zaosie opisał Edward Pawłowicz (w *Tygodniku Illustr.* 1883, Nr 14): „Siedzibę Mickiewiczów, położoną w nizinie, na przedłużeniu rozległych łąk, pastwisk i moczarów kołdyczewskiego jeziora z jednej strony, a z drugiej u stóp wzgórz ciągnących się od południa — osłania góra Żarnowa, w znacznej części zarosła lasem. Od strony wschodniej, poza ogrodem, gajem i drogą idącą do Bartnik, Wolnej, Mira, ciągną się uprawnych pól wzgórze, ocienione gdzieniegdzie kępami szpilkowych lub liściastych gajów. Od północy, ze strony folwarku Chmielewskich, mijając cmentarz na brzegu sosnowego borku, wije się trakt nowogródzki... Od strony zachodnio-północnej ciągną się błonia rozległych łąk, aż ku moczarom kołdyczewskim”.—Oddawna już Zaosie, straciło wygląd swój z czasów mickiewiczowskich. Już w r. 1883 jedynym z tej epoki zabytkiem był stary lamus, w którym poeta mieszkiwał w latach chłopięcych i studenckich i którego „ściany i szyby okien były pozapisywane jego ręką” (W. Korotyński: *Kilka szczegółów*, s. 9; pierwsze podobno zupełnie autentyczne zdjęcie fotograficzne tego lamusu znajduje się w *Kraju* z 1897 r. w Nr 51; rysunek całego folwarku Zaosia w dawnym wyglądzie podał E. Pawłowicz w *Tygodniku Illustr.* 1883 r., Nr 14, str. 224); nie istniał już wtedy ani „piękny... gaik za ogrodem”, ani „stare sosny i dęby, co osłaniały spróchniały zrąb kaplicy na Żarnowej górze”. W r. 1898 na zwiedzającego Zaosie Napoleona Roubę robiło ono wrażenie tylko „pustki, ruiny i zniszczenia” (*Tyg. Illustr.* 1898, Nr 10). Dzieła zniszczenia dokończyła później wojna.

Mickiewicz utrwalił pamięć okolic Zaosia w *Tukaju*. Są tam wspomniane i „Kołdyczewa nurty sinie” (w. 60) i góra Żarnowa, co „żwirami nasute czoło wynosi”, „gdzie puszcza zarosła wkoło, spodem czarna, z wierzchu płowa” (w. 61—64). Wedle Bogusława Kraszewskiego (*Z ziemi nowogrodzkiej w Kraju*, 1897, Nr 51) i sama nazwa bohatera tej ballady ma genezę topograficzną, ile że „do jeziora Kołdyczewskiego wpada malutki strumyk, zowiący się Tukajem”; prof. Benedykt Dybowski (w *Ziemi*, 1911, Nr 9) podaje tę nazwę w formie „Tuhaj”, co może jest błędem drukarskim; rzecz wymagałaby sprawdzenia na miejscu. Rozmaicie interpretowano ostatnią nazwę miejscową ballady: „Hnilicy ciemnej ostępy” (w. 59). Wedle prof. Benedykta Dybowskiego (w *Ziemi*, 1911, Nr 9) ta Hnilica to także rzeczka koło jeziora Kołdyczewskiego; E. Pawłowicz (*Zaosie w Tyg. Illustr.*, 1883, Nr 14) natomiast (z większym prawdopodobieństwem tekstowo-stylistycznym) sądzi, że Mickiewicz miał na myśli las Hnilicy, położony o 5 wiorst od Nowogródka na drodze ku Zaosiu: „las z odwiecznych dębów, cienisty, głuchy, gęsto podszyty, ... pełen trzęsawisk, złomów, topieli” (o „puszczy Hnilickiej” wspomina i Fr. Mickiewicz, str. 60; mówi też o Hnilicy *Powieść z czasu mojego*, str. 52, jako o miejscu ciężkiego przejazdu); wreszcie *Słownik gwar* Karłowicza traktuje „hnilicę” jako imię pospolite, o znaczeniu: „drzewo spróchniałe, zgnilizna”, ale innego tekstu poza mickiewiczowskim z *Tukaja* na poparcie nie przytacza; interpretacja wątpliwa, bo słownik białoruski Nosowicza takiego wyrazu nie zna.

O kilka kilometrów na południe od Zaosia znajduje się folwark Biała, „dziedziczny... Stypułkowskich”, później własność Sosnowskiego, ożenionego z Kornelją Stypułkowską, siostrą ciotecznią poety (Korotyński, j. w.; Pawłowicz: *Zaosie*, j. w.). — O 9 km. ku południowemu zachodowi od Zaosia leży nad

Szczarą miasteczko parafjalne Stołowicze (albo Stwołowicze), które słynęło z jarmarków końskich; Mickiewicz bywał na nich, o czym mamy wiadomości w *Korespondencji Filomatów* z końca wakacji 1818 (I, 63) i 1820 r. (II, 232).

Wakacje 1819 i 1820 roku, ze wszystkich najbardziej pamiętne dla Mickiewicza i najbardziej znaczące dla poezji polskiej, łączą się w pierwszym rzędzie z Tuhanowiczami (45 km. na poł. wsch. od Nowogródka) i z okolicą odległą od nich o dwadzieścia kilka km. jeziora Świtezi. „Jeżdżenie, polo-



Ryc. 174. Nielstniejąca już „murowanka” w Tuhanowiczach. Fot. K. Karpowicz.

wanie, patrzenie na piękności, słuchanie, granie, działanie, rozmawianie..., kalkulowanie, śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne w licznej drużynie, spliny czasem”: tak żartobliwie streszczał Mickiewicz pierwsze z tych wakacji w liście do Jeżowskiego (*Kor. Fil.*, I, 98). Po latach wielu będzie poeta z uniesieniem mówił o tych czasach: „Nigdzie na ziemi niema tak wesołego życia, jak w litewskich wioskach i zaściankach. Tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego. Może Bóg nie da użyć tego życia, ale musimy coś zrobić, aby zachować to drogie narodowe ziarno i dać czuć całą wartość jego. Takiego życia hojnie użyłem... szczególnie w domu Wereszczaków (Tuhanowicze, Płużyny), gdzie w towarzystwie Toma-

sza Zana i innych przyjeżdżaliśmy przepędzić wakacje. Całe noce w lasach nad jeziorami. Szczególniejsze charaktery Michała Wereszczaki, matki Marji, pani marszałkowej. Wszyscy starają się o ciągłe zabawy. Rabin, doktor, ksiądz, typy, kochanie, romanse" (z rozmów z Aleksandrem Chodźką z 1846 r., wedle Wł. Mickiewicza: *Żywot A. M.*, I, 45). Jak można wnosić z tej relacji, atmosferze tych tygodni niemało będzie zawdzięczał *Pan Tadeusz*. W bliższych czasach wywiedzie z niej poeta obrazy balladowe, odpowiadające jego ówczesnemu wczesno-romantycznemu zapalowi do fantastyki i kolorytu etnograficznego. (Takież same nb. upodobania poetyckie miała i Maryla Wereszczakówna. „Wysłuchawszy raz — mówił poeta A. Chodźce w 1846 r. — bardzo zajmującej bajki, opowiedanej przez rybaka, Marja, obracając się do mnie, zawołała: Oto poezja! napisz coś takiego”). Najbardziej rozwinięty z tych obrazów to znany i wielbiony opis Świtezi w balladzie pod tymże tytułem. „Srebrzyste błonie” Świtezi jest też tłem *Świtezianki*. Nad Świtezią także rozgrywa się i akcja *Rybki*. — W balladzie *Świtez* (w. 2 i 41) upamiętnił poeta również Płużyny: jest to o 8 km. na wschód od jeziora położony folwark, który stanowił wówczas własność Wereszczaków; stąd to towarzystwo tuhanowickie robiło wycieczki nad jezioro (Mickiewicz więc patrzył na nie nie z tej strony, z której dziś je zazwyczaj ogląda turysta, t. j. z drogi z Nowogródka do Horodyszcz). — Upamiętniona została w balladzie (*Świtez*, w. 52) i parafia Tuhanowicz—Cyryn (miasteczko o 6 km. na północ od nich odległe).

„Tuhanowicze mają zawsze wiele rajów” — pisał Mickiewicz do Czeczota w sierpniu 1821 r. (*Kor. Fil.*, III, 405), chociaż był to już dla niego raj stracony. „Lada dzień... — czytamy dalej w tym liście — pojedziemy w puszcze nad Świtez do małego folwarczku [zapewne do Płużyn] na dni kilka, będziemy jeździć po lesie i dumać... Ale to w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — tak wiele ubyło!” „Już o kobietach dla mnie nie myśleć — mówi poeta — a zwłaszcza tak blisko Tuhanowicz... Hrynaszkiewicz mówił, że Puttkamer[owie] mieszkają

tylko o milę [w istocie o dwie z górą od Tuhanowicz: w folwarku U n i c h o w o]... O milę tylko! — Chodząc na szpacer, pytałem o każdą dróżkę, gdzie idzie, chcąc trafić na dróżkę do M[arji] i w tę stronę choć popatrzeć! — Tuhanowicze nie są wymienione w żadnym utworze poetyckim Mickiewicza, pamięć ich jednak związana będzie nazawsze ze spowiedzią Gustawa w *IV-jej części Dziadów*. Znając konkretny charakter wyobraźni poety, jesteśmy pewni, że nie wyfantazjowany, ale rzeczywisty, i właśnie tuhanowicki, ogród miał na myśli, kiedy bohaterowi swemu kazał wspominać tę altanę, co była jego „szczęścia kolebką i grobem”, ten szpaler, w którym jego ukochana, „suknię między ciemnymi bielejąca drzewy”, ukazała mu się w wieczór rozstania, „grobowej podobna kolumnie”... Toż sam poeta tutaj się żegnał z Marylą, otrzymawszy od niej wezwanie: „O 12 wieczór w tem miejscu, gdzie była raniona gałęzią”. (J. Kallenbach: *A. Mick.* 3 I, s. 154). Dziś z dawnego dworu, z „murowanki”, w której Mickiewicz miał gościnną wakacyjną kwaterę, z pobliskiej kapliczki unickiej (o której może myślał — kto wie — jako o dekoracji *II-jej części Dziadów*) — zostały tylko ślady. Rozległe trawniki między wzgórkami ogrodu zamieniły się na straszliwe cmentarzysko okopów. Żeby wiedzieć, jak tu dawniej było, musimy sięgnąć do rysunków, fotografii, do dawnych opisów (najważniejsze z nich to: E. Pawłowicza w *Nowogródku* w XIX w., 1902; B. Kraszewskiego w *Kraju*, 1897 r.; prof. J. Kallenbacha w *Czasach i Ludziach*, 1905).

Gdy się mówi o znajomości Nowogródczyny u Mickiewicza, trzeba powiedzieć, że znał on pewno więcej, może znacznie więcej miejscowości, aniżeli ich wymieniają jego dzieła i listy, nie mamy jednak źródeł, któreby nam dawały o tem wiadomość; możemy snuć tylko na ten temat przypuszczenia. Tak więc prawdopodobna jest, że (poza miejscowościami wymienionemi poprzednio i temi, o których będzie jeszcze mowa w związku z *Panem Tadeuszem*) Mickiewicz znał *Iszkoldz* (19 km. na południe od Mira), gdzie był plebanem stryj Tomasza Zana, *Snów* (jeszcze o 15 km. dalej na południe), gdzie



Ryc. 175.

Biellca.

Fot. A. Wisłocki.

mieszkali Rdułtowscy (nazwisko ich wspomniane jest w *Panu Tadeuszu*, I, 880 i u Franciszka Mickiewicza, str. 79), Rajce (o 5 km. na północ od Płużyn), własność dawniej Rajeckich, później Wereszczaków (Franciszek Rajcki w lipcu 1822 r. otrzymał od Mickiewicza egzemplarz pierwszego tomu *Poezycji*; por. *Kor. Fil.*, IV, 206)... Mniej pewna jest znajomość Dołmatowszczyzny (7 km. na półn. wschód od Cyryna), którą do „stron rodzinnych Adama Mickiewicza” włącza *Album pamiątkowe* T. E. Boretti (1900): była ona wprawdzie miejscem zamieszkania jego kolegi ze szkół nowogródzkich A. Wierzbowskiego, ale wiemy, że z tym kolegą się „nie kochali” (B. Kraszewski, *Kraj*, 1897,

Nr 51); pamiętnik Ottona Śliźnia (wyd. przez H. Mościckiego w zbiorze *Z filareckiego świata*, 1924) nie daje nam też wiadomości, żeby Mickiewicz był w niedalekich od Zaosia (6 km.) Bartnikach, również uwzględnionych przez Boretti.

Najwięcej nie tylko atmosfery, ale i topografii nowogródzkiej ze wszystkich dzieł Mickiewicza zawarł *Pan Tadeusz*. Było intencją poety uświetnić blaskiem artyzmu znane i lubie miejscowości ziemi rodzinnej. Rozumiejąc dobrze, jak przez to wznosi Nowogródzczyznę w hierarchji przed-

miotów uczuciowości narodowej, mówił do Domeyki: „Żegoto, jeżeli za co, to za *Pana Tadeusza* muszą kiedyś postawić mi Nowogrodzianie pomnik na placu w Nowogrodzku” (*Dzieła A. Mick.*, 1885, XI, s. 5).

Akcja poematu skupiona jest na niedużym terenie, ale opowiadania bohaterów, *antiora* ich historii i aluzje poety obejmują, jakby siecią, cały obszar Nowogródzczyzny. Najodleglejsze od ośrodków akcji punkty wspomina- ne — na wschód — Kleck (przy trakcie z Nieświeża do Pińska), gdzie „komisarzem” był Buchman (VII, 147), i — na zachód — Biellca (miasteczko na prawym brzegu Niemna, niedaleko ujścia Mołczadzi), gdzie bywał Jan-kiel i skąd czerpał świeże wiadomości polityczne (VII, 376). — Niektóremi zresztą wzmiankami topograficznymi wychodzi poeta daleko po za Nowogródzczyznę: wspomina np. (w przypisku do ks. I, 5—6) dwie miejscowości słynne z cudownych obrazów Matki Boskiej: Boruny (w pow. Oszmiańskim) i Żyrowice (pod Słonimem); i t. d.

Podobnie jak najwięcej tradycyji prowincjonalnych, tak i najwięcej nazw miejscowych dowiadujemy się od Wojskiego. Wymienia on Lachowicze, Jatwę, Zdzięcioł, Naliboki, Woronczę, Mir. — Lachowicze (miastecz-



Ryc. 176.

Żyrowice.

Fot. A. Wisłocki.

ko i majątek w obecnym powiecie baranowickim) wspomina jako dobra Rejtana (I, 789). O Jatrze (23 km. na poł. zach. od Nowogródka) mówi jako o miejscu zamieszkania Kaszyca (VIII, 221), który „fajerwerk dawał” na sławnym przyjęciu urządzonym przez Rejtana dla Księcia Jenerała Ziem Podolskich. W związku z tą samą uroczystością wymienia i Zdzięcioł (miasteczko przy trakcie ze Słonima do Wilna; od Nowogródka odległe o 37 km.): tam mieszkał Sołtan (VIII, 223), który huczną zabawę uświetnił swoją kapelą. Odległa puszcza Nalibocka (na północnym wschodzie województwa) związana jest dla Wojskiego ze wspomnieniem znamienitych łowów Rejtana i księcia Denassów (V, 506 i XI, 410). **Worończa** (30 km. na poł. wsch. od Nowogródka): to też sławne miejsce myśliwskie, jako siedziba Józefa Niesiołowskiego, ostatniego wojewody nowogródzkiego, który (I, 790—793) miał „pierwsze na świecie ogary” i „dwiestu strzelców” trzymał w swoim „zamku” („zamkami” nazywano wtedy na Litwie większe dwory: w *Kor. Fil.*, V, s. 354 czytamy np. o „zamku” w bliskim **Worończy Ostaszynie**). O **Mirze** (50 km. na wsch. od Nowogr.) słyszymy przy wykładzie Wojskiego o gwiazdach i innych uczonych materiałach, dowiadując się (VIII, 97—98), że „pleban mirski zawiesił w kościele wykopane olbrzymów żebra i piszczele”.—Dodajmy, że samo nazwisko Wojskiego wiąże się z nazwą wsi **Hreczechy**, (tak w *Skorowidzu miejscowości* z 1923 r.; na mapach sztabowych rosyjskich i polskich: **Hreczychy**), położonej między **Horodyszczem** a **Tuhanowiczami**. Nie należy natomiast do miejscowości autentycznych wliczać (jak to robią np. T. E. Boretti w swym *Albumie* i prof. St. Winda-kiewicz w *Prolegomenach do „Pana Tadeusza”*) karczmy „**Niedźwiadek**” (IV, 1002): jest to żartobliwa fikcja poetycka, tak, jak cała historia o **Domeyce** i **Doweyce**, której składni-

ki onomastyczne miały być tylko wesołym dowodem pamięci przyjacielskiej. Tak, jak jednemu z „bohaterów” tej anegdoty nadał Mickiewicz nazwisko swego druha, podobnie i komemoracyjnej karczmie dał miano, przypominające jego wieś rodzinną: **Domeyko** wie siedzieli w **Niedźwiadce** (11 km. na poł. od **Mira**); druga znowu karczma, związana ze sławetnym pojedynkiem przez niedźwiadką skórę — „**Usza**” otrzymała nazwę od rzeki, która przez **Niedźwiadkę** przepływa. **Aleksander Jelski** zresztą w *Słowniku Geograficznym* i **W. Korotyński** w artykule z 1885 roku utrzymują, że Mickiewicz miał na myśli prawdziwą karczmę pod tą nazwą, która istnieje (czy istniała) „w okolicach **Nowogródka**”.

Mniej już danych topograficznych dostarczają nam opowiadania i rozmowy innych osób **Pana Tadeusza**. **Asesor** mówi nam, że polował z ks. **Dominikiem Radziwillem** na „**Kupiskiem błoniu**” (II, 827): **Kupisk** położony jest nad **Niemnem**, o 14 km. na północ od **Szczors**.—Od **Gerwaze-**



Ryc. 177.

Kościół w Zdzięciole.

Fot. J. Kłos.

go dowiadujemy się, że z **Rymszą** zajeżdżał **Korelicze** (II, 351 i V, 897) i w tym zajeździe spalił jednego z **Sopliców**; **Korelicze**, starodawne miasteczko nad rzeką **Rutą**, położone są w odległości 24 km. od **Nowogródka** przy trakcie wiodącym do **Mira** i **Nieświeża**. **Gerwazy** także wymienia **Mysz**, jako miejsce zajazdu, w którym **Dobrzyńscy** bili się z **Moskalami** (VII, 458): **Mysz** (**Nowa i Stara**) to miasteczko i folwark nad rzeką **Myszanką** w odległości około 60 km. na południe od **Nowogródka**. Wspomina wreszcie **Gerwazy „łotra... Wołka z Łogomowicz”** (VII, 460); owe **Łogomowicze**, w *Słowniku Geograficznym* wymienione jako **Łogumowicze**, a na mapach sztabowych i w *Skorowidzu miejscowości* jako **Ługomowicze**, odległe o 14 km. na zachód od miasteczka **Iwje**, należały w mickiewiczowskich czasach do pow. **Oszmiańskiego**, dziś należą do **Wołożyńskiego**.

W lirycznej apostrofie do drzew w księdze IV wspomina poeta (w. 2) lasy nowogródzkie: Świtezi i Kuszelewa. Ta druga miejscowość na mapach i w *Słowniku Geograficznym* występuje w postaci Koszelewo: leży ona mniej więcej na połowie drogi przy trakcie z Nowogródka do Nowojelni (dzisiejszej stacji kolejowej).

Pośrednie aluzje topograficzne można upatrywać w nazwiskach osób, np. w wyliczeniu tych ze szlachty, którzy się przekradli z Litwy do wojsk polskich (I, 936 — 939): są tam nazwiska rodzin zdawna i niewzruszenie osiadłych w pewnych miejscach Nowogródzczyzny. Kto choć trochę zna dzieje tych stron, temu nazwisko Paca przywiedzie odrazu na pamięć Horodyszczce (miasteczko i dobra nad Serweczą, o 32 km. na połud. od Nowogródka; o 8 km. od Zaosia); nazwisko Brochociego Horodziej (miasteczko, wieś i folwark o 16 km. na południe od Mira); nazwisko Obuchowicza—siedliska tej rodziny: Lipę (na południe od Horodzieja) i Swojatyccze (na południe od Snowia), i t. d.

A teren właściwej akcji *Pana Tadeusza*? Dwa ustępy poematu bliżej nam go określają. Gerwazy, opowiadając Hrabiemu o śmierci Stolnika i oblężeniu zamku horeshkowskiego przez Moskali, nadmienia: „Szczęściem na odsiecz przyszedł nam Parafjanowicz, przywiodłszy Mickiewiczów dwiestu z Horbatowicz” (II, 335 — 336). Więc Horbatowicze musiały być niezbyt daleko. A jest to zaścianek, położony mniej więcej na połowie drogi między Tuhanowiczami a Woronczą. Drugi ustęp, w którym znajdujemy ściślejsze wskazówki terenowe, to pożegnanie Robaka z gośćmi karczmy (IV, 457 — 468). Robak zapowiada, że będzie nazajutrz „dla sprawy w powiatowym mieście”. Najoczywiściej jest to Nowogródek (z nazwy nigdzie zresztą w poemacie nie wymieniony, poza wzmianką w początkowym wezwaniu do Matki Boskiej i wzmianką o Rejtanie w ks. VIII w. 216, jako o „naszym nowogródzkim pośle”). Wobec tej wiadomości, Ekonom radzi kwestarzowi, by zdążył na nocleg do Niehrymowa: Niehrymowo leży o 13 km. na wschód od Nowogródka. Na to inni (Terajewicz i Skołuba) proszą go, aby odwiedził także Pucewicze: leżą one po drodze z No-

wogródka do Niehrymowa, w odległości niecałych 5 km. od miasta. Ze swej strony Zubkowski zaprasza księdza do Zubkowa: Zubkowo to „okolica” położona o 9 km. na południe od Nowogródka. Jeśliby Robak miał jechać od strony południowej, to ze wszystkich zaproszeń niedzielnych (nadzwyczajnych widać) gości karczmy soplicowskiej mógłby skorzystać. Nie wiemy jednak, czy te zaproszenia były wypowiedane z myślą o konsekwentnej i prostej marszrucie kwestarza, więc bardzo daleko idących wniosków z nich wyciągać nie możemy.

A samo Soplicowo? — Rzecz zabawna, ale dotychczas jeszcze podzielone są zdania co do tego, czy Soplicowo jest miejscowością fikcyjną, czy rzeczywistą. Przez długi czas wszyscy byli o tem przekonani, że Soplicowa, tak samo jak zaścianka Dobrzyńskiego, naprawdę niema: nie podawały tego w wątpliwość ani mapy, ani Nowogrodzianie (jak Wincenty Korotyński, albo Edward Pawłowicz), którzy o „stronach mickiewiczowskich” pisali. W roku 1886 atoli pojawiło się Soplicowo w *Słowniku Geograficznym* (t. VII, s. 260): wymienione w artykule Aleksandra Jelskiego o powiecie Nowogródzkim w liczbie „miejsc historycznych lub do których są przywiązane wspomnienia różne”, jako to, które zostało „upamiętnione w *Panu Tadeuszu*”. W cztery lata później zamieścił *Słownik Geograficzny* (t. XI, s. 76) osobny artykuł o „Soplicowie”: „Soplicowo, okolica szlach. u źródeł rzeki Piotuchówki, lew. dopł. Serweczka, pow. nowogródzki, w 2 okr. pol. horodyszczkańskim, par. kat. Woroncza, ma 9 os.; grunty wyborne, brak lasu. Upamiętniona w *Panu Tadeuszu*.” Mamy tu do czynienia albo z dobrodusznem fałszerstwem, albo z przyćmieniem pamięci (Jelski na to cierpienie zapadał: pisząc np. w *Słown. Geogr.* o Kołdyczewie, nadmieniał, że „według T. Ziemby o tem jeziorze wspomina Mickiewicz w balladzie *Tukaj*”; a przecie bez pomocy Ziemby każdy tam może znaleźć wyrażenie: „Kołdyczewa nurty sinie (!). Jak widać z podanych szczegółów, mowa tu nie o żadnem „Soplicowie”, ale o zaścianku Soplice, albo Saplice (po białorusku: Saplicy: w tej formie wymienia je mapa sztabowa rosyjska 1:84.000 i nowa polska 1:100.000, sprawdza-

na w r. 1922; na starej mapie W. Chrzanowskiego mamy formę Saplica). Zaścianek ten pozostaje niewątpliwie w związku z nazwiskiem Soplica — Saplica (tej formy użył Mickiewicz pierwotnie: obie są prawdziwe), ale pozatem nie ma nic wspólnego z Soplicowem z *Pana Tadeusza*: Soplicowo nie było przecież „okolicą” szlachecką, złożoną z kilku osiedli! Niema też w Soplicach żadnego większego pagórka. Błąd jednak, raz w kurs puszczonej, nie zatrzymał się dotychczas. Napoleon Rouba już na własne oczy widział rzekome Soplicowo i opisał je w *Tygodniku Ilustrowanym* (1898, Nr 9), T. E. Boretti sfotografował Saplice i najspokojniej w świecie opatrzył je napisem: „Soplicowo, z poem. *Pan Tadeusz*”, nie bacząc na to, że nic podobnego do scenerji *Pana Tadeusza* na jego fotografii nie widać. Wliczył do autentycznych miejscowości Soplicowo i prof. Windakiewicz w *Prolegomenach* (s. 26). Co jednak najosobliwsze, to to, że fikcja Aleksandra Jelskiego zyskała ostatnio sankcję oficjalną i „Soplicowo” znalazło się na miejscu Saplic w *Skorowidzu miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* (VII, 1), wydanym przez Główny Urząd Statystyczny: jako „okolica” o 6 budynkach zamieszkałych i 29 osobach ludności; niewątpliwa krzywda prawdy powinna być zrestytuowana w następnym wydaniu tej publikacji!

Jeśli jednak Soplicowo pod swoją nazwą nie istnieje, to może istnieje pod inną? Nie jest to nieprawdopodobne, ile że, jak wiemy, Mickiewicz zasadniczo nie lubił „krajów, których niema na mapie”. To też w Nowogródceżynie zdawna, zdaje się, różne miejscowości rywalizowały o ten honor, żeby uchodzić za pierwowzór Soplicowa. W literaturze krytycznej pierwszy zajął się rozważaniem tej kwestji Wincenty Korotyński w bardzo ciekawym, do dzisiejszego dnia wartościowym artykule (*Pięćdziesiąta rocznica „Pana Tadeusza”*) w *Tygodniku Powszechnym* 1885 r. (Nr 10). Biorąc za punkt wyjścia słowa księgi XI, że „Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze, którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze: nasz książę Józef i król westfalski Hieronim” (w. 79—81), szuka on terenu akcji *Pana Tadeusza* przy wielkim „napoleońskim” gościńcu, wiodącym z Nowogródka przez Ko-

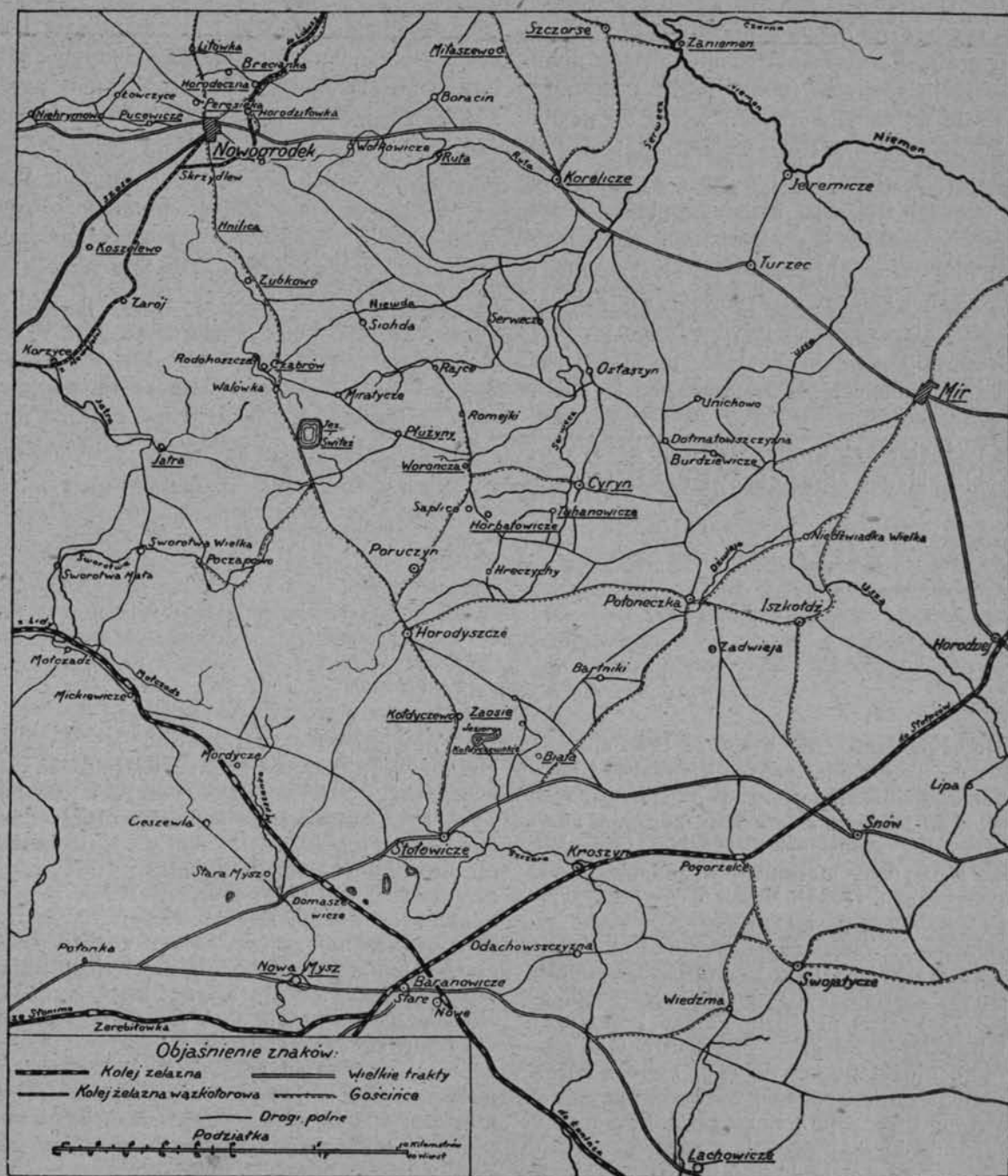
relioze ku Mirowi. „W mieście pobliskiem stała główny sztab książęcy, a w Soplicowie obóz czterdziestu tysięcy” (w. 87 — 88): owo pobliskie miasto to Nowogródek (gdzie istotnie zatrzymał się ks. Józef); a więc Soplicowo leży na wschód od Nowogródka, bo przecie sztab idzie za armją. Położone jest przytem, czytamy dalej, bliżej Nowogródka, niż Mira (nie dochodzą do niego echa porażki Roźnieckiego, która miała miejsce pod Mirem i to właśnie w przeddzień wejścia korpusu ks. Józefa do Nowogródka). Wzmianki o wicinach (II, 501 i przypisek; IV, 263; VII, 2) świadczą o bliskości Niemna; Korotyński sądzi, że za przystań tych wicin można uważać miasteczko Jeremicze (40 km. na wschód od Nowogródka). Do ostatecznego zlokalizowania Soplicowa służy mu wiadomość o kaplicy soplicowskiej (XI, 183—215): jedyna między Nowogródkiem a Koreliczami wieś z... cerkiewką, nb. położoną na wzgórzu, to — Wołkowicze (o 10 km. od Nowogródka): tu więc mamy widzieć teren działań epepei szlacheckiej. Rezygnuje zato Korotyński z równie ścisłej lokalizacji Dobrzyń; zaznaczywszy tylko, że to ani bliższe Horbatowicze, ani dalekie Zaosie (bo Mickiewicz i Stypułkowscy znajdują się między szlachtą przybyłą do Dobrzyń), zadowolona się ogólnikowym stwierdzeniem, że jest to jeden z mnogich zaścianków szlacheckich, „rozrzuconych nad brzegami Uszy, Serweczy, Świtezi, itp.”, w których spotykamy ciągle jeszcze Skołubów, Wilbików, Jurahów, Podhajskich, Cydzików, Rymszów, Terajewiczów, Isajewiczów i innych.—Wywody te nie są pozbawione racjonalności: Wołkowicze są folwarkiem i dużą wsią (dziś liczącą 76 domów mieszkalnych), leżą w okolicy wzgórkowatej, nad rzeczką, w niedalekiem sąsiedztwie dużych lasów, skąd (dodać można) przez pobliskie łąki i mokradła Niewdy i Serweczy łatwo było niedźwiedziowi (III, 737) „w Zaniemeńską puszcę się przemykać” (Zaniemen to miejscowość na prawym brzegu Niemna, nawprost Szczors, u wejścia do puszczy).

Ale... Nie mamy tu żadnych nawet wspomnień o ruinach zamkowych. Marszruta proponowana w karczmie Robakowi, jeśli to Wołkowicze miałyby być punktem jej wyjścia, musi się nam wydać dziwaczna. Sytuacja

dworu w Wołkowiczach jest wcale inna, niż dworu soplicowskiego. Cerkiewka niebardzo też odpowiada wyobrażeniu naszemu o „świętyni małej”, jakie mamy z XI-ej księgi. Jeszcze jeden argument Korotyńskiego: że około tego miejsca mamy najgęstsze skupienie nazw, wymienionych w *Panu Tadeuszu* i w innych dziełach poety, jest niezupełnie ścisły; wystarczy spojrzeć na mapę, żeby się przekonać, że najobfitsze zgrupowania tych nazw znajdują się przy samym Nowogródku i w pobliżu Świtezi. Nadewszystko zaś: o Wołkowiczach nigdzie skądinąd od poety nie słyszeliśmy, nie wiąże się z nimi żadna mickiewiczowska tradycja! Z tego względu prawdopodobniejsza wydałaby nam się jakaś Ruta lub Miłaszewo. Jeśliby zaś chodziło o zgodność ze szczegółem prawdy ściśle historycznej, to może należałoby wziąć pod uwagę Horodziłówkę, gdzie istotnie stał ze swym sztabem Dąbrowski (jak wiemy z *Powieści z czasu mojego* i ze wspomnień Nikodema Kiersnowskiego).

Podobieństwem znaczniejszej ilości szczegółów odpowiada Soplicowu Cząbrow (albo, jak częściej piszą w Nowogródzkiem: Czombrow). Ma on przedewszystkiem nad Wołkowiczami i innymi o sławę soplicowską walczącymi miejscowościami tę wyższość, że jest wymieniony w *Panu Tadeuszu*, aczkolwiek bez nazwy. W Cząbrowie to przecież odbył się... ostatni zajazd na Litwie. Mówi o nim poeta w przypisku do ostatniego wiersza księgi IX-ej: „Okolo roku 1817 Obywatel U... w Województwie Nowogródzkim, pobił na zajeździe cały garnizon nowogródzki i dowódców zabrał w niewolę”. Ów „obywatel U...” to był Ignacy Uzłowski z Cząbrowa. Zajazd wynikł z procesu z Siemiradzkiem. Siemiradzki wygrał w sądzie i uzyskał u władzy wysłanie do Cząbrowa zbrojnego garnizonu dla egzekucji. Wówczas Uzłowski urządził zasadzkę, uzbrowszy swoich ludzi w kamienie, cepy i widły; pobitych i powiązanych żołnierzy odwiózł do Nowogródka. Skazano go za to na Sybir, ale uwolniła go protekcja. (Znamy te szczegóły z artykułu Nowogrodzianina Chryzostoma Ładzica: *Aniela z Wierzejskich Uzłowska*, w *Pamiętniku Tow. Lit. im. A. Mickiewicza* 1889 r.).

Cząbrow musiał być z dzieciństwa znany Mickiewiczowi. U Uzłowskich wychowała się jego matka (córka ekonoma cząbrowskiego); z Cząbrowa wyszła zamąż; stosunki z Uzłowskimi musiały i potem być serdeczne, skoro pani sędzina Uzłowska trzymała do chrztu Adama Bernarda. Niewątpliwie bywał u niej, podrośły. „Dwór w Cząbrowie (mówi prof. J. Kallenbach w *Czasach i ludziach*, s. 29) był może pierwszym z większych dworów wiejskich, zapamiętanych przez dziecko, które w Zaosiu i okolicy tamtejszej skromniejsze tylko widywało zabudowania”. Położenie Cząbrowa jest bardzo, rzeczywiście „soplicowskie”. Leży on „nad brzegiem ruczaju”, „na pagórku niewielkim”; jest tam ogromny, malowniczy, pełen różnaitości ogród; jest i staw i młyn; jest opodal i spora wieś — Rodohoszczka; niewielki gaj niedaleko dworu moglibyśmy uważać za potomka gaju czasów mickiewiczowskich; nie brak starych topoli (choć ich podobno sporo wycięto)... Nie dziwić się też prof. Kallenbachowi, gdy powiada: „W Cząbrowie najwięcej przypominało mi się Soplicowo”. Mylnie jednak, na podstawie jego słów, w *Tygodniku Wileńskim* (1925, Nr 15) opatriono fotografię dworu cząbrowskiego podpisem: „według hipotezy jest to dwór w mickiewiczowskim Soplicowie”: dzisiejszy dwór (ciekawym sam przez się, charakterystyczny i piękny) nie jest tym, w którym mieszkali Uzłowscy; tamten od lat nie istnieje (podał o tem wiadomość Bogusław Kraszewski, w *Kraju* 1897 r., Nr 51, na podstawie informacji uzyskanych w Nowogródzczyźnie). Niema też i tu ruin zamkowych. Jest tylko wieś (słyszałem ją od p. K. Karpowicza) o jakimś starym dokumencie, wedle którego stał tu niegdyś dom pradawnych właścicieli Cząbrowa — Tuhanów. Na jednym z wzgórków, o jakiś kilometr od dworu, wyorywa się podobno stare cegły; może to tam ten dom stał? Może za czasów dzieciństwa Mickiewicza była jeszcze jakaś widoczna ruina, a przynajmniej żywa jej pamięć? Nie mamy o tem żadnej wiadomości... Do „Zaniemeńskiej puszczy” stąd daleko. Blisko zato do lasów Świtezi, na których sąsiedztwo zdaje się wskazywać obraz strumienia soplicowskiego (VIII, 605): „myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka”. Blisko też do



Mapa „okolic mickiewiczowskich”. (Nazwy miejscowości wspominanych w pismach lub dokumentach biograficznych Mickiewicza są podkreślone).

różnych szlacheckich zaścianków. Projekt podróży Robaka przedstawia się stąd bardzo składnie. Niezbyt daleką drogę miałyby tu także odsiecz z Horbatowicz... Ale... znowu, Cząbrow bardzo oddalony jest od „wielkiej drogi”..

Zgodzić się więc trzeba ze słowami ostat-

niego komentatora *Pana Tadeusza* Stanisława Pigionia: „Mając w obramieniu pamięci tyle... miejscowości realnych, znamiennych, szczególnie silnie wrytych w duszę już to przez swą wagę, powiedzmy, materialną, już też przez powiązania uczuciowe,... poeta nie wybiera jednego z nich, nie osadza akcji w punkcie te-

rytorjalnym, któryby się dał pokazać palcem“ (*Pan Tadeusz*, wyd. Biblioteki Narodowej, s. XL). „Topografia *Pana Tadeusza* nie posiada pełni rysów realistycznych” (tamże, s. XLV) istotnie: szczegóły jej są prawdziwe i wyraziste na tyle, by dawać wrażenie konkretności nowogródzkiej, a równocześnie na tyle są trudne do pogodzenia z sobą i nieuchwytnie, by zatrzymać charakter poetyckiej fikcji. Że jednak w tej fikcji chodziło poecie, jak słusznie mówi Pigoń, nadewszystko o „typowość, reprezentatywność” zjawisk, więc też, wędrując po drogach nowogródzkich, znaleźć możemy nie mało rozrzuconych elementów poezji soplicowskiej.

Z tych elementów rzeczywistości każdy może sobie składać obraz odpowiadający jego wi-

dzeniu wewnętrznemu. Trzeba na to tylko poznać teren nowogródzki i przeniknąć się tym sentymentem, który tak kiedyś przed laty z miłą naiwnością charakteryzował skromny autor *Powieści z czasu mojego* (że był nim Ignacy Jackowski, to wykazał Wł. Mackiewicz w *Kraju* 1895, Nr 22): „Ci, co miejscowość tę znają, prawią... o uroku jakiego w młodości swej doświadczali. — Dla tych... postrzeżone tam proste czy krzywe drzewo jest bratem;... brzoza z opuszczonemi do ziemi gałęzmi — młodości ich mistrzyni;... świegotliwe ptaszki są to młodości wrażenia i myśli, tym samym, co dawniej, do stroskanego dziś serca przemawiające językiem”... Każdy z nas znajdzie tam przecież takie wspomnienia: wspomnienia pierwszej lektury *Pana Tadeusza*.

NOTATKI.

Nowogródzkie na mapach i w spisach nazw. — Toponomastyka Województwa Nowogródzkiego doczekała się dwóch poważnych opracowań. Jednym z nich jest *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* (tom VII, część I), wydany staraniem Głównego Urzędu Statystycznego (1923), drugim — precyzyjne mapy sztabowe w podziałce 1:100.000, opracowane przez Wojskowy Instytut Geograficzny (1924 — 1925). Redakcja *Skorowidza* oparła się na materiale ze spisu ludności z d. 30 września 1921, który uzupełniono i w razach wątpliwych sprawdzono drogą konfrontacji z innymi dokumentami urzędowymi i drogą korespondencji z miejscowymi władzami; brano też pod uwagę tradycję historyczną. „Przy ustalaniu brzmienia i pisowni nazw miejscowości — jak czytamy we wstępie do VII t. *Skorowidza* — przyjęto za zasadę tendencję przywrócenia dawnych nazw miejscowych, polsko-białoruskich, skązonych dopiero w ciągu ostatnich dziesiątków lat przez wpływy rosyjskie. Na terenach etnograficznie białoruskich, ustalono przytem nazwy miejscowe białoruskie w tych tylko wyjątkowych wypadkach w brzmieniu polskim, jeśli przemawiały za tem względy historyczne, lub też o ile udało się stwierdzić, że właśnie forma polska jest obecnie w powszechnem użyciu wśród ludności miejscowej. Ostateczną redakcję pisowni i brzmienia

nazw miejscowości przeprowadził p. Edward Maliszewski, znawca i badacz wschodnich województw”. Nazwy użyte na mapach sztabowych były sprawdzane na miejscu przy „reambulacji” terenu. Tu i ówdzie nie ustrzeżono się drobnych omyłek: na mapie np. (odcinek A 35 B 42) nie podano zupełnie nazwy mickiewiczowskich Horbatowicz (choć je dobrze oznaczono), w *Skorowidzu* znowu znalazło się fantastyczne „Soplicowo” (czyżby za niem przemawiały „względy historyczne”?). Niezależnie od siebie prowadzone prace nie wszędzie się też zgodziły w wynikach. Mamy więc w *Skorowidzu* np. Zahacie i Hincewicze na mapie zaś — (wątpliwsze) Zagacie i Gincewicze; w *Skorowidzu* jest Zadzwieja, na mapie — Zadwieja; w *Skorowidzu* — Korosna, na mapie — Korośna; w *Skorowidzu* — Boboniówka na mapie Boboniówki; w *Skorowidzu* — Rowiny, na mapie — Rawiny. Autorowie map zdają się skłaniać w wypadkach wątpliwych raczej ku formom białoruskim, piszą więc: Zastodolje (gdy w *Skorowidzu* mamy: Zastodole), Medjenowicze (w *Skorowidzu*: Miedzieniewiczze), Ogorodniki (w *Skorowidzu* — Ogrodniki), Telatniki (w *Skorowidzu*: Cięłatniki). *Skorowidz*, jak widzimy, w takich razach przeważnie wybiera formy polskie. Ale bywa czasem i przeciwnie: tak np. wieś i gmina w pow. Baranowickim nazywająca się we-

dle *Skorowidza* Jastrzębl na mapie nosi nazwę Jastrzębiewo. Dodajmy, że w *Skorowidzu* zdarzają się (acz zrzadka) błędy korekty: jest więc w wykazie według gmin (na str. 9): Ulanowszczyzna, ale w indeksie alfabetycznym poprawnie: Ulanowszczyzna; przeciwnie znowu w indeksie jest mylnie: Sworotowa, podczas gdy w wykazie wedle gmin dobrze: Sworotwa.

Pomimo tych niezgodności (które może usprawiedliwić trudność kwestyj i początkowe stadium pracy nad niemi) obydwie zbiory nazw są materiałem bardzo wartościowym. Skorzysta z niego i administracja państwowa, i poczta, i turystyka; walną w nim pomoc znajdują i badania naukowe. Może się też na tym materiale oprzeć kartografia bardziej popularna. Jakoż w ostatnich czasach ukazały się dwie mapy polityczne Polski, w których nazwy miejscowości Województwa Nowogródzkiego zostały widocznie już według tego materiału ustalone. Jedna z nich to: *Polska i kraje ościenne* w podziałce 1 : 2.000.000, wydana przez Wojskowy Instytut Geograficzny (1925); druga to prof. E. Romera i p. J. Wąsowicza: *Rzeczpospolita polska* w podziałce: 1 : 850.000, stanowiąca Nr III-ci *Małego atlasu ściennego* prof. E. Romera. W mapie Wojskowego Instytutu Geogr. dziwi nas tylko trochę forma: Nowojelna (używana zresztą w rzeczywistości), skoro na mapie w podziałce 1 : 100.000 przyjął Instytut (tak samo, jak Gł. Urząd Statystyczny) formę: Nowojelnia! W wydawnictwach urzędowych powinno przecie być ustalone jedno brzmienie jako urzędowe. Wśród punktów, oznaczonych na tej mapie (bardzo licznych, jak na małą jej skalę), brak nam trochę miasteczka Wiszniew. W mapie pp. Romera i Wąsowicza zasadą było umieszczanie niewielkiej ilości punktów (jest to mapa ścienna, więc chodzi o przejrzystość), prócz Wiszniewa brak tu więc i Derewny, i Dereczyna, i Żyrowic; na co jednak najtrudniej się zgodzić, to na opuszczenie Iwja, miasteczka liczącego przecież 2731 osób ludności (a więc więcej, niż powiatowy Wołożyn, mający tylko 2630).

Konieczność ustalenia nazw urzędowych dla ważniejszych przynajmniej miejscowości szczególnie dotkliwie się odczuwa, kiedy się przegląda *Urzędowy rozkład jazdy* (na rok 1925/26), wydany przez Ministerstwo Ko-

lei, i porównywa go z danymi *Skorowidza* Gł. Urzędu Statystycznego i z mapami wojskowymi. Na sześć bowiem przystanków kolejki Nowojelnia-Lubcz tylko dwa (Nowojelnia i Zarój) mają nazwy zgodne z mapami i *Skorowidzem*; wszystkie inne różnią się od nich. Jest tu więc Koryca, która na mapie i w *Skorowidzu* zwie się Korzyce; Skrzydlewo, na mapie: Skrzydlew (w *Skorowidzu* tej miejscowości wcale niema!); Basino na mapie i w *Skorowidzu*: Basin; Lubcza, na mapie i w *Skorowidzu*: Lubcz. Podobnie i gdzieindziej. Grabowiec (wedle mapy i *Skor.*) jako przystanek kolejki Baranowicze-Krzywoszyn zwie się: Grabowce. Bieżemce (wedle mapy i *Skor.*) jako stacja kolejki Juraciszki-Piesiewiczze noszą nazwę: Bieżęncy (co mocno wygląda na sztuczną etymologję). Czyby nie było pożądane, aby Ministerstwo Kolei wzięło pod uwagę prace przyległych urzędów i uporządkowało także swoją nomenklaturę topograficzną?

Poruszając tę sprawę, zaznaczamy zarazem, że wobec nieustalenia niektórych nazw miejscowości i ich pisowni zachowywaliśmy w artykułach niniejszego zeszytu takie formy, jakich używają poszczególni autorowie (więc: Nowojelna obok Nowojelnia, Cząbrów obok Czombrów).

W sprawie Świtezi w roku 1924 pisał dr. January Kołodziejczyk (w *Kurjerze Warszawskim* Nr 158), nawołując czynniki powołane do zajęcia się zagrożonym losem jeziora i nadbrzeżnego jego krajobrazu. Według d-ra K., dobrze, zdaje się, poinformowanego,



Ryc. 179. Nad Świtezią.

nie byłoby rzeczą trudną nabycie Świtezi od obecnego właściciela na rzecz państwa — za cenę odpowiednika w ziemi, a odpowiednik taki przy przeprowadzanej obecnie komasacji dałoby się chyba łatwo znaleźć. Jako własność państwa, Świtez z najbliższą okolicą stałaby się „parkiem narodowym” i rezerwatem przyrodniczym; aniby już wtedy obniżano poziomu wody w jeziorze, ani wycinano drzewa z nad jego brzegów, jak to się do niedawna robiło i jak niebawem znowu może się robić, jeśli się utrwali dzisiejszy stan rzeczy. Jak nam wiadomo, sprawa ta jeszcze w r. 1924 była z projektem wniosku przedstawiona Sejmowi przez ówczesnego Wojewodę Nowogródzkiego (a obecnego Ministra Spraw Wewnętrznych) p. Wł. Raczkiewicza; dotąd jednak jakoś nie słychać o wejściu jej pod obrady. Szkoda!

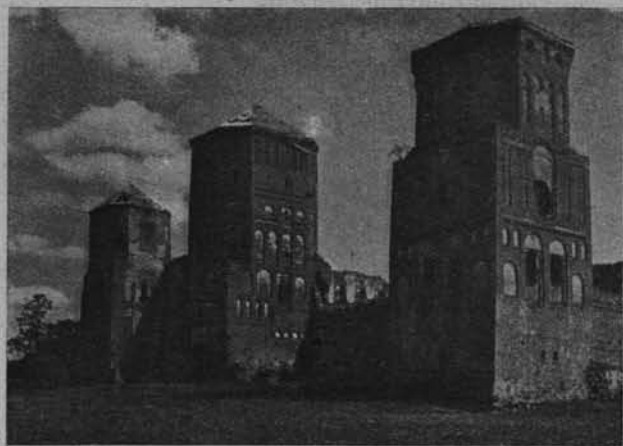
Przewodnik po Nowogrodku. — Nowogrodek doczekał się nareszcie osobnego przewodnika — w postaci książeczki inż. Józefa Żmigrodzkiego (*Nowogrodek. Zarys historyczny*. Nakładem autora, Wilno 1924, str. 40 i 2 nłb.). Na pierwszą jej część składa się „Kilka luźnych danych o dawnym Województwie Nowogrodzkim i o mieście Nowogrodku”. Drugą stanowi zwięzły opis zabytków miasta wraz z ich historią. Brak, niestety, planu Nowogrodka, który niezbędny jest dla czytelników nie znających miasta, a wysoce pożądany dla tych, którzy byli w niem krótko i nie mogą sobie w pamięci uprzytomnić wszystkich szczegółów sytuacyjnych. (Dowiadujemy się w czasie korekty, że do niektórych egzemplarzy plan został dodany, ale nie mieliśmy takiego egzemplarza w rękach). Tu i ówdzie pragnęłoby się też informacji szczegółowszych. Autorowi—Nowogrodzianinowi pewno nie byłoby o nie trudno, gdyby tylko chciał trochę rozszerzyć rozmiary swojej broszurki. Bardzobyśmy pragnęli np. wiedzieć dokładnie, kiedy właściwie przestała istnieć cerkiew w dziedzińcu zamkowym. Z tą sprawą wiąże się sprawa wspomnianego przez Mickiewicza obrazu „Matki Boskiej Zamkowej”, którą tak bardzo skomplikował ks. Waclaw z Sulgostowa. P. Żmigrodzki nie cytuje jego artykułu i wcale tej (bardzo ciekawej przecież) kwestji nie roztrząsa. Nic też nie mówi o owym pięknym obrazie Matki Boskiej (reprodukowanym w pracy ks. Waclawa), który znajdował się w kościele Jezuitów, a z którym później nie wiadomo co się stało. Wiadomość o „domu Mickiewicza”: „obecny murowany dom postawiony był, podobno, na fundamentach dawnego drewnianego” — jest niedokładna: wiemy napewno i oddawna, że tamten dom był

tak samo murowany. Utwory Mickiewicza *Pożar* i *Legenda o Mendogu* są, istotnie, „nieznane zupełnie”, nawet z tytułów: niepotrzebnie tedy autor tytuły te podał w cudzysłowach. Wszystkie jednak te i tym podobne drobne usterki nie odejmują autorowi zasługi pierwszeństwa pomysłu i nie pozbawiają jego książeczki pożyteczności. Obyż i inne miasta Województwa posiadały podobne przewodniki. Ileżby z nich płynęło zachęty dla kulturalnej turystyki!

Widoki Nowogrodka. — Z powyżej omówioną publikacją w związku pozostaje cykl 15 obrazkowych kartek korespondencyjnych z widokami Nowogrodka. Widoki są przedstawione wedle zdjęć fotograficznych p. J. Bułhaka, bardzo dobrze po drukarsku reprodukowanych, i opatrzone zwięzłymi informacjami historycznymi p. J. Żmigrodzkiego. Myłka co do „domu Mickiewicza” i tu się powtarza, naogół jednak objaśnienia są dobre, w wyborze zaś i ujęciu widoków podziwiać możemy szlachetny smak i artyzm p. Bułhaka. Szczególną pięknnością odznacza się widok Fary z rozległym obszarem sfalowanych pól na dalszym planie i widok fantastycznie wyglądających ruin zamku przykrytych chmurami, ujęty z dołu wzgórze, od strony kościoła. W zakresie optycznej popularyzacji swoich zabytków kroczy Nowogrodek w pierwszym szeregu miast Rzeczypospolitej! Niestety, daleko są za nim w tyle dwa inne bogate w zabytki miasta Województwa: Słonim i Nieśwież.

Tygodnik Ilustrowany wydał w r. b. (1925) specjalny numer (15) poświęcony „Kresom Wschodnim”. Mieści się w nim, między innymi, szereg zdjęć fotograficznych z terenu Województwa Nowogrodzkiego. Znajdujemy tam: dwa fragmenty rynku kleckiego; — dwory: w Naczy, Lecieszynie, Dziewiątkowiczach, Janowiczach (pow. Nieświecki) — Mondzinie, Nowodwórce, Serweczy (pow. Nowogrodzki); — wreszcie kilka zdjęć etnograficznych i krajo-brazowych. Mając na uwadze bliskość tej publikacji i popularność *Tygodnika*, redakcja *Ziemi* mogła w „numerze nowogrodzkim” zupełnie prawie nie uwzględnić tych widoków, które tam były przedstawione.

Zamek w Mirze. — Cztery projekty wnętrza odnawianego obecnie zamku mirskiego przedstawił p. Teodor Bursze, kierownik odbudowy tego zabytkowego gmachu, w czasopiśmie *Południe* (Warszawa, 1924, zes. 1., na planszy między str. 70 a 71). Projekty przedstawiają: salę jadalną, bibliotekę, westibul i gabinet w wieży. — Przypomnijmy, że po raz ostatni,



Ryc. 189.

Zamek mirski.

Fot. J. Bułhak.

przed rozpoczęciem przez ks. Mirskiego odbudowy, ruiny zamku zostały opisane przez p. J. Bułhaka (w *Kwartalniku Litewskim*, 1910, t. II).

Pan Tadeusz doczekał się wreszcie gruntownego, prawie wyczerpującego komentarza w znakomitem wydaniu prof. Stanisława Pigońnia (w *Bibliotece Narodowej*, serja I, Nr 83). Między innymi i sprawa topografii poematu mickiewiczowskiego znalazła tu należne uwzględnienie; w świetnie napisanym wstępie poświęcił jej wydawca kilka aż stron. Doskonale została ujęta kwestja umiejscowienia ściślejzego terenu akcji *Pana Tadeusza*:

Soplicowa, odpowiadającego wiernie szczegółom terytorjalnym poematu, na mapie nie znajdziesz.

Najoczywiej od razu, od pierwszego wiersza *Pana Tadeusza*, miał poeta ten — mniejsza, czy również od razu świadomy — cel: opisać, uwielbić poetycko nie jedną uchwytną miejscowość, ale całość kraju lat dziecinnych. Ściślej więc teren akcji tworzy on jakby syntetycznie, dobierając nań rysów zebranych na szerszym polu rzeczywistości tamtejszej. Posługując się przenośnią, użytą przez Mickiewicza w innej epoce i okazji, możnaby powiedzieć, że w *Panu Tadeuszu*, w hymnie uwielbienia dla stron rodzinnych, podał poeta tylko melodię pieśni, ale doraźne jej słowa — zatarł.

Przy rozważaniach, ile w „idealnym” Soplicowie może być z konkretnego Cząbrowa, Horodziłówki, Wołkowicz, czy innej miejscowości, nie na wszystkie szczegóły wywodów prof. Pigońnia można się pisać. Żeby np. „do kaplicy i do karczmy soplicowskiej przyszedł zwyczajnie w niedzielę ekonom z Niehrymowa i Tarajewicz z Pucewicz” — to wcale nie jest rzecz pewna. Ekonom namawia Robaka, by wstąpił do Niehrymowa, ale bynajmniej nie jest powiedziane, że on sam był ekonomem niehrymowskim, a Tarajewicz (i dodajmy: Skołuba) mogli przyjść (albo przyjechać) do Soplicowa właśnie *niezwyczajnie* — w niedzielę przed mszą, lub bodaj w sobotę wieczór.

Na szczególniejszą zato uwagę zasługuje to, co prof. P. mówi o zamku horeszkowskim. Że i jego „niema na mapie”, to go mniej dziwi, bo, jak słusznie powiada — „widoczną jest sprawą, że motyw ten wprowadzony został do utworu przez logikę kompozycji artystycznej”, więc „logika terenu nie była tu zgóry już konieczna”. Wszelako i dla tego motywu „pewne podniety, pewne może nawet cechy, dostać się mogły do poematu z rzeczywistości”, ile że w czasach młodości poety w Nowogródzczyźnie i stronach jej bliskich „nie było tak bezwzględnie trudno o realny motyw ruin zamkowych osadzonych w krajo-brazie wiejskim”. Wspomniawszy o ruinach w Holszanach (w Oszmiańszczyźnie), szerzej nieco mówi prof. Pigoń o zamku mirskim:

Ten... ma z horeszkowskim parę zbieżności architektonicznych i historycznych; być może, że jego wrażenie odbiło się nieco w poemacie. Oba są mniej więcej jednego wieku, oba utrzymane w stylu gotyckim; również i zamek mirski odegrał pewną rolę w wojnie r. 1792, kiedy to nieduży oddziałek wojsk polskich próbował się w nim bronić, większą jeszcze w r. 1794, kiedy też faktycznie został zniszczony. Drobne to jednak rysy wspólnoty; różnic jest więcej. Wspomnięby choć o jednej: zamek mirski był potężną warownią o pięciu basztach, horeszkowski był budowlą stosunkowo niedużą, o jednej wieży, był tylko zameczkiem.

Motywy terytorjalne *Pana Tadeusza* są też omawiane (przeważnie bardzo trafnie) w szczegółowych komentarzach do tekstu.

Poemat Nieświeża — *Szkolne czasy Kondratowicza* — doczekał się w r. b., wspólnie z *Urodzonym Janem Dęborogiem*, komentowanego wydania jako Nr 8 w bibliotece *Pisarze polscy i obcy* (nakład. Gebethnera i Wolffa). Obydwa poematy wydał i objaśnił dr Juljan Krzyżanowski, uwzględniając, między innymi, bardzo starannie ich pierwiastek terytorjalny. Czyby nie warto było wydać jeszcze tak żywych do dziś *Wędrówek po moich niegdys okolicach?*

Curiosum. — O ile o wydaniu *Pana Tadeusza* sporządzonym przez prof. St. Pigońnia możemy mówić z radością, o tyle inne wydanie *Pana Tadeusza* wypada nam wspomnieć ze smutkiem. Jest to wydanie zjednoczonych zakładów kartograficznych i wydawniczych „Książnica—Atlas”, opracowane przez pp. J. Bystrzyckiego i M. Janika. Pomijając inne rzeczy, które tu nie mogą być omawiane, wystarczy powiedzieć, że wprost szczytem okropności jest mapka *Powiatu Nowogródzkiego z okolicą* w podziałce 1 : 1.500.000, umieszczona tu między str. 296 a 297. Co przedewszystkiem na tej mapie zadziwia, to

fantastyczna profuzja jezior. Niedosć, że jezioro Kołdyczewskie rozmiarami przerosło Świteż: na połowie drogi pomiędzy niem a Świteżą (nieco na północ od Horodyszcz) wyrosło jeszcze jedno jezioro, skądinąd nieznane, a wielkością przynoszące i Świteż i Kołdyczewo. Inne duże jezioro zjawilo się pod Mołczadzią (rzeka Mołczadz przepływa sobie przez nie). Na północ od Snowia także wystąpiło jezioro (większe od Świtezi); otrzymało nawet nazwę: „J. Szkołoż”!! Szczara nie wypływa na tej mapie z Kołdyczewa, ale z jeziora pod Stołowiczami: zato jeziora te zwały się w ogromne jeziorzysko, równe Kołdyczewskiemu i Świtezi razem. Łatwo już sobie czytelnik wyobrazi, jak się rozjezierzyło na Polesiu!—A tak samo, jak jeziora, rozchylały się i miejscowości. Stołpce np. (nb. pisane: Stołbce) zamiast siedzieć nad Niemnem, jak Pan Bóg przykazał, podjechały o 10 km. na północ. Jeszcze więcej temperamentu okazała Woronczka. Znudzony się widać swym miejscem między Świteżą a Serweczą, powędrowała o 20 z górą km. na zachód, przeskakując po drodze bez skrępułów Świteż. Inne miejscowości wołały spacer ku południowi: takie wycieczki urządziły sobie np. Pucewicze — o mniej więcej 5 km. — i Snów — o jakieś 10 km. od przyrodzonego swego przytwierdzenia, i t. p. W tej wesołości nie obyło się i bez przeinaczania nazw. Lubcz otrzymała miano Lubecz, z Płużyn zrobiły się Płużany, Cyryn stał się Czyryniem, i t. d. Wszystko to byłoby dobre jako żart szkolny; mniej jednak zabawnym wydaje się, gdy się pomyśli, że to ma być na serjo i że dzieci mają się z tego uczyć porządku i sumienności.

Komentatorzy poobwieszali każdą księgę *Pana Tadeusza* t. zw. „pytaniami metodycznymi”, które podobno mają ułatwiać rozumienie poematu (jesteśmy odmiennego zdania). Po zakończeniu księgi X-ej jest m. in. nieporównane pytanie: „Jakich spraw nie zdołał Poeta dotąd rozwiązać”? Godzi się w tym samym stylu zapytać: Jakiej mapy Komentatorzy nie zdołali dotąd sporządzić?

Nowogródzkie w geografii białoruskiej— W r. 1923 wyszło w Wilnie 3-e wydanie książki p. Arkadiusza Smolicza p. t. *Geografija Białarusi* („Wilenskie Wydawnictwo” B. A. Kleckina). Książka zawiera dużo wiadomości. Autor ogarnął pokaźną literaturę, m. in. także i polską. Nieufność żywi tylko do tych prac polskich, które mówią o statystyce ludnościowej: przynosi nad nie prace rosyjskie (tak samo jak rosyjski spis ludności nad polski), bo polscy uczeni, wedle niego, starają się w nich „usprawiedliwić działalność polskich polity-

ków-imperjalistów“ (*apraŭdać dziejaŭni polskich imperyjalistycznych palitykau*). Ze swej strony jednak p. Smolicz nie daje dobrego przykładu polskim imperjalistom. Okazuje się to w wielu wypadkach, między innymi przy omawianiu Nowogródzkiej (str. 248 — 252). Kilka razy wspomina tu p. Smolicz Mickiewicza, by wreszcie cały rozdział zakończyć słowami: „Ziemia Nowogródzka urodziła i wychowała Adama Mickiewicza. Zato wysłał on ją na cały świat, jak żaden poeta nie wysłał swojej Ojczyzny (*Za heta jon jajé prastawiu na ūweś śwét, jak ne prastawiaiu niadzin pa-eta swajé Bačkauszczyŭ*)”. I nawet dwóch słóweczek nie wykrztusił p. Smolicz o tem, w jakim języku Mickiewicz pisał i co za swoją „Bačkauszczyne” zwykł był uważać!

Do artykułu o florze nowogródzkiej. — Doskonały i zasłużony florysta K. Łapczyński, który opisał wszystkie rośliny wymienione w *Panu Tadeuszu*, we wstępie do swojego studjum (*Flora Litwy w Panu Tadeuszu*) powiedział: „Pamięć wrażeń miał Mickiewicz tak doskonałą, że roślinność Litwy przedstawia się [w jego poemacie], jakby żywcem z natury brana, chociaż pisząc *Pana Tadeusza* już autor przeszło od dziesięciu lat Litwy nie oglądał”. Mimo to jednak nie jest to bez „ale”. Tem „ale”, sprawiającem „niemały kłopot komentatorom” są dwukrotnie w *Panu Tadeuszu* wymienione buki, które na Litwie, a w szczególności w Ziemi Nowogródzkiej dziko nie rosną i w czasach historycznych z pewnością nie rosły. Najprawdopodobniej Mickiewicz wzbogacił roślinność nowogródzką o buki dzięki wrażeniom z południa lub Wielkopolski, gdzie je widywał (wbrew bowiem twierdzeniu prof. St. Pigonia w jego komentarzu do *Pana Tadeusza*, na str. 157, buki w Wielkopolsce rosną; przekonywa o tem mapa flory prof. Wł. Szafera w *Atlasie Polski Współczesnej* Romera, wyd. we Lwowie 1924 r.). Nie jest zresztą rzeczą niemożliwą, że Mickiewicz znał buki z wcześniejszych czasów: z parków przy bogatych dworach nowogródzkich lub z ogrodu botanicznego w Wilnie.

Zniszczone zabytki. — Pożoga wojenna w Nowogródzkiem wśród wielu innych poniszczyla i „zabytki mickiewiczowskie”. Podajemy tu w podobiznie (według fotografii z 1906 r.) jeden z nich: drewniany świronek lub lamus, który stanowił już na szereg lat przed wojną jedyną pozostałość z dawnych zabudowań Mickiewiczów w Zaosiu.

Zniszczały również, jak wiadomo, wszystkie zabudowania w Tuhanowiczach. Tu dodajemy, że „murowanka” tuhanowicka, pamiętna



Ryc. 131. Dawny lamus w Zaosiu.

tem, że Mickiewicz mieszkał w niej w czasie wakacji, stała się w późniejszych czasach zbiorowiskiem innych pamiątek. Duży narożny pokój murowanki służył za kwaterę dla licznych gości zwiedzających Tuhanowicze. Ci i owi z pośród nich „uwieczniali się“ odpowiednimi sentencjami, wierszami lub rysunkami na ścianie. Było tam wielu niepowołanych, ale byli i tacy, jak Konopnicka, B. Dybowski i inni. Być może, że ktoś z ówczesnych gości tuhanowickich skopjował ciekawsze z tych napisów i w przyszłości je ogłosi.

Nowe domy. — Kogo interesuje rozrost i umacnianie się naszej gospodarki państwowej w Województwie Nowogródzkim, ten dużo ciekawego materiału znajdzie w dwóch pięknie wydanych przez Ministerstwo Robót Publicznych zeszytach albumowych pod tyt.: *Budowa domów dla urzędników państwowych w województwach wschodnich* (zeszyt drugi ma tytuł rozszerzony: wcielona jest do niego także i budowa pomieszczeń dla Korpusu Ochrony Pogranicza). W maju 1924 r. Ministerstwo Skarbu uruchomiło pierwsze kredyty na domy urzędnicze na Kresach, i od tej pory, jak się dowiadujemy, akcja budowlana objęła na terenie Województwa już 12 miejscowości (wszystkie miasta powiatowe, a nadto: Horodyszczę, Iwieniec, Iwje, Zdzięcioł i Dereczyn). Do 1 stycznia 1925 r. przygotowano ogółem 103 mieszkania (361 pokoi); pozostało jednak jeszcze do wykończenia mieszkań 116! Jak pilną jest potrzeba budowania domów w Nowogródzczyźnie, to mógł świeżemi czasy uprzytomnić żywy feljeton p. Z. Kleszczyńskiego (*Kresowym szlakiem* — w *Świecie* Nr 26). Zanotowane tam są takie szczegóły (zaczepnięte z wywiadu z Wojewodą):

Dyrektor miejscowego gimnazjum mieszka w suterenie u popa; żona jednego z nauczycieli odbywała tej zimy połóg w izbie, wykazującej... 5 stopni wyżej zera.

W roku bieżącym skorzystano już z doświadczeń zeszłorocznych i wprowadzano do kampanji budowlanej pewne ulepszenia: nie stawia się już domów drewnianych i każdy projekt układa się ze ścisłym uwzględnieniem sytuacji miejscowości (podczas gdy w zeszłym roku stosowano typy budowlane). W związku z temi pracami trzeba było dokonać rozplanowania terenów. Dzięki temu znalazły się w wydawnictwie Ministerstwa Robót Publicznych nawet dwa planiki całych miast: Stołpców i Nowogródka (rysowane przez p. Witolda Czeczotta), planiki, jakich gdzieindziej darmo szukać (zesz. II, str. 42 i 48).

Obok domów urzędniczych wznoszono w tym roku w szybkim tempie pomieszczenia dla oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza. Na terenie Województwa stawia się już 25 różnego typu budynków o tem przeznaczaniu (trzeba ich zaś 54)! Wydawnictwo ministerjalne doskonale uwydatnia znaczenie tych budowli:

Budujące się strażnice ze swoją wyniosłą czatownią to fakt bijący w oczy. Budowle na szeroką zakrojone skalę to przedewszystkiem nowa dziedzina zarobków, która dla ludu żyjącego w ubóstwie przedstawia aktualny interes. Wznoszone strażnice, koszary i stajnie to widome dowody, że Polska stawia na granicy swojej barjerę, przez którą nikomu bezkarnie przejść nie wolno. Są to ważne, zasadnicze, może jedyne dla ludności miejscowej dokumenty, z których wnioskuje ona, że tej ziemi Polska nie odda... Można z całą śmiałością twierdzić, że zagadnienie kresów wschodnich to problem raczej natury ekonomicznej, niż politycznej. Kraj, zorany i spustoszony długoletnią wojną, potrzebuje spokoju i możności życia i pracy. Każdy wysiłek, zmierzający do uruchomienia nowego warsztatu pracy, jest czynnikiem, wywierającym wpływ dobroczynny i pacyfikacyjny... Każdy postawiony most, wybudowana czy poprawiona droga znaczy więcej, niż stopy bibuły komunistycznej...

W podobny sposób uwydatniono doniosłość budowy domów urzędniczych i urzędowych.

Ciesząc się z tego wydawnictwa i rekomendując je czytelnikom, nie możemy mu jednak nie wytknąć niedopatrzania w kartogramie zesz. I (str. 9), w którym Horodyszczę znalazło się... na północ od Nowogródka, i mylnego odmieniania wyrazu Słonim (I, str. 10).

O życiu społecznem i kulturalnem Województwa Nowogródzkiego możemy się dowiadywać z jego prasy. Prasa to jednak nieobfita. W chwili, kiedy to piszemy (październik 1925 r.), wychodzi na tym terenie tylko jedno pismo: tygodnik *Wspólna Sprawa* („bezpartyjny organ Ziemi Nowogródzkiej”), wydawany w Nieświeżu, i jedna periodyczna publikacja urzędowa: *Dziennik urzędowy Województwa Nowogródzkiego*. Obydwa te wydawnictwa istnieją rok piąty. W r. 1924 była zro-

biona próba wydawania gazety tygodniowej także w Słonimie, ale pismo to (*Wiadomości Słonimskie*) wkrótce upadło.

W *Dzienniku Urzędowym* najciekawszą z naszego punktu widzenia rubryką jest „Wykaz stowarzyszeń i związków zalegalizowanych i zarejestrowanych na terenie Województwa”. Świadczy on, że życie gromadzkie w Województwie, acz powoli, przecież się rozwija. Najwięcej, jak łatwo się domyślić, tworzy się organizacji rolniczych. W ciągu trzech pierwszych kwartałów r. 1925 zarejestrowały się 32 nowe kółka rolnicze i 3 okręgowe związki tych kółek; nadto powstało jedno nowe Okręgowe Towarzystwo Rolnicze (w Baranowiczach), po jednym oddziale Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemi i Kresowego Związku Ziemi, wreszcie dwa specjalne zrzeszenia przemysłowo-hodowlane: Związek hodowców bydła czerwonego polskiego mlecznego w Woj. Nowogr. i Związek hodowców trzody chlewnej powiatu Nowogródzkiego. Obok nich powstają oddziały zawodowych zrzeszeń rzemieślniczych i związków robotniczych: pierwszych w tym roku (do 1.X.) przybyło 4, drugich 7 (m. in. w Słonimie utworzył się oddział Związku Robotników drukarskich, chociaż w mieście tem mało się jeszcze drukuje). Tworzą się nowe Towarzystwa ochotniczej Straży ogniowej (6). Organizują się oddziały Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (6), Związku Pracowników administracyjnych (1) i in. (Obok polskich powstają zrzeszenia żydowskie: w r. b.—przed 1.X.—zarejestrowało się ich sześć: 4 zawodowo-rzemieślnicze, jedno filantropijne, jedno polityczne: oddział Komitetu sionistycznego). Najmniej widzimy w wykazach wojewódzkich związków kulturalno-oświatowych, są wszelako i one: w omawianym okresie r. b. zalegalizowały się: Biblioteka Społeczna w Turcu (pow. Nowogr.), oddział Towarz. Uniwersytetu Robotniczego w Lidzie, koło Macierzy Polskiej w Zabrzeżu (pow. Wołóżyński), wreszcie Związek Akademików Województwa Nowogródzkiego.

Wszelkich innych wiadomości poza rozporządzeniami urzędowymi szukać musimy we *Wspólnej Sprawie*. Jest to pismo starannie redagowane i Nieśwież dzięki niemu jest obecnie centrum intelektualnem Województwa. (Należy dodać, że i *Dziennik Urzędowy Województwa* odbija się w drukarni *Wspólnej Sprawy* w Nieświeżu).

Dużo uwagi poświęca to pismo działalności samorządów powiatowych; w szczególności sejmik pow. Nieświeżkiego ma tu miejsce dla szczegółowych sprawozdań. By dać wyobrażenie o działalności samorządów, powtórzmy za *Wspólną Sprawą* (Nr 19) cyfry

wydatków tego sejmiku za r. 1924. Na bezpieczeństwo publiczne poszło 61.968, na utrzymanie dróg 59.442 (była w tem zapomoga rządowa 14.388), na cele opieki społecznej 29.619, na podniesienie kultury rolnictwa i pomoc weterynaryjną 25.628, na szpitalnictwo 23.902, na szkolnictwo 5.865, na zapomogi dla gmin najsłabszych finansowo 4.000, wreszcie—najmniejsza pozycja—na cele „kulturalne” 2.869 (przyczem wszedł w to zasilek dla... Wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych). Ostatnie fakty z działalności sejmiku, o których czytamy, to urządzenie Biura Podań i Porad prawnych, rozszerzenie cementowni, kupno domu dla fermy sejmikowej; Wydział Powiatowy sejmiku sprowadził też rzeczoznawczynię z Warszawy, z którą rozważano widoki rozwinięcia na szerszą skalę przemysłu garncarskiego w powiecie, mówi się (Nr 41) o budowie wzorowego pieca dla garncarstwa przy jednej ze szkół powszechnych.

D. 5.X. odbył się w Nowogródku zjazd starostów (będących, jak wiadomo, zarazem przewodniczącymi sejmikowych Wydziałów Powiatowych). Zebranie to doszło do przekonania, że w administracji samorządowej muszą być zaprowadzone oszczędności (administracja sejmiku nieświeżkiego w r. 1924 kosztowała 44.805), i że samorzady winny wziąć na siebie inicjatywę w energiczniejszym pobudzeniu życia gospodarczego, wzmożeniu wytwórczości i ruchu handlowego. Na początek uchwalili zjazd zaproponować wszystkim samorządom powiatowym zawiązanie „Samorządowego Związku Rolnego Województwa Nowogródzkiego”.

Na razie słyszymy o innych organizacjach w zakresie rolnictwa: przedewszystkiem o Okręgowych Towarzystwach Rolniczych. Z zaciekawieniem i sympatją czyta się np. (Nr 27), że Okręgowe Towarzystwo Nieświeżkie wysłało na 4 miesiące stypendystę na praktykę mleczarsko-hodowlaną do Danji, że stara się pozyskać inspektora hodowlanego (Nr 36), że prowadzi akcję rolniczo-oświatową, doświadczenia z nawozami sztucznymi, stosowaniem różnych nasion (Nr 41) etc. Była robiona próba połączenia Wojewódzkiej Rady tych Okręgowych Towarzystw Rolniczych w jedno ze Związkiem Kółek Rolniczych Ziemi Nowogródzkiej (Nr 30), ale próba ta się nie powiodła. Wszelako obydwie organizacje zgodnie pracowały nad urządzeniem w Nowogródku w końcu września rolniczej wystawy-pokazu (Nr 37). D. 28.IX. na Zjeździe w Baranowiczach Rada Wojewódzka Okręgowych Tow. Rolniczych uchwaliła powołać do życia Wojewódzkie Towarzystwo Rolnicze, które ma zespół Towarzystw Okręgowych reprezentować nazewnątrz i umoż-

liwić im „objęcie szerszych dziedzin pracy kulturalno-oświatowej”. Z inicjatywy członków Okręgowego Towarzystwa Nieświeskiego powstała niedawno spółdzielnia handlu zbożowego „Rolnik Nieświeski” (Nr 32).

Od czasu do czasu znajdujemy we *Wspólnej Sprawie* wiadomości o poczynaniach organizacyjnych gmin i gromad wiejskich. Oto np. mieszkańcy zaścianka Sudniki postanowili zbiorowo zmeljorować swoje łąki (Nr 24); gromada wsi Sciepurzyce powzięła ciekawą uchwałę (Nr 31) co do tępienia susłów (*Wspólna Sprawa* zaleca zorganizowanie się także i dla walki z wilkami, które czynią duży uszczerbek w stadach, a zimą podchodzą aż pod Nieśwież); wieś Panacze (gm. Siniawskiej) pierwsza w Województwie zdobyła się na przeprowadzenie komasacji (Nr 37), co nasz tygodnik słusznie uważa za wypadek bardzo dużej wagi...

Są społeczno-cywilizacyjne działania i w miasteczkach. W Horodzieju rada gminna ufundowała wagę publiczną (Nr 36). Kleck się brukuje (Nr 35) i elektryfikuje (Nr 41), a—co więcej—uchwała założyć szkołę rzemieślniczą (Nr 31). Nieśwież „może się pochwalić dobrą elektrycznością” (Nr 27), ale białda jeszcze nad swojemi „klawiszowemi” chodnikami.

W zakresie życia rzemieślniczego ważnym wydarzeniem było założenie cechów w pięciu największych miastach Województwa; dokonała go delegacja cechów warszawskich, mając na względzie „rozwój rzemiosł oraz dostarczenie społeczeństwu wykwalifikowanych rzemieślników” (Nr 24). W sierpniu odbywał się już w Słoniemie walny zjazd cechów szewskich z całego Województwa, a była tam mowa zarówno „o stanie rzemiosła” jak i „o znaczeniu społecznym i państwowym cechu” (Nr 35).

Więcej jednak, niż o czemkolwiek innym z rzeczy lokalnych, czytamy w tygodniku nieświeskim o życiu szkolnym i nauczycielskim. Pismo to uważa najwyraźniej sprawę szkolną za najważniejszą dzisiaj. Niezawsze czuje się pod tym względem w spółdzielnicy ze społeczeństwem. Gorzko mówi o tem artykuł N-ru 22: *Egzamin zdany ale nie przez wszystkich*. Oto byt szkoły polskiej był zachwiany w okresie składania podań o szkołę białoruską czy utrakwistyczną. W rezultacie wysła

szkoła polska cała z niebezpieczeństwa—dzięki praktycznej trzeźwości ludu białoruskiego,—ale, jak czytamy, „polskie społeczeństwo nie kiwnęło nawet palcem w tej sprawie”:

Do tego stopnia byliśmy bierni, że przy większej sumie pieniędzy rzuconej na agitację za szkołą często białoruską mogło dojść do tego, że polskie dzieci musiałyby się uczyć tylko po białorusku. Jedynym ratunkiem w razie powszechnego żądania szkoły białoruskiej było składanie deklaracji przez ludność o szkołę polską, wtenczas w rezultacie byłaby choć mieszana. Ale nawet o tem nikt nie pomyślał. Tu było olbrzymie pole do pracy dla duchowieństwa, dla ziemiaństwa, dla inteligencji pracującej, dla całej uświadomionej polskiej ludności, a nie zrobił nikt nic.

Polska szkoła na Kresach ocalała bez najmniejszej w tem zasługi społeczeństwa polskiego...

Pismo nieświeskie, otaczając szkolnictwo serdeczną opieką, pomieszcza wszelkie wiadomości, jakie o niem uzyskuje: o szkolnych uroczystościach, o igrzyskach sportowych młodzieży, o wycieczkach (Nr 24 ubolewa nad brakiem pieniędzy na urządzenie wycieczek do centrów Polski) i t. p.; sprawom zaś nauczycielskim poświęcony jest osobny dodatek p. t. *Szkoła Powszechna*, wydawany „staraniem Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Nieświeżu”, a istnieje już rok trzeci. W świetle tego pisemka nauczycielstwo nieświeskie przedstawia się jako grupa społeczna bardzo ruchliwa i zamiłowana w swoim zawodzie. Pracuje ono w warunkach zaisię ciężkich.

Niejednokrotnie zdarzały się wypadki, że szkoła się mieściła we wspólnej izbie z gospodarzami, a dzieci kłęcząc pisały na ziemi, gdyż nawet kawałek deski nie było. Jako tablica szkolna nieraz ściana służy.

Niejednokrotnie zdarzały się wypadki, że szkoła się mieściła we wspólnej izbie z gospodarzami, a dzieci kłęcząc pisały na ziemi, gdyż nawet kawałek deski nie było. Jako tablica szkolna nieraz ściana służy.

A przecież na zjeździe tego nauczycielstwa w czasie Zielonych Świątek panował nastrój, który sprawozdawca (Nr 23) streszcza w słowach: „Dobrze nie jest, ale może dobrze będzie!” A kiedy po dziesięciu godzinach obrad „postawiona była pod głosowanie sprawa, czy ma być wygłoszony odczyt o zadaniach nauczyciela, czy też zdjęty z porządku dnia, to ogromna większość mimo zmęczenia zażądała jego odczytania”. — Nauczycielstwo to ma niemałe niedostatki; dowodem mogą być choćby drukowane w *Szkole Powszechniej* sprawozdania zarządów niektórych „ognisk” związkowych — ogromnie czasem nieudolne; ale dobrze to świadczy o nauczy-



Ryc. 182. Brama słucka w Nieświeżu.

cielstwie, że jest swoich braków świadome i zawzięcie pracuje, by je załatać. „Ogniska” urządzają przedewszystkiem, dla wzajemnego kształcenia się, konferencje, i troszczą się o ich wysoki poziom. W sprawozdaniu jednego z takich „ognisk” — z gminy Żuchowickiej—czytamy (Nr 20):

Wszyscy czują się przedewszystkiem w obowiązku być obecnymi na każdej konferencji, nie tylko z polecenia Inspektoratu Szkolnego, ale dla własnej korzyści, czego dalszym dowodem uchwała, by każdy bez wyjątku zabierał głos w krytyce i dyskusji nad lekcjami praktycznymi i referatami.

A oto co jeszcze czytamy o tych konferencjach (Nr. 29):

Konferencje nasze prócz swojskości i serdeczności koleżeńskiej mają i momenty charakterystyczne, jak ostatnia w Duszczykach [wczesną wiosną r. b.] w budynku szkolnego specjalnego niema, zwyczajna chata w zaścianku z dużym piecem wspólnym, na którym siedziała sobie dziatwa gospodarza i z podziwem patrzyła na zebranie tylu panów nauczycieli i pań nauczycielek. Dobrze to musiało być w czasie lekcji i odczytania referatu, ale na czas krytyki i dyskusji nieodpowiednie. Projekt jednego z kolegów odbycia dyskusji na świeżem powietrzu uzyskał aprobatę...

Zapał nauczycielstwa musi się udzielać uczniom. Można to wnosić ze sprawozdań o wystawach prac szkolnych, urządzanych zarówno w miastach (Nieśwież, Stołpce), jak i we wsiach. Robiły one niemałe wrażenie na ludności. W sprawozdaniu z wystawy we wsi Sławkowo (Nr 24) czytamy, że „patrząc na niektóre eksponaty, widzowie niedowierzająco kiwali głowami, mówiąc: *Heto musi być kuplonoje.*” — Czasem ten zapał przybiera nazbyt naiwne wybujałe formy; a więc powstały w Nieświeżu aż trzy... pisemka szkolne: jedno w preparandzie nauczycielskiej, drugie w gimnazjum, trzecie zaś to „pisemko młodzieży ze szkół powszechnych w powiecie” (Nr 19). Zabawne to, gdy sobie uprzytomnimy, że w całym Województwie wychodzi jedno tylko pismo dla dorosłych! Nie było też wielkiej potrzeby drukowania w *Szkole Powszechnej* (Nr 32) wypracowania jednej z uczennic szkoły powszechnej w Iwieńcu (o wycieczce krajoznawczej).

Nauczycielstwo rej wiedzy i w urządzaniu widowisk teatralnych. *Wspólna Sprawa* informuje nas o przedstawieniach amatorskich w Nieświeżu, Klecku i nawet po wsiach. Daje widowiska czasem i młodzież szkolna, seminaryjna i gimnazjalna, i nawet dzieci ze szkół powszechnych (Nr 19). — Nauczycielstwu też, zgromadzonemu na wakacyjny kurs śpiewu, zawdzięcza Nieśwież dwa koncerty, które się odbyły w sierpniu (Nr 35) z udziałem kierownika kursu p. A. Szavula jako pianisty. Zgromadziły one dużo publiczności — mimo że, jak czytamy, p. Szavul „grał na starym pianinie, które powinno znaleźć się w lamusie” (nie dlatego pono, żeby lepszego w Nieświeżu nie było, ale że nie chciano go po-

żyć). — Skoro o muzyce mowa, nadmienmy, że *Wspólna Sprawa* niedawno z dumą przypomniała (Nr 19), że Nieśwież wydał swego kompozytora w osobie p. St. Kazury. — Zdarzyła się w Nieświeżu nawet wystawa obrazów (Nr 27): urządziła ją ze swych prac nauczycielka miejscowego gimnazjum p. H. Puciatycka. — Istnieje też w Nieświeżu „Biblioteka miejska”, w której, jak widać z ogłoszenia N-ru 29, dostanie nie tylko Mniszkównę i Londona, ale i Iwaszkiewicza, i Nałkowską, i *Sztuchy Kleinera*, i *Politykę Polski Dmowskiego*...

Gdyśmy tak zaszli w sferę życia kulturalno-artystycznego, nie od rzeczy może będzie opuścić na chwilę nić przewodnią *Wspólnej Sprawy* i na podstawie informacji ze źródła urzędowego podać statystykę przedstawień teatralnych w Województwie Nowogródzkim za rok 1924. Odbyło się ich wtedy ogółem 401, a mianowicie: 130 w języku polskim (32,4%), 119 w żydowskim (29,6%), 104 w małopolskim (25,8%), 31 w rosyjskim (7,7%) i 17 w białoruskim (4,2%). Najwięcej było przedstawień w powiecie Baranowickim (90), najmniej w Wołczyńskim (15). Były to przedstawienia bądź zespołów amatorskich, bądź trup objazdowych (do tej drugiej kategorii należą, oczywiście, widowiska małopolskie). Dopiero 1.X.r. b. powstał pierwszy stały teatr na terenie Województwa: w Slonimie (przyniósł o tem wiadomość *Kurjer Warszawski* Nr 282). — Jak w zeszłym, tak i w tym roku, gościła w kilku miastach Województwa z występami „Reduta”. Oczywiście przyjeżdżała też z Warszawy i *Hallo - Ciotka!* z teatru „Qui pro quo”. — W przyszłości spodziewane są przedewszystkiem częstsze wizyty „Reduty”, która podejmuje ważną misję „stałego teatru objazdowego”.

Widowiskami dla szerszych mas bywają święta pułkowe i obchody 3 maja: w uznaniu ich znaczenia tygodnik nieświeski sporo miejsca poświęca ich opisom, na wzór zaś, jak w tym zakresie być powinno, przytacza (Nr 27) protokół obchodu 3 maja w Zubkach nad granicą bolszewicką, stwierdzający współdziałanie na polu kulturalnym „szeregu czynników: ziemiaństwa, wojskowości, inteligencji wiejskiej, nauczycielstwa, ludności okolicznej”.

O jeszcze innej inicjatywie kulturalno-narodowej dowiadujemy się z N-ru 32: mianowicie o myśli (powziętej przez Dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza), aby na Kresy skierowywać doroczne wakacyjne wycieczki skautów. Młodzi chłopcy poznają w ten sposób kraj, rozmowami i zabawami swemi wnoszą rozmaitość w życie żołnierzy i krzepią ich na duchu, pomagając zaś trochę w robotach ludności, wytwarzając w niej sympatyczny nastrój.

Dla uzupełnienia obrazu życia gromadz-

kiego, wypada jeszcze wspomnieć o organizacjach akademickich na terenie Województwa. W początku tego roku utworzyło się Akademickie Koło Ziemi Nowogródzkiej, które w lecie doprowadziło do zorganizowania i zalegalizowania „Związku Akademików Województwa Nowogródzkiego” o szeroko zakreślonych celach kulturalno-oświatowych. Bardzo się tem poczuła dotknięta organizacja, która, jak się okazuje, istniała już przedtem pod nazwą „Akademickiego Koła Ziemi Mińskiej”, i otworzyła przeciwko nowemu związkowi ogień zbiorowych protestów w imię naruszonej „bratniej jedności, uświęconej tradycją” (N-ry 18,32). Ton tych protestów owej „bratniej jedności” nie mógł zreparować, wywołał tylko kontrprotesty (N-ry 26, 34).—Nowogródzki Oddział Kresowego Związku Ziemi opodatkował się na rzecz akademików miejscowych (Nr 40).—O czynnej działalności organizacji akademickich na terenie Województwa nieśmy dotychczas jeszcze nie wyczytali.

Na zakończenie zanotujmy jeszcze jeden ciekawy fakt. Oto istnieje w Piotrkowie Koło Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami, Koło to — zamiast rozpraszać się i tonąć w abstrakcji — postanowiło skupić swoją myśl na jednym powiecie kresowym, mianowicie na nieświeskim: stara się z nim współdziałać i przychodzić mu o ile możności z pomocą (Nr 24). Współpraca i sympatja zyskuje przez to charakter bezpośredniości i konkretności. Gdybyż inne miasta z centrum kraju chciały Piotrków w tym względzie naśladować! Ileż bliższe i zrozumialsze stałyby się w ten sposób te Kresy, o których u nas dziś tu i ówdzie jeszcze, zupełnie jak w czasach mickiewiczowskich, wie się „mniej.. niż o Chinach”!

By zamknąć charakterystykę pisma nieświeskiego, którego półrocznik (od 1 IV. do 1 X.) dostarczył nam tyle wiadomości, wypada dodać, że ton jego jest zawsze rozważny, że daje ono dużo informacji z życia Polski i szerokiego świata (ma nawet ilustrowany dodatek), że krzewi rozumienie państwowości, propaguje współdzielczość, nawołuje do akcji gospodarczej i oszczędnościowej. Praca jego redaktora i wydawcy p. Zygmunta Domańskiego zasługuje na prawdziwe uznanie. Żałować trzeba, że w innych miastach Województwa niema pism podobnych, gbyż *Wspólna Sprawa*, choć interesom całej Ziemi Nowogródzkiej chce służyć, widać jednak nie ma łatwości w znalezieniu korespondentów ze stron odleglejszych, to też w dziale informacji regionalnych materje nieświeskie w niej przeważają.

Dodajmy, że w pismach z poza Województwa najwięcej wiadomości bieżących o Nowogródzkiem można teraz znaleźć w wileńskim *Słowie*.

Bohdanów. — Nawiązując do wzmiankowanego w artykule o architekturze monumentalnej budownictwa drewnianego, które zostało tam zobrazowane w jednym przykładzie (kościółka w Jelnej), podajemy tutaj jeszcze drugi charakterystyczny wizerunek: kościółka w Bohdanowie w pow. Wołyńskim, wzniesionego w drugiej połowie XVII-go wieku. Kościółek ten, z dzwonicą, stojącą na przedzie i z korpusem kościelnym nie związaną, jest bodaj wyraźniejszym jeszcze przykładem rozpowszechnienia się typu polskiego, z którym łączy go prostota w założeniu, formach i szczegółach ciesielki, przede wszystkim zaś kształt wieży - dzwonnicy o dwóch kondygnacjach



Ryc. 183.

Kościółek w Bohdanowie.

Fot. J. Ktos.

z hurdykami, które powtarzają się we wszystkich tego rodzaju zabytkach drewnianych.

Dodajmy, że kościółek bohdanowski jest dobrym przykładem pieczołowitej opieki nad zabytkami. Opieki tej doznaje ze strony rodziny Ruszcyców, która od wieku tutaj osiadła. W Bohdanowie mieszka znany artysta-malarz Ferdynand Ruszczyk, inicjator i profesor Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Z ducha tej ziemi, z drewnianego dworku ruszcycowskiego z zachowanych w nim „pokojów prababek”, wyniósł twórca niezapomnianej „Ziemi” ten wyjątkowy sentyment i bezgraniczne ukochanie piękna przyrody i starożytnych murów, zabrawszy je do Wilna, zdołał w ciągu długoletniej w tem środowisku pracy przekonać współziomków o potrzebie utrzymania i pielęgnowania pomników przeszłości w najszerszym znaczeniu tych słów, co wyraziło się w powołaniu do życia Towarzystwa Miłośników Wilna i okolicy. Tam, w ruszcycowskim starym dworku i starym ogrodzie, odpoczywa latem brać artystyczna, czerpiąc wraz z gościnnym gospodarzem siłę i zdrowie form i barw dla nowej sztuki wileńskiej.

Co w Ziemi o Nowogródkiem pisa-
no. — Wydając osobny zeszyt o Nowogród-
czyźnie, przypominamy wszystkie prace i przy-
czynki poświęcone nowogródzkim tematom
w dawniejszych rocznikach Ziemi.

1. Dwór w Woronicy. [Notatka z ilustracją].
1910, Nr 2.

2. Janina Rodysówna: *Wrażenia z wycieczki
w Nowogródzkie*, 1910, Nry 6 — 8 (z 14 ilustr.) [Cha-
rakterystyka fizjograficzna i etnograficzna powiatu No-
wogr; dane historyczne; opis Nowogródka i Świtezi].

3. Jan Bułhak: *Wycieczka na Świtez*, 1910, Nr 26
(z 4 ilustr.).

4. Dr Ben[edykt] Dybowski: *Dwie Świtezie*,
1911, Nry 5 — 9 (z 12 ilustr. i 2 mapkami). [Porówna-
nie geograficzne Świtezi z innymi jeziorami na obszarze
dawnej Polski; uwagi o mickiewiczowskim opisie jeziora;
zestawienie wyjątków z innych opisów; charakterystyka
fizjograficzna Świtezi; ostatnie lata dziejów jeziora;
spis literatury, dotyczącej Świtezi, i korekta nie-
których jej błędów; mapa jeziora z pomiarami głębo-
kości; informacja o kilku ważniejszych miejscowościach
bliskich Świtezi — wraz z ich historją; o Nowogródku,
Horodyszczu, Stołowiczach, Tuhanowiczach, Płużynach,
Zaosiu i jeziorze Koldyczewskiem.]

5. F. Witkowski: *Jeszcze w sprawie jezior*,
1911, Nr 52. [Przyczynek do pomiarów Świtezi, nawią-
zujący do pracy B. Dybowskiego].

6. M.: *Pałac w Swojatykach*, 1911, Nr 10.
[Notatka z 4 ilustr.].

7. Wandalin Szukiewicz: *Zamek w Lldzie*, 1911,
Nr 46 (z 2 ilustr.) [Opis ruin i ich historja].

8. *Kobieta z pod Klecka*, 1911, Nr 9. [Fotografia
J. Smolińskiego].

9. *B. kościół w Stołowiczach*, 1911, Nr 13. [Fo-
tografia B. Danieyki].

10. Jan Bułhak: *Dwór w Ostaszyntle*, 1912, Nr 2.
[Notatka z fotografią].

11. Wandalin Szukiewicz: *Zwyczaj przy wyple-
kaniu chleba w pow. Lidzkim*, 1912, Nr 35.

12. Wandalin Szukiewicz: *Wykopalska w Naczy
(pow. Lidzki)*, 1912, Nr 49. [Opis cmentarzyska przed-
historycznego].

13. January Kołodziejczyk: *Z nad brzegów Świ-
tezi*, 1913, Nry 3 — 4 (z 5 ilustr.) [O florze jeziora].

14. Aleksander Łętowski: *Diecezja mińska*, 1913,
Nry 24 — 27. [Wiadomości o Stołowiczach, Zadźwiei,
Lachowiczach].

15. Wandalin Szukiewicz: *Przyczynki do zwyczaj-
ów przy wyplekaniu chleba* [w pow. Lidzkim], 1913,
Nr 10.

16. Wandalin Szukiewicz: *Sposoby farbowania
pisanek w pow. Lidzkim*, 1913, Nr 19.

17. Wandalin Szukiewicz: *Trepanowane czaszki
z cmentarzyska pod Naczą*, 1914, Nr 19 (z 1 ilustr.)

18. Michał Brensztejn: *Wandalin Szukiewicz*, 1914,
Nr 15. [Życiorys wybitnego archeologa lidzkiego, z por-
tretem].

Ilustracje do niniejszego potrójnego nu-
meru Ziemi pochodzą w przeważnej części
z Archiwum Oddziału Sztuki przy Urzędzie
Delegata Rządu w Wilnie lub ze zbiorów p.
Jana Bułhaka. Zarówno Zarząd Oddziału Sztuki,
jak p. Bułhak z całą uprzejmością udo-
stępnił Redakcji swoje bogate kolekcje foto-
graficzne, przyczyniając się przez to w wyso-
kiej mierze do ilustracyjnego wyposażenia
naszej publikacji. — Kilka zdjęć pochodzi ze
zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawcze-
go, prof. J. Kłosa, p. J. Kołodziejczyka, p. K.
Kulwiecica.

Errata. — Wskutek niedopatrzania korek-
torskiego na str. 189 pod ryc. 126 pozostał błąd
w podpisie: „b. klasztor Dominikanów” — za-
miast, jak należy: „b. klasztor Dominikanek”.
W artykule *Flora Ziemi Nowogródzkiej* na str.
180 zamiast „roślinność zielna” wydrukowano
mylnie (w wierszu przedostatnim) „zielona”.
Na mapie Województwa (str. 177) wskutek u-
szkodzenia kliszy nie odbiła się dolna część
litery B w napisie „Bielica”.

KRONIKA.

Rada Krajoznawcza odbyła po wakacjach
dwa posiedzenia. Dn. 10 września uchwalono od-
być lustrację Oddziałów przez Członków Rady,
oraz specjalną wizytację naszych Muzeów Pro-
wincjonalnych celem udzielenia ich kierownikom
pewnych wskazówek fachowych. Poruszono też
projekt konferencji z pokrewnymi towarzystwa-
mi w celu ustalenia pewnych wzajemnych usług
i ustępstw koleżeńskich pomiędzy instytucjami.

Na posiedzeniu w dn. 8 października po-
stanowiono wysłać do Oddziałów ankietę w spra-
wie bibliotek krajoznawczych, zachęcając do
tworzenia ich tam, gdzie dotychczas ich jeszcze

niema. Zdecydowano też rozdzielić kasowość
i biurowość Rady Krajoznawczej od Oddziału
Warszawskiego, które dotychczas były połą-
czone.

Oddział Pucki na walnem zebraniu swych
członków postanowił rozwiązać się i zawiesić
działalność.

Oddział Kaliski, nieczynny od czasu wybu-
chu wojny, zamierza wskrzesić swą działalność.

Oddział Toruński był wizytowany przez
Członka Rady Krajoznawczej p. dyrektora Kul-
wiecica.

Oddział Kujawski przyjął ofiarowany przez Radę Miasta Włocławka plac pod budowę własnego gmachu i pomieszczenie Muzeum Kujawskiego. Prezes Rady Krajoznawczej prof. Al. Janowski wizytował Oddział, zgodnie z postanowieniem Rady.

Oddział Łódzki był wizytowany przez skarbnika Rady p. Stanisława Samsonowicza.

Oddział Miechowski, rozbity przez wojnę, wznawia swą działalność. Nadesłano sprawozdanie z Muzeum. Mieści się ono w trzech celach Klasztoru Bożogrobców, gdzie z powodu ciasnoty zaledwie trzy czwarte okazów są rozmieszczone. Inwentarz wykazuje około 2000 okazów przyrodniczych, archeologicznych, historycznych i t. p. W roku sprawozdawczym przybyło kilkadziesiąt okazów, w czym cenna kolekcja druków miechowskich od 1919 r. Muzeum otwarte dla zwiedzających w każdą niedzielę od g. 10 do 11. Zwiedziło je osób 367. Z członków dawnego Zarządu Oddziału pozostali pp. Bocheński i Wiśnicki, kooptowano pp. Wasiaka i Piwowarskiego, który objął pracę kustosa w Muzeum. Zamierzone jest obecnie wznowienie czynności Oddziału i przeniesienie Muzeum do obszerniejszego lokalu.

Oddział Piotrkowski. — Pomimo utrudnionego dostępu do Zamku, który staraniem Towarzystwa jest obecnie, przez zakładanie drenów i urządzenie czterech cystern, odwodniany, zebranie miesięczne, w d. 20.IX. odbyło się przy udziale kilkadziesiąt osób. Podczas dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu o bieżących jego czynnościach, postanowiono wystąpić do odpowiednich władz o usunięcie wojska z kamienicy sąsiadującej z Zamkiem, a należącej do Towarzystwa, gdzie Zarząd pragnie urządzić dom wycieczkowy. Dla żołnierzy garnizonu miejscowego urządzono na Zamku pogadankę o Piotrkowie i ma nastąpić oprowadzanie ich po mieście. Zastanawiano się nad przeznaczeniem odnowionej obecnie ostatniej komnaty zamkowej: czy ma pomieścić dział przyrodniczy, czy zbiór muzealny miejscowego przemysłu fabrycznego i rzemiosł. Interesujący odczyt prof. J. Tokarskiego o „Zofijówce”, tym klejnocie dawnej Ukrainy naszej, zakończył posiedzenie. Zaznaczyć trzeba, iż Zamek po raz pierwszy promieniał światłem elektrycznym.

Schronisko w Pucku. — Poświęcenie nowego schroniska Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Pucku odbyło się w dn. 15 sierpnia r. b. o godz. 12 w południe. Schronisko czyste, jasne, schludne, przybrane zielenią i chórągami narodowymi, zgromadziło przedstawicieli oddziałów: poznańskiego, warszawskiego, bydgoskiego, grudziądzkiego, łódzkiego; depesze nadesłały oddziały: kielecki, sandomierski, choceński i inne. Dary do schroniska złożyły oddziały: warszawski i wileński (obrazy i mapy), przyobiegały kujawski (zegar) i łódzki (bieliznę). Wycieczka warszawska złożyła w darze barometr, przyczem p. Kołodziejczykowa, składając w imieniu wycieczki ten dar, życzyła, aby zawsze wskazywał pogodę w atmosferze i w sercach członków Towarzystwa. Po poświęceniu udano się na wspólny obiad, gdzie liczne toasty stwierdziły serdeczny nastrój i radość z powodu powstania nowej placówki, co zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie Radzie Miejskiej Puckiej, która ofiarowała plac pod budowę, oraz Zarządowi Oddziału Poznańskiego (z prof. Stanisławem Pawłowskim i dr. Tadeuszem Smoluchowskim na czele), który potrafił w tak niezwykle trudnych warunkach doprowadzić budowę do końca.

Oddział Bydgoski energicznie pracował w kwartale II r. b. Referatów na zebraniach miesięcznych wygłoszono trzy: prof. Jerzy Otto mówił o Chełmszczyźnie, Redaktor Konrad Fiedler, prezes Oddziału, o Tatrach polskich, i prof. Ludwik Monowid o lodowcach i ich pracy rzeźbiarskiej w krajobrazie.

Wycieczek urządzono siedem, w czym wiadać ducha i rękę p. Prezesa Oddziału, zamiłowanego turysty i krajoznawcy. Zwiedzono: gazownię i kanalizację miejską (osób 34), Brodnicę (wraz z Oddziałem Toruńskim: osób 18), słynną elektrownię w Gródku (osób 22), Gdańsk i Hel (także z torunianami: osób 44). Urządzono dalej wycieczki do Samostrzela, Krostkowa i na Dębowe Góry (osób 27), do Inowrocławia i Kruszwicy (osób 19), oraz do Kartuz i Kaszubskiej Szwajcarii (osób 15).

Ogółem wzięło udział w wycieczkach 179 osób, co uważać należy za wynik pomysłny.

Paparcia, opieki i wskazówek nie skąpił Oddział wycieczkom młodzieży, które w tym

roku licznie i daleko z Bydgoszczy wyruszyli: w stronę Pienin, Sandomierza, Polesia, Lwowa.

Członkowie Zarządu Oddziału niektórzy brali osobiście udział w tych wędrówkach. Z najwyższą radością i uznaniem należy notować te fakty, nie bowiem nie przyczyni się tak do zatarcia różnic dzielnicowych, jak osobiste poznanie przez młodzież piękna i wartości wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.

Oddział w Łomży zamierza wznowić swą działalność przerwana przez wojnę,

Oddział w Kartuzach, w tem najpiękniejszym miejscu Pomorza, powstaje dzięki zrozumieniu i odczuciu idei krajoznawczej przez inteligencję tamtejszą.

Do Zarządu powołani zostali: p. p. Nadleśniczy lasów państwowych Sława Neyman, jako prezes, Inspektor Szkolny Tadeuszewski jako zastępca, Dyrektor Kasy Chorych Kitowski, jako sekretarz, Praktykant Betyna, jako jego zastępca. Trudną pracę skarbnika wzięł na swoje barki Prezes Rady Miejskiej p. Cykowski, na kustosza przyszłych zbiorów uproszony został emerytowany nauczyciel p. Domisz, wreszcie obowiązki członków zarządu przyjęli: p. Kropidłowska, p. Inżynier Dulny i p. Redaktor Bieliński.

Ten zespół ludzi światłych, inteligentnych, wyrobionych narodowo i obywatelsko gwarantuje pomyślny wynik prac krajoznawczych na lewym brzegu dolnej Wisły, podobnie jak na prawym jej brzegu gwarantuje go ruchliwy i czynny Oddział Grudziądzki.

Poczynania nowego Oddziału spotkają peł-

ne przyjaźni zainteresowanie wszystkich Oddziałów Towarzystwa, wszędzie bowiem oczy i serca zwracają się ku Pomorzu, jego pięknociom krajobrazowym i tężyźnie duchowej pomorskiego ludu.

Sprostowanie. — W numerze 6, 7, 8 *Ziemi* z b. r. do artykułu p. Kazimierza Moszyńskiego w wyrazach niepolskich wkradło się kilka omyłek druku. Oto ważniejsze z nich:

Na str. 123 w lewej kolumnie w 3 wierszu od góry nad pierwszą literą *e* opuszczono poziomą kreskę; na tejże str. w prawej kolumnie w 1 wierszu od dołu nad literami *e* zamiast przecinków winny być poziome kreski; na str. 124 w lewej kolumnie w wierszu 2 od dołu nad pierwszą literą *e* należy odwrócić daszek; na str. 125 w prawej kolumnie w wierszu 15 od dołu w omówionym tam wyrazie słowiańskim należy umieścić nad literą *e* odwrócony daszek, zaś przecinek postawiony u góry po skończonym wyrazie, należy przenieść nad literę *n*.

Redakcja Ziemi wobec projektowanej zmiany pisma z miesięcznika na dwutygodnik zwraca się z prośbą do Zarządów Oddziałów o materiały i artykuły, dotyczące życia naszych terenów prowincjonalnych.

Nowy statut naszego Towarzystwa, opracowany według wskazówek Zjazdu Delegatów w r. 1924 w Łodzi, został zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Niniejszy zeszyt. — Redakcją niniejszego zeszytu zajmował się dr Wacław Borowy.

TREŚĆ: *Kazimierz Kulwiec:* Zarys geograficzny Ziemi Nowogródzkiej. — *Januory Kołodziejczyk:* Flora Ziemi Nowogródzkiej. — *Kazimierz Moszyński:* Nowogródzkie pod względem etnograficznym. — *Edward Lisiewicz:* Stosunki narodowościowe i administracyjne w Województwie Nowogródzkim. — *Bohdan Dederko:* Stan gospodarczy Województwa Nowogródzkiego. — *Marja Dzierzbicka:* Szkolnictwo w Województwie Nowogródzkim. — *Jan Bulhak:* O krajobrazie nowogródzkim. — *Józef Żmigrodzki:* Nowogródek. — *Wilhelm Henneberg:* Stonim. — *Jan Jakubowski:* Nieśwież. — *Jerzy Remer:* Architektura monumentalna w Województwie Nowogródzkim. — *Marta Hubicka:* „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie”... — *Wacław Borowy:* Nowogródzyczna mickiewiczowska. — Notatki. — Kronika.

„Ziemia” częściowo wydawana jest z zapomogi Wydziału Nauki Ministerstwa W. R. i O. P.

Cena niniejszego zeszytu zł. 5.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Kazimierz Kulwiec.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.